

Istotne doznania

Tytuł oryginału
The Experience that counts!

Autor
Jonathan Edwards

Copyright © 1991 by Grace Publications Trust,
139 Grosvenor Avenue, London N5 2NH, Wielka Brytania

Przekład
Joanna Zawistowska

Redakcja
Ludmiła i Kazimierz Sosulscy

Copyright for the Polish edition
© 2001 by Instytut Wydawniczy Agape

Cytaty biblijne zaczerpnięto z Pisma Świętego
Starego i Nowego Testamentu, wyd. przez
Towarzystwo Biblijne w Polsce, Warszawa 1997

ISBN 83-85427-30-9

Słowo wstępne

Jonathan Edwards (1703-1758), największy amerykański teolog, napisał swoją „Rozprawę o uczuciach religijnych” (Treatise concerning religious affections), skierowaną przeciwko środowisku Pierwszego Wielkiego Przebudzenia, amerykańskiego odpowiednika ruchu zwanego w Wielkiej Brytanii Przebudzeniem Ewangelicznym. Sam Edwards odegrał w tym Przebudzeniu znaczącą rolę jako pastor kościoła kongregacyjnego w Northampton w Massachusetts.

W obliczu przebudzenia, troską Edwardsa jako pastora było to, by umieć odróżnić prawdziwe i fałszywe doświadczenia duchowe. W latach 1742-1743 wygłosił na ten temat szereg kazań opartych na Pierwszym Liście Piotra (1,8). „Rozprawa” to zbiór tych kazań odpowiednio przygotowanych i wydanych w roku 1746 r.

Edwards musiał toczyć wojnę na dwóch frontach. Z jednej strony spierał się z tymi, którzy uważali cały ten przebudzeniowy ruch za nierozumną histerię. Z drugiej zaś dyskutował również z tymi, którzy wydawali się uważać, że wszystko, co działo się w ramach tego ruchu było z Boga, bez względu na dziwny, czy niezrównoważony charakter tych zjawisk. Czy te dwie sprzeczne postawy nie wydają się nam znajome?

Starając się wytyczyć ścieżkę pomiędzy tymi dwiema skrajnościami, Edwards musiał znaleźć odpowiedź na szereg fundamentalnych pytań. Co tak naprawdę znaczy być chrześcijaninem? Czy chrześcijaństwo to tylko kwestia intelektu? Co z pragnieniami, uczuciami, przeżyciami? Co to jest nawrócenie? Skąd wiemy, że ludzie je przeżyli? Jak daleko powinniśmy się posuwać w badaniu, czy widoczne nawrócenie było autentyczne? Jakie miejsce w chrześcijańskim doświadczeniu zajmuje pewność zbawienia? Do doświadczenia których duchowych przeżyć powinniśmy zachęcać, od których zaś odwozimy? Jak możemy badać, czy nasza własna wiara jest szczerą i prawdziwą? Po czym poznać duchową hipokryzję i oszustwo?

Możemy nie doświadczać akurat przebudzenia, ale zarówno te pytania, jak i odpowiedzi, jakie daje nam Edwards, mają dla nas dzisiaj duże znaczenie. Być może nigdy nie kładziono takiego nacisku na uczucia i przeżycia i nie poszukiwano ich tak chętnie, jak ma to miejsce wśród chrześcijan naszego pokolenia. Zbyt często efekty tych starań, pozbawione równowagi i przenikliwości, były wręcz duchowo szkodliwe. W odpowiedzi

na to, inni popadli w twardą, zimną, suchą ortodoksję, patrząc bardzo podejrzliwie na wszystko, co „emocjonalne”.

Edwards oferuje nam swego rodzaju „przewodnik dla zagubionych” - łącząc biblijne zasady i trzeźwy duchowy osąd, przeprowadza nas bezpiecznie przez labirynt zamieszania panującego w tym jakże ważnym zagadnieniu.

Uwaga na temat uczuć i emocji

Słowo uczucia *affection* pojawia się zarówno w oryginalnym tytule książki Edwardsa, jak i na jej stronach. Dziś uczucie oznacza dla nas pewien rodzaj miłości, jednak w czasach Edwardsa miało dużo szersze znaczenie. Zdecydowałem się więc na użycie nowocześniejszego słowa emocje, wydającego się najlepiej ze współczesnych terminów oddawać to, co Edwards miał na myśli używając terminu uczucia.

Słownik oksfordzki podaje trzynaście definicji słowa uczucie. W drugiej i piątej znajdujemy to, o co chodziło Edwardsowi: emocja lub odczucie; nastawienie odnośnie do jakiejś rzeczy; postawa wobec czegoś.

Dla Edwardsa emocje *emotions* były to odruchy woli. Właściwie to w części pierwszej, w rozdziale II. Edwards jasno definiuje emocje jako żywe i potężne odruchy woli. Za pomocą intelektu postrzegamy rzeczy; za pomocą woli zaś decydujemy o tym, czy lubimy lub nie lubimy to, co widzimy. Tak więc emocja zawsze zakłada udział zarówno intelektu, jak i woli. Znaczy to po prostu (dla Edwardsa) zdecydowaną odpowiedź woli na to, co dostrzega intelekt - bez względu na to, czy odpowiedzią tą jest pragnienie, nadzieja, radość, miłość, gorliwość, litość, zmartwienie, strach, złość czy nienawiść.

Te właśnie zdecydowane odpowiedzi woli Edwards nazwał uczuciami. Ja nazywam je „emocjami” (w polskim przekładzie używamy terminu „uczucia” - przyp. tłum.). Dopóki mamy w pamięci zjawiska, o których mówi Edwards, nie liczy się zbytnio to, jak je nazwiemy. Ponieważ jednak znaczenie słowa „uczucie” znacznie się w dzisiejszej potocznej mowie zawężyło, by nie wprowadzać w błąd, porzuciłem ten termin na rzecz „emocji”. Gdziekolwiek słowo „uczucie” pojawia się w tym zawężonym znaczeniu, zgodnie ze współczesnym słownikiem oznacza po prostu „miłość” (w polskim wydaniu używamy słowa uczucie - przyp. tłum.).

Przedmowa

Kluczowym pytaniem, na które musi odpowiedzieć sobie zarówno cały ludzki rodzaj, jak i każdy indywidualnie jest to: „Co charakteryzuje ludzi, którzy cieszą się Bożą przychylnością - tych, którzy zmierzają do nieba?” Innymi słowy: „Na czym polega prawdziwa pobożność? Jaki rodzaj osobistej duchowości podoba się Bogu?”

Na tak kontrowersyjne pytanie trudno dać obiektywną odpowiedź. Jeszcze trudniej obiektywnie pisać na ten temat. Najtrudniej zaś obiektywnie o tym czytać! Zapewne wielu czytelników poczuje się dotkniętych tym, że w książce tej skrytykowałem tak wiele religijnych uczuć i przeżyć. Z drugiej zaś strony niektórych może drażnić to, że pewnych postaw bronię, czy je pochwalam. Staralem się zachować równowagę. Nie jest wcale łatwo wspierać to, co w duchowych przebudzeniach jest dobre, a jednocześnie wychwytywać i odrzucać to, co jest w nich złe. Jednakże z pewnością, jeśli chcemy, by Królestwo Chrystusa się rozwijało, powinniśmy robić i jedno, i drugie.

Przyznaję, że jest w tym wszystkim coś tajemniczego. W Kościele miesza się tak wiele dobra i zarazem tak wiele zła! Jest to tak samo tajemnicze, jak fakt współistnienia dobra i zła w osobie każdego chrześcijanina. A jednak żadne z tych tajemniczych zjawisk nie jest nowe. Nie ma nic nowego w tym, że fałszywa religia rozwija się równolegle z przebudzeniem, albo że między prawdziwymi wierzącymi pojawiają się obłudnicy. Działo się tak w przypadku przebudzenia w czasach Jozjasza, co opisuje Księga Jeremiasza 3,10 i 4,3-4. Tak samo było za dni Jana Chrzciciela. Jan poruszył swoim zwiastowaniem cały Izrael, jednakże wkrótce większość odpadła. Jezus powiedział o nim: „*chętnie do czasu radowaliście się jego światłem*” (J 5,35). I tak samo znowu miały się rzeczy, kiedy głosił sam Chrystus. Wielu przez jakiś czas go podziwiała, ale niewielu było wiernych aż do końca. Jak możemy wnioskować z herezji i podziałów, jakie nękały Kościół za życia apostołów, gdy oni z kolei głosili Dobrą Nowinę, powtarzał się ten sam scenariusz.

Zmieszanie fałszywej religii z prawdziwą jest najpotężniejszą bronią szatana przeciwko sprawie Chrystusa. Dlatego właśnie musimy nauczyć się odróżniania prawdziwej pobożności od fałszywej - emocji i przeżyć, które naprawdę wypływają z doznawania zbawienia od tych zewnętrznie pociągających i pozornie budzących zaufanie, ale w gruncie

rzeczy fałszywych.

Błąd w rozróżnianiu pomiędzy prawdziwą i fałszywą pobożnością prowadzi do straszliwych konsekwencji. Na przykład:

a) Wielu ofiaruje Bogu fałszywą chwałę, myśląc, że ją przyjmuje, podczas gdy On ją odrzuca.

b) Szatan zwodzi wielu, jeśli chodzi o stan ich duszy. W ten sposób niszczy ich na wieki. W niektórych przypadkach szatan zwodzi ludzi wmawiając im, że są nad wyraz święci, podczas gdy w rzeczywistości są najgorszymi obłudnikami.

c) Szatan niszczy wiarę prawdziwych wierzących. Stara się ją wykrzywić, domieszać do niej ułomność i zepsucie, przez co sprawia, że wierzący ostygają w swojej duchowej gorliwości. W życie innych z kolei wprowadza zamieszanie poprzez wielkie trudności i pokuszenia.

d) Zepsucie i rozdarcie panujące w Kościele stanowi zachętę dla otwartych przeciwników chrześcijaństwa.

e) Ludzie grzeszą w przekonaniu, że służą Bogu. Tak więc grzeszą bez żadnych ograniczeń.

f) Fałszywe nauczanie zwodzi nawet sympatyków chrześcijaństwa, powodując, że nieświadomie wykonują pracę jego wrogów.

g) Szatan sieje niezgodę i wprowadza podziały wśród chrześcijan nastawiając ich przeciwko sobie nawzajem. Chrześcijanie kłócą się z wielkim zapalem, jak gdyby chodziło tu o duchową gorliwość. Przez te próżne dysputy chrześcijaństwo się psuje. Zwaśnione strony szybko zajmują skrajne pozycje, podczas gdy właściwa, leżąca pośrodku ścieżka zostaje prawie całkowicie zlekceważona.

Gdy chrześcijanie dostrzegają straszliwe konsekwencje, jakie pociąga za sobą fakt, że fałszywa pobożność uchodzi za prawdziwą, zakłóca to ich spokój ducha. Nie wiedzą gdzie się zwrócić ani co myśleć. Wielu zaczyna wątpić, czy chrześcijaństwo jest w ogóle prawdziwe. Szerzy się herezja, niewiara i ateizm.

Z tych właśnie powodów konieczne jest to, byśmy zrozumieli na czym polega prawdziwa duchowość. Dopóki tak się nie stanie, nie możemy oczekiwać, by przebudzenia trwały długo lub by nasze religijne spory i debaty przyniosły wiele dobrego - przecież nawet nie wiemy, o co tak naprawdę się kłócimy!

W tej książce chciałbym najlepiej jak mogę przybliżyć prawdziwą naturę duchowości, pobożności. Moim celem jest przedstawienie charakteru i oznak działania Ducha Świętego w procesie nawracania grzesznika. Postaram się również pokazać, jak możemy odróżnić działanie Ducha Świętego od wszystkiego, co nie ma nic wspólnego z przeżyciem zbawienia. Jeśli mi się to uda, mam nadzieję, że książka ta przyczyni się do wspierania autentycznego chrześcijaństwa.

Oby Bóg spojrział łaskawie na szczerze włożony przeze mnie w tę pracę wysiłek i oby prawdziwi naśladowcy łagodnego i kochającego Baranka Bożego przyjęli mój dar z otwartym umysłem i modlitwą!

Jonathan Edwards

Część pierwsza

O naturze uczuć i ich roli w chrześcijaństwie

I

Kilka wstępnych uwag na temat uczuć

Apostoł Piotr tak wypowiada się na temat relacji między chrześcijanami a Chrystusem: *„Tego miłujecie, chociaż go nie widzieliście, wierzyacie w niego, choć go teraz nie widzicie, i weselicie się radością niewysłowioną i chwalebną”* (1P 1,8).

Jak wnioskujemy z wersetów poprzedzających ten fragment, wierzący, do których pisał Piotr, cierpieli prześladowanie. W tym zaś wersecie apostoł zauważa, jaki wpływ na znoszenie tego prześladowania miało ich chrześcijaństwo. Wymienia dwie cechy wyraźnie świadczące o autentyczności ich chrześcijaństwa:

Miłość do Chrystusa. *„Tego miłujecie, chociaż go nie widzieliście”*. Ludzi nie będących chrześcijanami dziwiło to, że chrześcijanie byli gotowi porzucić uciechy oraz wygodę tego świata i wystawić się na takie cierpienia. W oczach swoich niewierzących sąsiadów chrześcijanie ci musieli uchodzić za szalonych. Zachowywali się tak, jak gdyby nienawidzili samych siebie. Niewierzący nie widzieli powodu, dla którego mieliby oni znosić takie

cierpienia. Rzeczywiście, chrześcijanie również nie dostrzegali niczego podobnego swoimi naturalnymi oczami. Kochali kogoś, kogo nie mogli zobaczyć! Kochali Jezusa Chrystusa, bo ujrzeli go oczami duchowymi, choć nie mogli go widzieć fizycznie.

Radość w Chrystusie. Choć zewnętrznie doświadczali strasznych cierpień, ich radości wewnętrzne przewyższały je, wzmacniały ich i pozwalały chętnie znosić przeciwności.

Mówiąc o tej radości Piotr zauważa dwie sprawy. Po pierwsze, wskazuje na jej źródło: jest nim wiara. „*Wierzycie w niego, choć go teraz nie widzicie, i weselicie się radością niewysłowioną.*”

Po drugie, opisuje naturę tej radości: „niewysłowioną i chwalebnią”. Radość niewysłowiona, bo jakże inna od radości tego świata. Była czysta i niebiańska. Nie było słów, którymi można by opisać jej doskonałość i słodycz. Nie sposób było również opisać jej rozmiaru, ponieważ Bóg tak obficie wylał radość na swój cierpiący lud.

Następnie Piotr opisuje tę radość jako „chwalebnią”. Wypełniła ona umysły chrześcijan chwalebnym blaskiem. Nie powodowała ich zepsucia, jak to ma miejsce w przypadku wielu radości tego świata, ale przydawała im chwały i dostojeństwa. Cierpiący chrześcijanie byli uczestnikami radości niebiańskiej. Radość ta wypełniała ich umysły światłem Bożej chwały i sprawiała, że sami jaśnili jej blaskiem.

Tak więc oto co wynika z nauki Piotra: PRAWDZIWA POBOŻNOŚĆ POLEGA GŁÓWNIE NA ŚWIĘTYCH UCZUCIACH. (Patrz: specjalna nota na temat EMOCJI/UCZUĆ we wstępie - N.R.N.)

Opisując doświadczenia tych chrześcijan Piotr wyróżnia duchowe uczucie miłości i radości. Pamiętajmy, że mówi o wierzących ludziach cierpiących prześladowanie. Ich cierpienia oczyszczały ich wiarę, „*ku chwale i czci, i sławie, gdy się objawi Jezus Chrystus*” (w. 7). W ten sposób ich stan duchowy był właściwy, a miłość i radość, jak podkreśla Piotr, były oznakami ich duchowego zdrowia.

II

CZYM SĄ UCZUCIA?

W tym momencie można by zapytać: „Co właściwie masz na myśli mówiąc o uczuciach?” Moja odpowiedź jest następująca:

„Uczucia to najżywsze i najintensywniejsze reakcje wypływające ze skłonności i woli duszy”.

Bóg wyposażył ludzką duszę w dwie główne siły: pierwsza z nich to inteligencja, służąca do badania i wydawania sądów na temat różnych zjawisk. Druga zaś pozwala nam patrzeć na nie nie z punktu widzenia obojętnego widza, lecz sprawia, że je lubimy lub nie, że nam się podobają albo nie, że je przyjmujemy bądź odrzucamy. Czasami nazywamy tę drugą zdolność skłonnością. Kiedy zaś wiąże się ona z decyzjami, zwykle nazywamy ją wolą. Kiedy umysł działa zgodnie ze swoją skłonnością lub wolą, wtedy często mówimy o nim serce.

Ludzie realizują swoją wolę na dwa sposoby. (1) Możemy zwrócić się w stronę rzeczy, które widzimy, nastawiając się do nich pozytywnie i aprobując je. (2) Możemy odwrócić się od nich i odrzucić je. Natężenie tych aktów woli jest, rzecz jasna, bardzo różne. Bywa, że skłonność do tego, byśmy coś lubili lub nie wykracza w bardzo niewielkim stopniu poza zupełną obojętność. W innych przypadkach natomiast skłonność ta jest na tyle silna, że zaczynamy postępować w sposób energiczny i z całym rozmysłem. Właśnie te energiczniejsze i intensywniejsze akty woli nazywamy uczuciami.

Nasza wola i uczucia to nie są wcale dwie różne rzeczy. Nasze uczucia różnią się od zwykłych wyborów jedynie siłą i natężeniem. Jednakże przyznać trzeba, że język oddaje te niuanse w sposób bardzo niedoskonały. W pewnym sensie uczucia duszy są tożsame z jej wolą, która nie wychodzi ze stanu apatii, dopóki nie zacznie czuć. Z drugiej jednak strony wielu aktów woli nie nazywamy wcale uczuciami. Różnica nie leży w samej naturze rzeczy, ale w sile i sposobie działania woli.

W przypadku każdego aktu woli albo aprobujemy albo odrzucamy to, co widzimy. Nasza sympatia wobec czegoś, jeśli jest żywa, równa się uczuciu miłości; równie silna niechęć do czegoś odpowiada uczuciu nienawiści. Podejmując decyzję na korzyść jakiejś rzeczy, już mamy w pewnym stopniu jakąś do niej skłonność; jeśli ta skłonność jest silna,

nazywamy ją pragnieniem. Każdy akt woli wyrażający aprobatę dla czegoś niesie w sobie odrobinę przyjemności; w zależności od jej wielkości możemy nazwać ją radością lub rozkoszą. Jeśli zaś nasza wola czegoś nie pochwała, towarzyszą temu również nieprzyjemne uczucia; to niezadowolenie możemy określić jako zmartwienie lub smutek.

Każdy akt woli zakłada albo uznanie i sympatię, albo dezaprobatę i odrzucenie. Tak więc doświadczamy dwóch rodzajów uczuć. Jedne sprawiają, że zwracamy się ku temu, co widzimy, tak że się tego trzymamy lub tego poszukujemy. To uczucia takie jak miłość, pragnienie, nadzieja, radość, wdzięczność i przyjemność. Są też takie, które zniechęcają nas do tego, co widzimy, sprzeciwiają się temu. Byłyby to nienawiść, strach, złość i żal.

III

PRAWDZIWA POBOŻNOŚĆ POLEGA GŁÓWNIEM NA UCZUCIACH

Któż mógłby zaprzeczyć temu, że prawdziwa pobożność polega głównie na uczuciach - tych mocnych i energicznych aktach woli? Pobożność, której wymaga Bóg nie opiera się na słabych, mdłych i pozbawionych życia życzeniach, które wznoszą nas niewiele ponad poziom apatii. W swoim słowie Bóg bardzo podkreśla to, byśmy swoje chrześcijaństwo traktowali poważnie, byli w nie zaangażowani całym sercem, byśmy byli duchowo pełni energii. Mamy „*plomienni duchem, służyć Panu*” (Rz 12,11). „*Teraz więc, Izraelu, czego żąda od ciebie Pan, twój Bóg! Tylko, abyś okazywał cześć Panu, swemu Bogu, abyś chodził tylko jego drogami, abyś go miłował i służył Panu, swemu Bogu, z całego serca i z całej duszy*” (Pwt 10,12). „*Słuchaj Izraelu! Pan jest Bogiem naszym, Pan jedynie! Będiesz tedy miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej siły swojej*” (Pwt 6,4-5).

Te zdecydowane zaangażowanie serca w prawdziwą religię, jest wynikiem duchowego obrzezania lub odnowienia, z którym wiążą się obietnice życia. „*I obrzeże Pan, Bóg twój, twoje serce i serce twego potomstwa, abyś miłował Pana, Boga twego, z całego serca twego i z całej duszy twojej, abyś żył*” (Pwt 30,6).

Jeśli nie traktujemy naszego chrześcijaństwa poważnie i jeśli nasza wola nie jest

w nie silnie zaangażowana, jesteśmy niczym. Rzeczywistości duchowe są tak potężne, że nasze serca nie umieją na nie odpowiednio zareagować dopóty, dopóki nie zaczną działać energicznie i z mocą. W niczym wysiłek woli nie jest tak niezbędny, jak w sprawach duchowych; w niczym również letniość nie jest tak nienawistna. Prawdziwa duchowość jest pełna mocy, a jej moc objawia się najpierw w sercu. Dlatego też Pismo nazywa prawdziwą duchowość „mocą pobożności”, w odróżnieniu od zewnętrznych pozorów, które stanowią tylko jej formę „którzy przybierają pozór pobożności, podczas gdy życie ich jest zaprzeczeniem jej mocy” (2Tm 3,5). Duch Święty to Duch wzbudzający w prawdziwych chrześcijanach potężne święte uczucie. Dlatego właśnie Pismo mówi, że Bóg dał nam ducha „mocy i miłości, i powściągliwości” (2Tm 1,7). Kiedy otrzymujemy Ducha Świętego, Pismo mówi, że jesteśmy ochrzczeni „*Duchem Świętym i ogniem*” (Mt 3,11). Ten „ogień” symbolizuje święte uczucia, które wzbudza w nas Duch, tak że nasze serca „*palają w nas*” (Łk 24,32).

Czasami Pismo porównuje nasz stosunek do spraw duchowych ze zwykłymi wykonywanymi przez ludzi czynnościami związanymi ze sprawami tego świata, takimi jak na przykład bieganie (1Kor 9,24), zapasy (Ef 6,12), cierpienie katuszy, by zdobyć nagrodę (Ap 2,10), walka z silnymi przeciwnikami (1P 5,8-9), otwarta wojna (1Tm 1,18). Rzecz jasna łaska jest udzielana w różnym stopniu, istnieją słabi chrześcijanie, których akty woli względem rzeczy duchowych są stosunkowo nikłe. Jednakże zawsze prawdziwe ukierunkowane na Boga uczucia chrześcijanina są silniejsze, niż uczucia naturalne czy grzeszne. Każdy prawdziwy uczeń Chrystusa kocha go bardziej niż „*ojca swego i matkę, i żonę, i dzieci, i braci, i siostry, a nawet życie swoje*” (Łk 14,26).

Bóg, nasz Stwórca, nie tylko dał nam uczucia, ale uczynił je w dużym stopniu przyczyną naszych poczynań. Nie podejmujemy decyzji ani nie działamy, dopóki nie pobudzi nas do tego miłość, nienawiść, pragnienie, nadzieja, strach czy inne uczucie. Dotyczy to zarówno aspektu duchowego, jak i zwykłego życia. Dlatego właśnie wielu ludzi słyszy Boże Słowo mówiące im o rzeczach nieskończenie istotnych - takich jak Bóg i Chrystus, grzech i zbawienie, niebo i piekło - a jednak nie wpływa to na zmianę ich postawy i postępowania. Powód jest prosty: to co słyszą, nie ma do nich dostępu. Nie dotyka to ich uczuć. I rzeczywiście, śmiało twierdzą, że żadna prawda duchowa nigdy nie zmieni czyjejś postawy lub postępowania tak długo, dopóki nie wzbudzi uczuć tej osoby. Żaden grzesznik

nigdy gorąco nie pragnął zbawienia, żaden chrześcijanin nigdy nie przebudził się z duchowej oziębłości, dopóki nie dotknęła jego serca prawda. Tak, uczucia są bardzo ważne!

IV RÓŻNE UCZUCIA

Pismo wszędzie sytuuje prawdziwą pobożność głównie w sferze uczuć takich, jak strach, nadzieja, miłość, nienawiść, pragnienie, radość, smutek, wdzięczność, współczucie i gorliwość. Przyjrzyjmy się im bliżej.

Strach. W Biblii bojaźń Pańska przedstawiona jest jako podstawa prawdziwej duchowości. Często wierzący określani są tam jako „bojący się Pana”. Dlatego też prawdziwa duchowość powszechnie zwana jest „bojaźnią Bożą”.

Nadzieja. Nadzieja pokładana w Bogu i jego obietnicach jest, zgodnie z Biblią, ważną częścią prawdziwej duchowości. Apostoł Paweł wymienia nadzieję jako jedną z trzech ważnych jej elementów (1Kor 13,13). Nadzieja jest przyłbicą chrześcijanina-żołnierza: „*oraz przyłbicę nadziei zbawienia*” (1Tes 5,8). Jest również kotwicą duszy: „*Jej to trzymamy się jako kotwicy duszy, pewnej i mocnej*” (Hbr 6,19). Czasami mówiąc o cechach charakteryzujących prawdziwego wierzącego łączy się bojaźń Bożą z nadzieją: „*Oto oko Pana jest nad tymi, którzy się go boją, nad tymi, którzy spodziewają się (ang. pokładają nadzieję w jego miłosierdziu - przyp. tłum.) łaski jego*” (Ps 33,18).

Miłość. Pismo Święte widzi istotę prawdziwej duchowości szczególnie w uczuciu miłości: miłość do Boga, do Jezusa Chrystusa, do ludu Bożego, do rodzaju ludzkiego. Naucza o tym nieskończona ilość wersetów, będzie o tym mowa w następnym rozdziale. Powinniśmy jednak zauważyć, że Biblia mówi o uczuciu przeciwnym, czyli o nienawiści - nienawiści do grzechu - jako także istotnej części prawdziwej duchowości. „*Bać się Pana - znaczy nienawidzić zła*” (Prz 8,13). Stosownie do tego Pismo wzywa wierzących, by udowodnili swoją szczerą w następujący sposób: „*Wy, którzy miłujecie Pana, miejcie w nienawiści zło!*” (Ps 97,10).

Pragnienie. Pismo mówi często o świętym pragnieniu, wyrażającym się w tęsknocie,

łaknieniu i pragnieniu Boga i świętości, jako istotnym elemencie składającym się na prawdziwą pobożność. „*Dusza tęskni za twoim imieniem*” (Iz 26,8) (ang. pragnieniem naszych dusz jest twoje imię). „*Ciebie pragnie dusza moja; tęskni do ciebie ciało moje, jak ziemia zeschła, spragniona i bezwodna*” (Ps 63,2). „*Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyчени*” (Mt 5,6).

Radość. Według Biblii radość jest bardzo ważną częścią prawdziwej duchowości. „*Radujcie się sprawiedliwi w Panu*” (Ps 97,12). „*Radujcie się w Panu zawsze; powtarzam, radujcie się*” (Flp 4,4). „*Owoce zaś Ducha są: miłość, radość...*” (Ga 5,22).

Smutek. Duchowy smutek, skrucha i skruszone serce są - zgodnie z nauczaniem Pisma - bardzo ważne w prawdziwej duchowości. „*Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni*” (Mt 5,4). „*Ofiarą Bogu miłą jest duch skruszony, sercem skruszonym i zgnębionym nie wzgardzisz, Boże*” (Ps 51,19). „*Bo tak mówi Ten, który jest Wysoki i Wyniosły, który króluje wiecznie, a którego imię jest „Święty”*: Króluję na wysokim i świętym miejscu, lecz jestem też z tym, który jest skruszony i pokorny duchem, aby ożywić ducha pokornych i pokrzepić serca skruszonych” (Iz 57,15).

Wdzięczność. Innym duchowym uczuciem często wymienianym w Biblii jest wdzięczność, szczególnie wyrażana w chwale oddawanej Bogu. Tak często jest o niej mowa, szczególnie w Psalmach, że nie trzeba podawać konkretnych fragmentów.

Miłosierdzie. Pismo Święte często mówi, że niezbędne w prawdziwej duchowości jest współczucie czy miłosierdzie. Jezus nauczał, że miłosierdzie jest jednym z najważniejszych wymagań stawianych nam przez Boże prawo: „*Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią*” (Mt 5,7). „*Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy, że dajecie dziesięcinę z mięty i z kopru, i z kminku, a zaniedbaliście tego, co najważniejsze w zakonie: sprawiedliwości, miłosierdzia i wierności*” (Mt 23,23). Paweł kładł nacisk na tę cnotę tak samo jak Jezus: „*Przeto przyobleczcie się jako wybrani Boży, święci i umiłowani, w serdeczne współczucie*” (Kol 3,12).

Gorliwość. Biblia mówi, że duchowa gorliwość jest zasadniczą cechą prawdziwej pobożności. Gdy Chrystus za nas umierał, miał na uwadze wytworzenie się w nas tej właśnie zalety: „*Który dał samego siebie za nas, aby nas wykupić od wszelkiej nieprawości i oczyścić sobie lud na własność, gorliwy w dobrych uczynkach*” (Tt 2,14).

Wymieniłem tylko niektóre z licznych fragmentów, które sytuują prawdziwą duchowość

w sferze emocji. Gdyby ktokolwiek chciał się z tym spierać, musiałby odrzucić Biblię i znaleźć inny wzorzec, według którego można by wyrokować o naturze prawdziwej duchowości.

V

PRAWDZIWA DUCHOWOŚĆ STRESZCZA SIĘ W MIŁOŚCI

Miłość to najważniejsze ze wszystkich uczuć. Tak nauczał Jezus, kiedy ktoś zapytał go o to, jakie jest największe przykazanie: *„Będziesz miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej myśli swojej. To jest największe i pierwsze przykazanie. A drugie podobne temu: Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach opiera się cały zakon i prorocy”* (Mt 22,37-40).

Apostoł Paweł nauczał tak samo: *„Wypełnieniem więc zakonu jest miłość”* (Rz 13,10). *„A celem tego, co przykazałem, jest miłość płynąca z czystego serca”* (1Tm 1,5).

W 13 rozdziale 1 Listu do Koryntian Paweł mówi o miłości jako o największej wartości w chrześcijaństwie, jego istocie i duszy, bez której największa wiedza, dary i uczynki nie mają wartości.

To udowadnia nam wyraźnie, że prawdziwa duchowość polega głównie na uczuciach. Jednak miłość nie jest tylko jednym z uczuć, ale najważniejszym z nich i jak gdyby źródłem pozostałych. To z miłości powstaje nienawiść - nienawiść do rzeczy przeciwnych do tego, co kochamy. Z gorącej, silnej i głębokiej miłości do Boga biorą się inne duchowe uczucia: nienawiść do grzechu, strach przed zasmuceniem Boga, wdzięczność Bogu za jego dobroć, radość w Bogu, gdy doświadczamy Jego obecności, smutek, kiedy wydaje się nam daleki, nadzieja na przyszłe radowanie się Bogiem, gorliwe zabieganie o powiększanie Bożej chwały. Miłość do bliźnich także przyniesie owoc w postaci właściwych uczuć wobec nich.

VI

DAWID, PAWEŁ, JAN I CHRYSYTUS - PRZYKŁADY ŚWIĘTEGO UCZUCIA

Duchowość najznamienitszych świętych opisanych w Biblii wspierała się na świętych uczuciach. Chciałbym szerzej omówić przykłady trzech wielkich świętych, jak również ich Mistrza, aby tę prawdę zilustrować.

Najpierw zajmiemy się postacią Króla Dawida, człowieka według Bożego serca, który żywy zapis swojej duchowości pozostawił nam w Psalmach. Te święte pieśni są niczym innym jak tym, co wypływa z pobożnego i świętego uczucia. Widzimy w nich pokorną i gorącą miłość do Boga, podziw dla jego chwalebnej doskonałości i cudownych dzieł, a także pragnienie Boga i tęsknotę duszy za Nim. Widzimy rozkoszowanie się Bogiem i szczęście znalezione w Jego obecności, słodką i wzruszającą wdzięczność za jego ogromną dobroć oraz świętą radość płynącą z doświadczania Jego przychylności, jego darów i wierności. Widzimy miłość do Bożego ludu, wielkie upodobanie w Bożym Słowie i nakazach, smutek Dawida z powodu jego własnych grzechów i grzechów innych, a także wielką gorliwość dla Boga i przeciwko Bożym przeciwnikom.

Tak wyrażone w Psalmach święte uczucie ma dla nas szczególną wartość. Psalmy bowiem nie tylko wyrażają duchowość tak wielkiego świętego, jakim był Król Dawid, ale są też natchnione przez Ducha Świętego tak, by wierzący mogli je śpiewać wielbiąc Boga na swoich zgromadzeniach w czasach Dawida i późniejszych.

Przyjrzyjmy się z kolei Apostołowi Pawłowi. Z tego, co mówi o nim Pismo, wydaje się być człowiekiem o wysoce rozwiniętym życiu uczuciowym, szczególnie jeśli chodzi o miłość. Wynika to jasno z jego listów. Najgorętsza miłość do Chrystusa jakby go rozpaliała i trawiła. Sam siebie przedstawia jako całkowicie owładniętego tym świętym uczuciem, zniewolonego nim, by iść naprzód w swojej służbie przez wszelkie trudności i cierpienia (2Kor 5,14-15). Jego listy pełne są również obfitej miłości do chrześcijan. Nazywa ich umiłowanymi (2Kor 12,19; Flp 4,1; 2Tm 1,2), mówi o swojej czulej trosce o nich (1Tes 2,7-8). Często wspomina też o tym, czego gorąco by dla nich pragnął (Rz 1,11; Flp 1,8; 1Tes 2,8; 2Tm 1,4).

Paweł często wyrażał swoją radość. Mówi o tym, że wielce się raduje (Flp 4,10; Flm 7),

że się cieszy (2Kor 7,13), że zawsze się weseli (2Kor 6,10). Inne fragmenty: 2Kor 1,12; 7,7.9.16; Flp 1,4; 2,1-2; 3,3; Kol 1,24; 1Tes 3,9. Mówi też o swojej nadziei (Flp 1,20), o właściwej mu gorliwości (2Kor 11,2-3) i gorzkich łzach (Dz 20,19.31 i 2Kor 2,4). Pisze o tym, że jego serce wypełnia wielki i nieustanny smutek z powodu niewiary Żydów (Rz 9,2). Nie ma potrzeby nawet wspominać jego duchowej gorliwości, która jest oczywista w całym życiu tego apostoła Chrystusa.

Jeśli ktokolwiek, rozważając to, co Pismo mówi o Pawle, nie dostrzega, że jego duchowość opierała się na uczuciach, to posiada dziwną zdolność zamykania oczu na światło świecące mu prosto w twarz!

Apostoł Jan był człowiekiem tego samego rodzaju. Z wszystkich pism jego autorstwa wynika jasno, że był osobą o głębokim życiu emocjonalnym. Pisząc do chrześcijan zwraca się do nich w sposób wyjątkowo czuły i wzruszający. Z jego listów tchnie najgorętsza miłość, jakby ich materię stanowiło słodkie, święte uczucie. Nie mógłbym tego udowodnić inaczej, jak tylko cytując całość jego pism!

Większy niż wszyscy pozostali, Jezus Chrystus, również miał wyjątkowo czułe i tklive serce, a swoją sprawiedliwość w dużej mierze wyrażał w świętych uczuciach. Cechowała go najgorętsza i najsilniejsza miłość do Boga i ludzi jaka kiedykolwiek istniała. To właśnie ta święta miłość zatriumfowała w Getsemane, kiedy zmagał się ze strachem, smutkiem i gdy jego dusza była „smętna aż do śmierci” (Mt 26,38).

Widzimy, że uczuciowe życie Jezusa, gdy przebywał na ziemi, było silne i głębokie. Czytamy o jego wielkiej gorliwości dla Boga: „*Żarliwość o dom twój pożera mnie*” (J 2,17), o jego smutku z powodu grzechów ludzkości: „*zasmucił się z powodu zatwardziałości ich serca*” (Mk 3,5). Wybuchnął nawet płaczem na myśl o grzechu i nieszczęściu bezbożnych mieszkańców Jerozolimy: „*A gdy się przybliżył, ujrawszy miasto, zapłakał nad nim, mówiąc: Gdybyś i ty poznało w tym to dniu, co służysz pokojowi*” (Łk 19,41-42). Często czytamy o współczuciu i litości Jezusa (np. Mt 9,36; 14,14; 15,32; 18,34; Mk 6,34; Łk 7,13). Jakże czułe było jego serce, gdy umarł Łazarz! Ileż było tklivosti w jego ostatnich słowach skierowanych do uczniów w wieczór poprzedzający jego ukrzyżowanie! Ze wszystkich mów, jakie kiedykolwiek wyszły z ludzkich ust, słowa Jezusa zapisane w 13 i 16 rozdziale Ewangelii Jana wyrażają największą miłość i są najbardziej wzruszające.

VII

UCZUCIA W NIEBIE

Bez wątpienia w niebie istnieje prawdziwa duchowość. Duchowość niebiańska jest absolutnie czysta i doskonała. Zgodnie z obrazami nieba, które znajdujemy w Piśmie Świętym, jego duchowość opiera się głównie na miłości i radości, wyrażanych przez gorące oddawanie chwały. Duchowość świętych w niebie to duchowość ziemskich świętych doprowadzona do doskonałości. Łaska doświadczana tutaj to zaranie późniejszej chwały. Dają temu dowód fragmenty takie, jak 13 rozdział 1 Listu do Koryntian. Jeśli więc niebiańska duchowość opiera się na uczuciach, tak samo musi być z każdą prawdziwą duchowością.

Aby poznać czegoś prawdziwą naturę, należy dotrzeć tam, gdzie rzecz ta występuje w postaci najczystszej. Jeśli więc chcemy wiedzieć, na czym polega prawdziwa duchowość, musimy wnieść myśli ku niebu, ponieważ ci, którzy są prawdziwie duchowi, nie są z tego świata. Są tu obcy, bo należą do nieba. Narodzili się w górze, niebo jest ich rodzinnym krajem. Wraz ze swoim niebiańskim narodzeniem otrzymują niebiańską naturę. Prawdziwa duchowość w sercu wierzącego wyrasta z nasienia duchowości niebiańskiej, zaś Bóg przygotowuje nas na niebo, do niego nas dostosowując. Jeśli więc niebiańska duchowość opiera się na uczuciach, tak samo musi być z naszą tu na ziemi.

VIII

UCZUCIA I NASZE DUCHOWE POWINNOŚCI

To jak ważne są duchowe uczucia, widzimy z wyrażających uwielbienie dla niego obowiązków, które nałożył na nas Bóg.

Modlitwa. W modlitwie ogłaszamy Boże doskonałe przymioty, jego majestat, świętość, dobroć i suwerenność, jak również naszą własną pustkę, marność i dajemy wyraz naszym potrzebom i pragnieniom. Ale dlaczego? Nie żeby Boga o tych rzeczach powiadomić, bo i tak o nich wie i na pewno nie po to, żeby wpłynąć na jego plany i przekonać go, żeby nam błogosławił. Nie, ogłaszamy te rzeczy po to, by przez to, co sami wyrażamy

poruszyć i wpłynąć na swoje własne serca, a tym samym przygotować samych siebie na przyjęcie błogosławieństw, o które prosimy.

Uwielbianie. Obowiązek śpiewania Bogu na chwałę wydaje się nie mieć innego celu, jak tylko rozbudzenie i wyrażenie duchowych uczuć. Jest tylko jeden powód, dla którego Bóg miałby nam nakazać, byśmy dawali wyraz swoim odczuciom wobec niego zarówno w poezji, jak i w prozie, w pieśni, jak i w mowie. Powód ten jest następujący: kiedy boska prawda zostaje wyrażona w poezji lub pieśni, może wywrzeć na nas większe wrażenie i poruszyć nasze uczucia.

Chrzest i Wieczerza Pańska. Jest to tak samo prawdziwe w przypadku chrztu i Wieczerzy Pańskiej. To co materialne i widzialne z samej swojej natury ma na nas duży wpływ. Dlatego też Bóg nakazał nie tylko to, żebyśmy słuchali ewangelii wyrażanej w głoszonym Słowie. Poleciał też, byśmy oglądali ją własnymi oczami w widzialnych symbolach, tak by wywarła na nas większe wrażenie. Ewangelia może być zmanifestowana w sposób widzialny właśnie poprzez chrzest i Wieczerzę Pańską.

Głoszenie Słowa. Bóg ustanowił głoszenie Słowa Bożego w Kościele z jednego bardzo istotnego powodu: by odcisnąć na naszych sercach i uczuciach Boże prawdy. Nie wystarczą nam dobre komentarze i książki teologiczne. Mogą nam one pomóc w zrozumieniu pewnych kwestii, jednakże - w odróżnieniu od kazania - nie mają mocy, by poruszyć naszą wolę. Bóg wykorzystuje energię głoszonego słowa, by Jego prawdy dotarły do naszych serc w żywszy i bardziej indywidualny sposób.

IX

UCZUCIA I NIECZUŁE SERCE

Innym dowodem na to, że istota prawdziwej duchowości w dużym stopniu leży w uczuciach jest to, że Pismo często nazywa grzech „zatwardziałością serca”. Przyjrzyjmy się następującym fragmentom:

„I spojrział na nich z gniewem, zasmucił się z powodu zatwardziałości ich serca”
(Mk 3,5).

„Obyście dziś głos jego usłyszeli: Nie zatwardzajcie serca waszego, jak w Meriba (ang.

w czasie buntu), jak w dniu pobytu w Massa (w czasie ucisku) na pustyni, gdzie kusili mnie ojcowie wasi, doświadczałem mnie, chociaż widzieli dzieło moje. Przez czterdzieści lat czułem odrazę do tego rodu i rzekłem: Lud ten błądzi sercem i nie zna dróg moich” (Ps 95,7-10).

„Dlaczego dopuściłeś Panie, że zboczyliśmy z twoich dróg, a nasze serca znieczuliłeś na bojaźń przed tobą?” (Iz 63,17).

„Usztynił swój kark i zatwardził swoje serce tak, iż nie nawrócił się do Pana, Boga Izraela” (2Krn 36,13).

Zauważmy, że Pismo równocześnie opisuje nawrócenie jako „usunięcie serca kamiennego i zastąpienie go sercem mięsistym” (Ez 11,19; 36,26).

Serce twarde to najwyraźniej takie serce, które niełatwo poruszyć lub pobudzić do duchowych uczuć. Jest jak kamień - zimne, niewrażliwe, nieczułe na Boga i jego świętość. Jest przeciwieństwem serca mięsistego, które czuje i może być dotknięte, poruszone. Wynikałoby więc z tego, że świętość serca opiera się głównie na duchowych uczuciach.

X

CZEGO MOŻEMY SIĘ Z TEGO NAUCZYĆ NA TEMAT UCZUĆ?

a) Uczymy się z tego, jak wielkim błędem jest odrzucanie wszelkich duchowych uczuć jako nie zasługujących na zaufanie. Ta błędna postawa może się pojawić po okresie duchowego przebudzenia. Widząc jak bardzo szybko wydają się gasnąć żywe uczucia wielu, ludzie zaczynają całkowicie lekceważyć wszelkie duchowe uczucia, jakby nie miały one nic wspólnego z chrześcijaństwem.

Druga skrajność to uznawanie wszelkiego rodzaju żywych, związanych z duchowym życiem uczuć za oznaki prawdziwego nawrócenia, bez wnikania w ich naturę i źródło. Kiedy ludzie wydają się być bardzo gorący i przemawiają w bardzo duchowy sposób, inni są natychmiast skłonni uważać ich za pobożnych chrześcijan.

Szatan stara się popychać nas od jednej skrajności do drugiej. Kiedy widzi, że w modzie są uczucia, sieje swój kłopot między zboże. Próbuje mieszać fałszywe uczucia z działaniem

Bożego Ducha. W ten sposób wielu oszukuje i rujnuje duchowo na zawsze, sieje zamęt wśród prawdziwych wierzących i wykrzywia chrześcijaństwo. Jednakże kiedy wychodzą na jaw złe skutki tych fałszywych uczuć, szatan zmienia strategię. Teraz usiłuje z kolei przekonać ludzi, że wszelkie duchowe uczucia są bez wartości. W ten sposób stara się zamknąć nasze serca na wszystko co duchowe i zmienić chrześcijaństwo w pozbawioną życia formalność.

Ani odrzucanie wszelkich uczuć, ani pełna aprobata dla nich nie jest właściwym wyjściem. Jest nim za to rozróżnianie ich. Niektóre powinniśmy przyjąć, inne odrzucić. Musimy oddzielać ziarno od plew, złoto od żużlu, to co cenne, od tego co bez wartości.

b) Jeśli prawdziwa duchowość opiera się w dużej mierze na uczuciach, powinniśmy cenić sobie to, co je w nas budzi. Powinniśmy zabiegać o takiego rodzaju książki, głoszenie, modlitwę i śpiew, które głęboko poruszają nasze serce.

Nie chciałbym zostać źle zrozumiany. Te rzeczy mogą czasem obudzić uczucia ludzi słabych i nie znających się na rzeczy, nie przynosząc niczego dobrego ich duszom. Dzieje się tak dlatego, ponieważ rzeczy te są w stanie obudzić uczucia, które nie są duchowe ani święte. W naszych książkach o tematyce religijnej, w naszych kazaniach, modlitwach i pieśniach powinno być zawarte jasne przedstawienie i właściwe zrozumienie prawdy duchowej. Dopóki tak jest, to im bardziej poruszają one nasze uczucia, tym są lepsze.

c) Jeśli prawdziwa duchowość opiera się w dużej mierze na uczuciach, to powinien nas bardzo zawstydząć fakt, że duchowa rzeczywistość nie ma na nas jeszcze większego wpływu.

Bóg dał nam uczucia w tym samym celu, co wszystkie inne zdolności - by służyły najważniejszemu celowi życia człowieka - jego więzi z Bogiem. Jakże jednak często się zdarza, że ludzkie uczucia zaprzątnięte są wszystkim innym oprócz rzeczywistości duchowej! Jeśli chodzi o zainteresowania ludzi tym światem, zewnętrznymi przyjemnościami, ich własną reputacją czy naturalnymi więziami (z innymi - przyp. tłum.) - w tych sprawach ich pragnienia są gorętsze, a miłość i gorliwość większe.

Tymczasem jakże niewrażliwi potrafią być ludzie na sprawy duchowe! Wtedy ich miłość jest oziębła, pragnienia niemrawe, wdzięczność zaś niewielka. Mogą siedzieć i słuchać o nieskończonej Bożej miłości w Jezusie Chrystusie, męczeńskiej śmierci Chrystusa

za grzeszników i wybawieniu przez jego krew od wiecznych piekielnych płomieni dla niewyraźnej radości w niebie - i nadal pozostają zimni, obojętni i nie przejawiają zainteresowania! A cóż innego może poruszyć nasze uczucia, jak nie te właśnie prawdy? Czy jest coś ważniejszego, cudowniejszego, istotniejszego? Czy jakikolwiek chrześcijanin mógłby myśleć, że chwalebna ewangelia o Jezusie Chrystusie nie powinna budzić w ludziach żadnych uczuć?

Bóg tak zaplanował nasze odkupienie, aby objawiało wszystkie największe prawdy w sposób jak najbardziej żywy i dotykający serca. Ludzka osobowość Jezusa i jego życie jako człowieka objawiają chwałę i piękno Boga w najbardziej poruszający sposób, jaki tylko można sobie wyobrazić. Krzyż, który ukazuje miłość Jezusa do grzeszników w najbardziej nas poruszający sposób, tak samo w najmocniej oddziałujący na nas sposób ujawnia nienawistną naturę naszych grzechów. Dostrzegamy bowiem w cierpieniu Jezusa, jak straszny skutek miały dla niego nasze grzechy. Poprzez krzyż Bóg w najpotężniejszy sposób dał wyraz swojej nienawiści do grzechu, okazał też swoją sprawiedliwość i karzący go gniew. Mimo, że w miejsce naszego grzechu został postawiony jego własny ukochany Syn, Bóg nie oszczędził mu śmierci. Jakże surowa w takim razie musi być Boża sprawiedliwość i jak straszliwy jest jego święty gniew!

Jak bardzo powinno być nam wstyd, że te sprawy nie robią na nas jeszcze większego wrażenia!

CZĘŚĆ DRUGA

O tym, co NIE jest dowodem na to, że nasze uczucia wypływają z autentycznego doświadczenia zbawienia

Uczucia religijne mogą mieć pochodzenie naturalne lub duchowe. Mogą ich doświadczać ludzie, którzy nie są zbawieni, jak również ci, którzy są nawróceni naprawdę. W tej części książki chciałbym mówić o doświadczeniach, które nie są dowodem ani na to, że nasze uczucia są duchowe, ani na to, że ich natura nie jest duchowa. Innymi słowy, przyjrzymy się doświadczeniom, które nie mogą nam pomóc rozpoznać, czy nasze uczucia są duchowe

czy nie.

I

TO, ŻE NASZE UCZUCIA SĄ SILNE I ŻYWE NIE PRZESADZA O TYM, CZY SĄ ONE DUCHOWE CZY NIE

Niektórzy ludzie potępiają wszelkie silne uczucia. Są uprzedzeni do tych, którzy dają wyraz silnym i żywym uczuciom wobec Boga i spraw duchowych. Z miejsca zakładają, że ludzie ci tkwią w błędzie. Jednakże, jeśli rzeczywiście - jak już to udowodniłem - prawdziwa duchowość opiera się w dużej mierze na uczuciach, to tym samym wielką ilość prawdziwej duchowości zaowocuje w życiu danej osoby wielkimi uczuciami.

Miłość jest uczuciem, ale czy jakkolwiek chrześcijanin powiedziałby, że nie powinniśmy mocno kochać Boga czy Jezusa Chrystusa? Albo czy ktoś powie, że nie powinniśmy czuć wielkiej nienawiści i smutku z powodu grzechu? Lub że nie powinniśmy być w ogromnym stopniu wdzięczni Bogu za jego miłosierdzie? Albo też, że nie powinniśmy gorąco pragnąć Boga i jego świętości? Czy jakkolwiek chrześcijanin mógłby powiedzieć: „Uważam, że moja miłość i wdzięczność wobec Boga, zarówno jak nienawiść wobec grzechu i smutek z jego powodu są wystarczające. Nie potrzebuję się modlić o ich pogłębienie”?

W 1 Liście Piotra 1,8 czytamy niewątpliwie o silnych i żywych uczuciach: „*weselicie się radością niewysłowioną i chwalebną*”. I rzeczywiście, Pismo często wymaga od nas tego, byśmy coś bardzo mocno czuli. Mówiąc o pierwszym i największym przykazaniu, Biblia wykorzystuje do końca możliwości języka, by wyrazić do jakiego stopnia powinniśmy kochać Boga: „*Będiesz tedy miłował Pana, Boga swego z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej myśli swojej, i z całej siły swojej*” (Mk 12,30). Pismo nakazuje nam też, byśmy odczuwali wielką radość: „*Ale sprawiedliwi radują się i cieszą przed Bogiem, i weselą się radośnie!*” (Ps 68,4). Podobnie wzywa nas często do tego, byśmy odczuwali wielką wdzięczność za Boże łaski.

Najznamienitsi wierzący, których losy znajdujemy zapisane w Piśmie Świętym, często wyrażali swoje silne uczucia. Weźmy na przykład psalmistę. Mówi o swojej miłości jakby była wręcz niewypowiedziana: „*O, jakże miłuję zakon twój*” (Ps 119,97). Opisuje swoje

wielkie duchowe pragnienie: „*Jak jeleń pragnie wód płynących, tak dusza moja pragnie ciebie, Boże!*” (Ps 42,2). Wyraża wielki żal z powodu swoich własnych i cudzych grzechów: „*Winy moje bowiem wyrosły ponad głowę moją, są jak wielki ciężar, zbyt ciężki dla mnie*” (Ps 38,5). „*Potoki łez płyną z oczu moich, dlatego że nie strzegą zakonu twego*” (Ps 119,136). Daje też wyraz ogromnej duchowej radości i uwielbieniu: „*Gdyż lepsza jest łaska twoja niż życie, wargi moje wysławiać cię będą. Tak błogosławić cię będę, póki życia mego, w imieniu twoim podnosić będę ręce moje. (...) I weseliłem się w cieniu skrzydeł twoich*” (Ps 63,4-5.8).

Tak więc mamy dowód na to, że bardzo silne uczucia religijne nie muszą być wcale oznaką fanatyzmu. Jeśli potępiamy ludzi jako fanatyków jedynie z powodu ich silnych i żywych uczuć, jesteśmy w wielkim błędzie.

Z drugiej jednak strony sam fakt doświadczania silnych i żywych uczuć nie dowodzi wcale tego, że są one duchowej natury. Pismo pokazuje, że religia może silnie wpływać na emocje ludzi, chociaż nie są oni prawdziwie zbawieni. W Starym Testamencie na przykład Boże miłosierdzie wobec Izraelitów okazane w tym, że wyprowadził ich z ziemi egipskiej, bardzo ich poruszyło i - jak czytamy w Księdze Rodzaju (15,1-21) - śpiewali Bogu na chwałę. A mimo to szybko zapomnieli o tym, czego dokonał. Kiedy na górze Synaj Bóg dał im swoje prawo, znów wzbudziło to w nich silne uczucia; wydawali się pełni iście świętego zapału, gdy krzyczeli: „*Uczynimy wszystko, co Pan rozkazał*” (Rdz 19,8). A jednak niedługo potem wielbili złotego cielca!

W Nowym Testamencie z kolei czytamy o tym, że tłumy wyrażały wielki podziw dla Chrystusa i sławiły Go wołając: „*Hosanna Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który przychodzi w imieniu Pańskim. Hosanna na wysokościach*” (Mt 21,9). A mimo to bardzo niewielu było prawdziwymi uczniami Chrystusa. Wkrótce potem ten sam tłum krzyczał: „*Ukrzyżuj go! Ukrzyżuj go!*” (Mk 15,13-14).

Wszyscy ortodoksyjni teolodzy zgadzają się w tym, że w chrześcijaństwie można doświadczać bardzo silnych uczuć bez autentycznego doświadczenia zbawienia.

II

TO, ŻE NASZE CIAŁO SILNIE REAGUJE NA DOZNAWANE UCZUCIA, NIE PRZESĄDZA O TYM, CZY SĄ ONE DUCHOWE CZY NIE

Wszystkie uczucia mają wpływ na nasze ciało. Wynika to z bliskiego związku ciała i duszy, ciała i ducha. Nic więc dziwnego, że silne uczucia silnie oddziałują na nasze ciało. Jednakże silne uczucia mogą być zarówno duchowego, jak i naturalnego pochodzenia. To, że ciało reaguje w jakiś określony sposób nie mówi jeszcze o tym, czy dane doświadczenie ma podłoże naturalne, czy też głęboko duchowe.

Uczucia duchowe, gdy są silne i głębokie, z całą pewnością mogą mieć silny wpływ na reakcje naszego ciała. Psalmista mówi: „*Serce moje i ciało woła radośnie do Boga żywego*” (Ps 84,3). Dokonuje tu wyraźnego rozróżnienia między sercem i ciałem. Jego przeżycia duchowe silnie wpłynęło na jedno i drugie. Mówi następnie: „*Ciebie pragnie dusza moja; tęskni do ciebie ciało moje*” (Ps 63,2). Tu także wyraźnie oddziela się duszę od ciała.

Prorok Habakuk opisuje jak przejmujące poczucie Bożego majestatu ogarnia jego ciało, niemal go przytłaczając: „*Struchlało moje ciało, na wieść o tym drgnęły moje wargi; lęk śmiertelny przeszył moje członki, a kolana zachwiały się pode mną*” (Ha 3,16). To samo widzimy w Psalmie 119,120: „*Ciało moje drży ze strachu przed tobą*”.

Pismo Święte dostarcza nam opisów objawiania się Bożej chwały, które wywoływało potężne fizyczne skutki u tych, którzy byli tego świadkami. Na przykład Daniel: „*Lecz nie było we mnie siły; twarz moja zmieniła się nie do poznania i nie miałem żadnej siły*” (Dn 10,8). A oto jak apostoł Jan reagował na wizję Chrystusa: „*Toteż gdy go ujrzałem, padłem do nóg jego jakby umarły*” (Ap 1,17). Niewłaściwym argumentem jest twierdzenie, że były to raczej zewnętrzne i widzialne niż duchowe objawienia Bożej chwały. Chwała zewnętrzna była oznaką duchowej Bożej chwały. Daniel i Jan musieli to rozumieć. Zewnętrzna chwała nie przytłoczyła ich jedynie z powodu materialnego aspektu swej wspaniałości, ale właśnie dlatego, że zapowiadała nieskończoną chwałę Boga w sferze duchowej. Zarozumiałością byłoby twierdzić, że w dzisiejszych czasach Bóg nigdy nie udziela wierzącym duchowych objawień swojego piękna i majestatu, które wpływałyby

na ich ciała w podobny sposób.

Z drugiej jednak strony, same reakcje fizyczne nie dowodzą wcale duchowego pochodzenia takich przeżyć. Silne uczucia, które wcale nie mają prawdziwie duchowych źródeł, również mogą w ten sposób wpływać na ciało. Tak więc nie możemy uznać reakcji fizycznych za dowód tego, że nasze doświadczenie pochodzi od Boga. Powinniśmy badać naturę naszych uczuć według innych kryteriów.

- Nota: Edwards poświęca większą część tego rozdziału na dowodzenie, że duchowe uczucia mogą wywoływać silne reakcje fizyczne (choć nie dzieje się to zawsze, ani nawet zazwyczaj). Musimy pamiętać o tym, że pisał to wszystko w kontekście jednego z największych znanych przebudzeń w historii Kościoła, gdy ludzie często mdleli, zawodzili i trzęśli się pod wpływem głoszonego w mocy Bożego Słowa. Edwards starał się bronić autentyczności tego przebudzenia przed zarzutami, że te fizyczne reakcje były dowodem na to, że chodzi o zwykłą histerię. Być może w naszych czasach - w których, w chwili gdy to piszę, nie doświadczamy przebudzenia - Edwards zmieniłby nieco optykę i położył nacisk na to, że fizyczne zaangażowanie w uwielbianie nie stanowi gwarancji, że jest ono autentyczne lub że obecny jest Duch Święty! - N.R.N.

III

TO, ŻE NASZE UCZUCIA ZAGRZEWAJĄ NAS I ZACHEĆCAJĄ DO MÓWIENIA O CHRZEŚCIJAŃSTWIE NIE PRZESĄDZA O TYM, CZY SĄ ONE DUCHOWE CZY NIE

Wielu ludzi ma silne uprzedzenia wobec tych, którzy mówią o sprawach duchowych chętnie i z zaangażowaniem. Potępiają ich jako chełpliwych hipokrytów. Z drugiej strony, wielu jest również takich, którzy bez bliższego zbadania sprawy zakładają, że tacy ludzie muszą być prawdziwie dziećmi Bożymi. „To Bóg - mówią - otworzył jego usta! Kiedyś wysławiał się z trudem, teraz zaś słowa płyną z łatwością. Otwiera przed innymi serce, mówi o swoich przeżyciach i wielbi Boga.” Jeśli ktoś dużo i z zapalem mówi o sprawach duchowych, jest to dla wielu szczególną oznaką jego nawrócenia.

Jednakże niekoniecznie tak właśnie jest. Ci, którzy myślą w ten sposób, ufają swoim własnym opiniom, zamiast brać za przewodnika Pismo Święte. Biblia zaś nigdzie nie stwierdza, że duchowa mowa jest niezaprzeczalnie oznaką nawrócenia. Mowa taka może być jedynie pobożnością języka, który Biblia porównuje do liści na drzewie. Każde

drzewo powinno mieć liście, ale liście nie są dowodem na to, że jest to drzewo dobre.

Gotowość mówienia o sprawach duchowych może płynąć zarówno z dobrych, jak i ze złych pobudek. Serce takiej osoby rzeczywiście może być pełne świętych uczuć - „*Albowiem z obfitości serca mówią usta*” (Mt 12,34). Z drugiej jednak strony może też być pełne uczuć, które świętymi nie są. To, że ludzie są skłonni mówić o tym, co szczególnie ich dotknęło, wypływa z samej natury silnych uczuć. Rzeczywiście mówią o tym z przejęciem i zapałem. Tak więc ludzie, którzy bez skrepowania i z zaangażowaniem mówią o sprawach duchowych najwyraźniej są zafascynowani chrześcijaństwem, ale jak już pokazałem, religijny entuzjazm nie musi wcale wypływać z autentycznego doświadczenia zbawienia.

Niektórzy ludzie opowiadają o swoich przeżyciach aż do przesady. Mówią o nich wszędzie i w każdym towarzystwie. To zły znak. Drzewo, które ma wiele liści, zwykle nie wydaje zbyt obfitego owocu. Fałszywe emocje, jeśli są silne, manifestują się chętniej niż uczucia prawdziwe. Fałszywa duchowość ze swej natury uwielbia się wystawiać na pokaz, zupełnie jak faryzeusze.

IV

TO, ŻE NASZE UCZUCIA NIE SĄ WYNIKIEM NASZYCH WŁASNYCH WYSIŁKÓW NIE PRZESADZA O TYM, CZY SĄ ONE DUCHOWE CZY NIE

Wiele osób potępia wszelkie uczucia nie będące wynikiem naturalnych procesów myślowych. Wyśmiewają opinię, że rzeczywiście można czuć w sobie działanie Ducha Świętego. Duch, mówią, zawsze działa w sposób niezauważalny i bezgłośny. Podkreślają to, że jego działanie ogranicza się do działania poprzez prawdy biblijne i nasze własne starania, jak na przykład modlitwa. Tak więc - stwierdzają - nie możemy wytyczyć granicy między działaniem Ducha i pracą naszego umysłu.

Prawdą jest, że nie mamy prawa oczekiwać działania Bożego Ducha w nas, jeśli zaniedbujemy takie sprawy jak czytanie Biblii i modlitwa. Prawdą jest również to, że Duch działa na różne sposoby. Czasami rzeczywiście działa cicho i bez zewnętrznych

oznak.

Jeśli jednak jest tak, że nasze doświadczenie zbawienia pochodzi od Boga, czemu nie mielibyśmy czuć, że tak właśnie jest? Nasze własne wysiłki nie mogą zaowocować zbawieniem. Nie może też ono wypływać z naturalnego działania naszego umysłu. Samo czytanie Biblii i modlitwa nie doprowadzą do zbawienia. To Duch Wszechmocnego Boga sprawia, że je przeżywamy w naszych sercach. Czemu więc nie mielibyśmy czuć w nas działania Ducha? Jeśli je czujemy, to czujemy to, co jest zgodne z prawdą.

Jesteśmy więc w błędzie, jeśli nazywamy ludzi zwiedzionymi tylko dlatego, że twierdzą, iż poczuli w sobie działanie Świętego Ducha. Jeśli nazywamy to oszustwem, to jest to zupełnie tak, jakbyśmy mówili: „Czujesz, że twoje przeżycie pochodzi od Boga. To właśnie jest dowód na to, że to nieprawda!”

Pismo Święte opisuje zbawienie grzesznika jako narodzenie na nowo (J 3,3), powstanie z martwych (Ef 2,5), nowe stworzenie (2Kor 5,17). Te określenia mają jedną wspólną cechę. Wszystkie opisują zdarzenie, które nie mogło zostać spowodowane przez osobę doświadczającą go. Tylko Bóg może odnowić grzesznika, wzbudzić go z martwych, czy stworzyć na nowo. Z pewnością więc grzesznik, który doświadcza takiego Bożego działania w swoim życiu będzie miał świadomość, że to Bóg go zbawia, prawda? Nie ma wątpliwości co do tego, dlaczego Pismo opisuje zbawienie jako odnowienie, wzbudzenie z martwych i nowe stworzenie. Używane w tym kontekście określenia świadczą o tym, że nasze doświadczenie zbawienia nie ma źródła w nas samych.

W procesie zbawienia Bóg działa mocą, która najwyraźniej przerasta ludzką. W ten sposób zapobiega temu, żebyśmy chępnili się tym, czego dokonaliśmy sami. Kiedy na przykład Bóg wybawiał swój lud w Starym Testamencie, ich doświadczenia pokazywały jasno, że nie mogli wybawić siebie sami. Zanim poprzez wyprowadzenie ich z Egiptu wybawił ich od niewoli, najpierw pozwolił im przekonać się o własnej bezsilności. Dopiero wtedy odkupił ich swoją cudowną mocą. Jasnym więc dla nich było, że Bóg jest ich Wybawcą.

W większości nowotestamentowych opisów nawrócenia widzimy takie samo doświadczenie Bożej mocy. Duch Święty nie nawracał ludzi po cichu, potajemnie i stopniowo. Zwykle towarzyszyły temu wspaniałe manifestacje ponad naturalnej mocy. Podobne przeżycia nawrócenia często dzisiaj stanowią dla ludzi niewątpliwą oznakę

oszustwa!

Z drugiej jednak strony, nie wolno nam myśleć, że nasze uczucia są prawdziwie duchowe tylko dlatego, że nie wzbudziliśmy ich w sobie sami. Niektórzy próbują udowodnić, że ich uczucia pochodzą od Ducha Świętego argumentując w ten sposób:

„Nie wytworzyłem w sobie tego przeżycia sam. Przyszło do mnie, choć nawet o nie nie zabiegałem. Nie mogę znów go przywołać własnym wysiłkiem”.

To argument oparty na fałszywych przesłankach. Doświadczenie, które nie pochodzi od nas samych, może pochodzić od fałszywego ducha. Wiele fałszywych duchów pojawia się jako aniołowie światłości (2Kor 11,14). Podrabiają działanie Ducha Bożego bardzo udatnie i przekonująco. Może w nas działać szatan i możemy odróżnić jego działanie od naturalnych procesów zachodzących w naszym umyśle. Szatan wypełnia na przykład myśli niektórych ludzi okropnymi bluźnierstwami i niegodziwymi podszeptami. Ludzie ci są pewni, że szatańskie bluźnierstwa i sugestie nie pochodzą z ich umysłu. Myślę, że tak samo łatwo szatan może wypełnić nas zwodniczą otuchą i radościami. Z całą pewnością będziemy czuli, że te uczucia nie pochodzą z nas samych. Jednakże nie jest to dowód na to, że pochodzą od Boga! U niektórych religijnych fanatyków wpadanie w ekstazę i uniesienie wcale nie pochodzi od Boga, ale od szatana.

Możemy również doświadczać rzeczy, które pochodzą od Bożego Ducha, ale nie prowadzą nas do zbawienia, albo nie są dowodem na to, że jesteśmy zbawieni. W Liście do Hebrajczyków 6,4-5 czytamy o ludziach, którzy *„raz zostali oświeceni i zakosztowali daru niebiańskiego, i stali się uczestnikami Ducha Świętego, i zakosztowali Słowa Bożego, że jest dobre, oraz cudownych mocy wieku przyszłego”*, ale którzy, jak się okazuje, nie doświadczyli zbawienia (wersety 6-8).

Doświadczenia natury religijnej mogą również mieć miejsce bez udziału dobrego lub złego ducha. Ludzie wrażliwi, o żywej wyobraźni, mogą doświadczać silnych uczuć i wrażeń, które nie są wynikiem ich własnych wysiłków. Kiedy śpimy, nie możemy sami wywoływać swoich snów. Ludzie obdarzeni dużą wyobraźnią mogą mieć religijne odczucia lub wrażenia podobne do snów, choć nie śnią.

V

TO, ŻE NASZYM UCZUCIOM TOWARZYSZY BIBLIJNY WERSET NIE ŚWIADCZY O TYM, CZY SĄ ONE DUCHOWE CZY NIE

Doświadczeniu prawdziwych duchowych uczuć może towarzyszyć pojawienie się wersetu biblijnego. Takie uczucia są duchowe, jeśli płyną z duchowego zrozumienia prawdy zawartej w tym wersecie.

Z drugiej, strony sam fakt, że uczucie powstaje pod wpływem wersetu biblijnego, który w gwałtownie pojawia się w naszym umyśle, nie jest dowodem na to, że to uczucie jest duchowe. Niektórzy uważają, że tego rodzaju doświadczenia świadczą o tym, że są zbawieni. Są skłonni do myślenia w ten sposób zwłaszcza wtedy, gdy pojawiający się werset budzi uczucie nadziei lub radości. Mówią: „Nagle przyszedł mi do głowy werset, zupełnie jakby przemawiał do mnie bezpośrednio Bóg. Nie myślałem wcale o tym wersecie, kiedy się pojawił. Nawet z początku nie zdawałem sobie sprawy, że w Biblii w ogóle jest taki werset!” Dodadzą może jeszcze: „Przychodził mi do głowy werset za werselem. Wszystkie miały tak pozytywną wymowę i niosły w sobie tyle zachęty. Płakałem z radości. Już nie miałem wątpliwości, że Bóg mnie kocha”.

W ten sposób przekonują sami siebie, że ich uczucia i doświadczenia pochodzą od Boga, że są prawdziwie zbawieni. Jednakże ta pewność opiera się na fałszywych przesłankach. Biblia nie mówi nam, byśmy w ten sposób badali prawdziwość naszej wiary. Biblia nie mówi, że nagłe pojawienie się w naszych myślach biblijnego wersetu jest dowodem na to, że jesteśmy zbawieni. Biblia nie mówi, że jeśli niosące pozytywne przesłanie i zachętę wersele przyjdą nam do głowy i doprowadzą nas do płaczu, to znaczy to, że jesteśmy zbawieni. Jedynie Biblia stanowi niezawodną normę dla religijnych wierzeń i praktyk.

Wielu ludzi uważa, że jeśli jakiemuś doznaniu towarzyszy Boże Słowo, Pismo Święte, to musi ono pochodzić od Boga. Niekoniecznie. Możemy dowodzić, że jakieś doświadczenie musi być właściwe tylko wtedy, jeśli o tym, że powinniśmy czegoś podobnego doświadczać, mówi Biblia. Nasze przeżycie nie jest słuszne tylko dlatego, że w jakiś sposób wiąże się z Biblią.

Skąd wiadomo, że to nie szatan wkłada te fragmenty Pisma do naszego umysłu? Szatan użył Biblii, aby kusić i zwieść samego Jezusa (Mt 4,6). Jeśli Bóg pozwolił szatanowi za pomocą Biblii kusić Jezusa, czemu szatan nie miałby wkładać biblijnych wersetów w nasze myśli, aby zwieść nas? Czemuż nie miałby użyć do tego, aby nas zwieść nawet pozytywnych i zachęcających wersetów? Diabeł uwielbia budzić w ludziach nie zbawionych fałszywe nadzieje i radości. Chce przekonać ich, że są chrześcijanami, zanim naprawdę się opamiętają. Czemu nie miałby wykorzystać tych zachęcających wersetów, żeby budować w człowieku tę fałszywą pewność? W końcu w ten sposób fałszywi nauczyciele przekręcają Słowo Boże i zwodzą ludzi. A fałszywi nauczyciele są sługami szatana. Szatan może robić to, co robią jego słudzy.

VI

TO, ŻE W NASZYCH UCZUCIACH ZDAJE SIĘ PRZEJAWIAĆ MIŁOŚĆ NIE ŚWIADCZY O TYM, CZY SĄ ONE DUCHOWE CZY NIE

Miłość jest podstawą prawdziwej duchowości. Jeśli więc ludzie, którzy twierdzą, że są chrześcijanami wydają się być pełni miłości, często uznaje się to za dowód na prawdziwość ich chrześcijaństwa. Przemawia za tym argument, że miłość pochodzi od Boga, szatan bowiem nie umie kochać.

Niestety, nawet miłość można podrobić. Prawdę mówiąc, im coś jest doskonalsze, tym więcej będzie miało kopii. Nikt nie podrabia skał i kamyków, za to jest mnóstwo fałszywych diamentów i rubinów. Tak samo jest z cnotami chrześcijańskimi. Szatańskie zdolności i fałsz ludzkiego serca bardziej niż cokolwiek innego starają się podrobić chrześcijańską miłość i pokorę, bo te właśnie cechy w szczególny sposób objawiają piękno chrześcijańskiego charakteru.

Pismo Święte naucza, że ludzie niezbawieni również mogą wyglądać na przepelnionych chrześcijańską miłością. Jezus mówi o tych, którzy podają się za chrześcijan, ale których miłość ustanie: „*A ponieważ bezprawie się rozmnoży, przeto miłość wielu oziębnie. Ale kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony*” (Mt 24,12-13). Widzimy tu, że jeśli nasza miłość

nie wytrzyma próby czasu i oziębnie, nie dostąpimy zbawienia.

Możemy więc czuć miłość do Boga i Chrystusa bez prawdziwego i trwałego doświadczenia zbawienia. Tak właśnie było w przypadku wielu Żydów w czasach Jezusa, którzy wielce go sławili i podążali za nim dzień i noc bez jedzenia, picia i snu. Mówili Jezusowi: „*Pójdę za tobą, dokądkolwiek pójdziesz*” (Mt 8,19) i „*Hosanna synowi Dawidowemu*” (Mt 21,9). Jednakże ich miłość okazała się być fałszywa, bo oziębła i w niej nie wytrwali.

Apostoł Paweł uważał, że w jego czasach byli ludzie żywiący dla Chrystusa miłość fałszywą. W Liście do Efezjan (6,24) Paweł mówi: „*Łaska niechaj będzie ze wszystkimi, którzy miłują Pana naszego, Jezusa Chrystusa, miłością niezniszczalną*”. Paweł życzył błogosławieństwa tym, którzy kochali Chrystusa szczerze. Musiał więc być przekonany, że byli też tacy, których miłość szczerą nie była.

Miłość chrześcijan dla innych chrześcijan również może zostać podrobiona. Widzimy to w kontaktach Pawła i chrześcijan z Galacji. Gotowi byli dać sobie wyłupić oczy i dać je Pawłowi (Ga 4,15). Cóż za niezwykła miłość! A jednak Paweł wyraża obawę, żeby jego praca wśród nich nie okazała się daremna (Ga 4,11). Najwyraźniej czuł, że mimo wszystko mogli wcale nie darzyć go prawdziwą chrześcijańską miłością.

VII

TO, ŻE DOZNAJEMY WIELU RÓŻNEGO RODZAJU UCZUĆ NIE PRZESĄDZA O TYM, CZY SĄ ONE DUCHOWE CZY NIE

Oczywiście wszelkie duchowe uczucia mogą być fałszywe. Dopiero co mówiliśmy o tym, jak ludzie mogą podrabiać chrześcijańską miłość, ale tak samo może się dzieć z innymi duchowymi uczuciami. Oto i kilka przykładów: Król Saul nieszczerze żałował swoich grzechów (1Sm 15,24-25; 26,21). Samarytanie odczuwali fałszywą bojaźń przed Bogiem (2Krl 17,32-33). Wdzięczność uzdrowionego z trądu Naamana Syryjczyka nie była autentyczna (2Krl 5,15). W opowiedzianej przez Jezusa przypowieści o siewcy kamienista gleba przedstawia ludzi, którzy doświadczali fałszywej radości (Mt 13,20). Przed swoim

nawróceniem apostoł Paweł był gorliwy dla Boga, ale była to gorliwość fałszywa (Ga 1,14; Flp 3,6). Po swoim nawróceniu powiedział, że gorliwość taką widzi się u wielu niewierzących Żydów (Rz 10,2). Wielu faryzeuszy żywiło fałszywą nadzieję na życie wieczne (Łk 18,9-14; J 5,39-40).

Tak więc ludzie nie zbawieni mogą doświadczać różnego rodzaju fałszywych uczuć, które przypominają prawdziwe. I nie ma żadnego powodu, dla którego nie mieliby doświadczać wielu z tych uczuć w tym samym czasie.

Na przykład tłumy towarzyszące Jezusowi przy wjeździe do Jerozolimy wydawały się być ogarnięte wieloma religijnymi uczuciami naraz. Ludzie byli pełni podziwu i miłości dla Jezusa. Okazywali mu wielki szacunek, kładli na jego drodze swoje ubrania, aby po nich przeszedł. Wyrażali ogromną wdzięczność za całe dobro, które im wyświadczył. Wyrażali wielkie pragnienie, aby przyszło Boże królestwo i żywili wielkie nadzieje, że Jezus je ustanowi. Wielbili Jezusa, a także towarzyszyli mu z radością i zapałem. A jednak jakże niewielu z tych ludzi było prawdziwymi uczniami Jezusa!

Jednoczesne pojawienie się w kimś wielu fałszywych uczuć nie jest żadną tajemnicą. Gdy budzi się jedno silne uczucie, w naturalny sposób pobudza do istnienia inne. Dzieje się tak zwłaszcza wtedy, kiedy pierwszym uczuciem, które się pojawia jest miłość. Jak już mówiłem, miłość jest naczelnym z wszystkich uczuć i (że tak powiem) źródłem pozostałych.

Wyobraź sobie kogoś, kto przez długi czas odczuwał przemożny strach przed piekłem. Przychodzi do niego szatan i okłamuje wmawiając mu, że Bóg przebaczył jego grzechy. Przypuśćmy, że szatan ma mi go wizją pięknie uśmiechniętego człowieka z wyciągniętymi ramionami. Grzesznik wierzy, że jest to obraz Chrystusa. A może szatan zwodzi go szepcząc mu: „Synu, twoje grzechy zostały przebaczone”. Grzesznik uznaje, że jest to głos Boży, więc wierzy, że jest zbawiony, choć nie ma żadnego duchowego zrozumienia ewangelii.

Jak różne uczucia pojawiałyby się w umyśle tego grzesznika! Wypełniałaby go miłość dla jego wymagowanego Zbawiciela, o którym jest przekonany, że go wybawił od piekła. Byłby przepelniony wdzięcznością za swoje urojone zbawienie. Czułby jak ogarnia go wielka radość. Jego uczucia pobudziłyby go do tego, by mówić o tym przeżyciu innym. Łatwo byłoby mu ukorzyć się przed jego wymyślonym Bogiem. Zapierałby się siebie i gorliwie głosił swoją urojoną religię, dopóki trwałyby jego uczucia.

W taki właśnie sposób wszystkie te religijne uczucia mogą powstać jednocześnie. A jednak osoba opisana powyżej nie jest chrześcijaninem! Uczucia te były wynikiem naturalnych procesów zachodzących w jej własnym umyśle, nie zbawczym dziełem Bożego Ducha. Ktokolwiek wątpi, czy coś podobnego jest możliwe bardzo słabo zna ludzką naturę.

VIII

OTUCHA I RADOŚĆ NASTĘPUJĄ W PEWNYM PORZĄDKU NIE MÓWI O TYM, CZY NASZE UCZUCIA SĄ DUCHOWE CZY NIE

Wielu ludzi odrzuca pogląd, jakoby duchowe uczucia i przeżycia miały następować w pewnej kolejności. Nie uważają, żeby przekonanie o grzechu, strach przed Bożym sądem i poczucie duchowej bezsilności musiały koniecznie iść przed doświadczeniem nawrócenia. Ich zdaniem jest to tylko ludzka teoria. Jeśli więc czyjeś duchowe przeżycia następowały w tej kolejności, są sceptyczni. Mają podejrzenie, że uczucia te były raczej wynikiem naturalnych procesów myślowych, nie pochodzą zaś od Ducha Świętego. Są podejrzliwi szczególnie wtedy, jeśli odczucie tej osoby - najpierw przekonanie, potem pewność - jest bardzo silne i żywe.

Jednakże całkiem rozsądny wydaje się pomysł, że Bóg zanim zbawi grzeszników, daje im odczuć, że potrzebują zbawienia. Jesteśmy istotami inteligentnymi i Bóg postępuje z nami w sposób inteligentny. Jeśli grzesznicy znajdujący się poza Chrystusem objęci są potępieniem, to czy nie wydaje się sensownym, żeby Bóg im to uświadomił? W końcu Bóg czyni chrześcijan świadomymi zbawienia, kiedy już ich zbawi.

Pismo naucza, że zanim Bóg wyzwoli ludzi, uświadamia im ich bezsilność. Na przykład, zanim Bóg wyprowadził lud Izraela z Egiptu, sprawił, że odczuli oni swoją niedolę i zaczęli do niego wołać (Wj 2,23). A zanim przeprowadził ich przez Morze Czerwone, pokazał im jak bardzo są bezsilni. Przed nimi było Morze Czerwone, za nimi zaś - egipska armia! Bóg pokazał im, że niczego w tej sytuacji nie mogą zrobić i że tylko on może im przyjść z pomocą (Wj 14). Kiedy Jezus i jego uczniowie znaleźli się w czasie burzy na Jeziorze Galilejskim, fale przykrywały łódź i wydawało się, że zaraz zatonie. Uczniowie zaczęli

krzyżeć: „Panie, ratuj nas!” Dopiero wtedy Jezus uspokoił wiatr i wzburzone fale (Mt 8,24-26). Zanim Bóg wybawił apostoła Pawła i Tymoteusza z kłopotów, byli „*ponad siły obciążeni, tak że nieomal zwątpili o swoim życiu; Doprawdy, byliśmy już całkowicie pewni tego, że śmierć nasza jest postanowiona, abyśmy nie na sobie samych polegali, ale na Bogu, który wzbudza umarłych*” (2Kor 1,8-9).

Pismo Święte opisuje chrześcijan jako tych, którzy „*ocaleli, i mają mocną zachętę do pochwycenia leżącej przed nimi nadziei*” (Hbr 6,18). Skoro mowa o ucieczce, to musiał pojawić się strach i świadomość niebezpieczeństwa. Już samo słowo „ewangelia” - dobra nowina - naturalnie sugeruje ideę wybawienia od strachu i rozpaczliwego położenia. Tłumy w Jerozolimie odczuwały to rozpaczliwe położenie, kiedy Piotr przemawiał do nich w dzień Pięćdziesiątnicy. „*A gdy to usłyszeli, byli poruszeni do głębi i rzekli do Piotra i pozostałych apostołów: Co mamy czynić, mężowie bracia?*” (Dz 2,37). Podobnie i stróż więzienny w Filippi odczuł swoją duchową niedolę: „*drżąc cały przypadł do nóg Pawła i Sylasa, i wyprowadziwszy ich na zewnątrz, rzekł: Panowie, co mam czynić, abym był zbawiony?*” (Dz 16,29-30).

Widzimy więc, że twierdzenie, iż to potężne i upokarzające przekonanie o grzechu i własnej bezsilności oraz strach przed Bożym sądem powinno pojawić się przed doświadczeniem nawrócenia, jest i rozsądne i biblijne.

Z drugiej strony, jeśli pewność zbawienia przychodzi w następstwie strachu przed piekłem, nie jest to dowód jej prawdziwości. Strach przed piekłem i przekonanie sumienia o grzechu to dwie różne rzeczy. Pojawiające się w sumieniu przekonanie o grzechu to świadomość osobistego nieposłuszeństwa i obecności zła we własnym sercu i życiu. To świadomość tego, jak nieskończenie poważny jest nasz grzech, ponieważ obraża nieskończenie świętego Boga. To przekonanie może wywołać strach przed piekłem, ale nie jest tym samym, co strach przed piekłem.

W rzeczywistości strach przed piekłem może istnieć bez prawdziwego przekonania sumienia o grzechu. Niektórzy ludzie wydają się widzieć gotowe ich pochłonąć otwarte piekło pełne płomieni i diabłów. A jednak w ich sumieniu brak prawdziwego o tym przekonania! Te żywe obrazy piekła mogą pochodzić od szatana. Może on wizjami potępienia budzić w ludziach przerażenie, żeby ich przekonać, że nie mogą zostać zbawieni. Takie wizje mogą również pochodzić z ludzkiej wyobraźni.

Jest też coś takiego, jak fałszywe przekonanie o grzechu. Zdarza się to wówczas, kiedy ludzie wydają się być przytłoczeni poczuciem własnej grzeszności, ale nie rozumieją prawdziwej natury grzechu. Nie patrzą na niego w sposób duchowy, jako na coś, co stanowi obrazę dla Bożej świętości. Ich sumienie nie zostało poruszone wcale, albo też bardzo nieznacznie. Może nie mają żadnego przeświadczenia dotyczącego konkretnych grzechów, których popełnienia są winni. Albo też, jeśli czują niepokój z powodu konkretnych grzechów, to nie jest to niepokój natury duchowej.

Nawet jeśli sam Duch Święty przywodzi ludzi do przekonania o grzechu i strachu przed piekłem, to niekoniecznie prowadzi to do zbawienia. Ludzie niezbawieni mogą mu się oprzeć. Bóg zaś nie zawsze ma na celu przewyciężenie grzesznego oporu i przyprowadzenie grzesznika do nowego narodzenia.

Istnieje też coś takiego, jak fałszywe ukorzenie się przed Bogiem. Na przykład król Saul bardzo trapił się z powodu grzechu, jaki popełnił wobec Dawida. Płakał w obecności Dawida i wyznał: *„Jesteś sprawiedliwszy ode mnie, gdyż ty wyświadczyłeś mi dobrodziejstwo, a ja wyrządziłem ci zło”* (1Sm 24,18). Jednakże działo się to już po tym, jak opuścił Saula Duch Boży.

Dumny król Saul ukorzył się przed Dawidem, mimo że w głębi serca go nienawdził! Podobnie i grzesznicy mogą ukorzyć się przed Bogiem, choć tak naprawdę go nienawdzą. W pewnym sensie mogą przestać pokładać ufność w swojej własnej sprawiedliwości, ale jednak nadal jej ufają, choć inaczej, w bardziej subtelny sposób. Ich widoczne poddanie się Bogu skrywa utajony zamiar, by się z Nim targować.

Co się jednak dzieje, jeśli strach przed piekłem i przekonanie o grzechu, które przywodzi nas do ukorzenia się przed Bogiem, przeżywamy w tym samym czasie? I co, jeśli prowadzi to następnie do przeżywanej radości zbawienia? Czy nie dowodzi to duchowej autentyczności naszego przeżycia?

Nie! Kolejność występowania naszych doznań o niczym nie świadczy. Jeśli szatan umie podrobić duchowe przeżycia, które prowadzą do nawrócenia, to może również podrobić kolejność, w jakiej się pojawiają. Wiemy, że może wzbudzić fałszywe przekonanie o grzechu, fałszywy strach przed piekłem i fałszywe upokorzenie przed Bogiem. Czemu nie miałyby ich wzbudzać właśnie w tej kolejności? I czemu nie miałyby następnie pobudzić do fałszywej radości w ewangelii, skoro widzieliśmy, że jest do tego zdolny?

Jedynie Pismo może być niezawodnym przewodnikiem w naszych religijnych przekonaniach i praktykach. Nie mówi ono, że mamy pewność zbawienia, jeśli nasze przeżycia następowały w odpowiedniej kolejności. Boże Słowo obiecuje zbawienie tylko tym, którzy przyjmują Bożą łaskę i wydają jej owoc. Nigdy nie obiecuje zbawienia tym, którzy czują silne przekonanie o grzechu i strach przed piekłem, a następnie wielką radość i pewność. Chrześcijanom powinno wystarczyć to, co mówi Pismo. Powinniśmy pokładać zaufanie w Bożym Słowie, nie w naszych własnych wyobrażeniach.

Zanim zakończę ten rozdział, myślę że należy zaznaczyć, że ludzie mogą stać się chrześcijanami w ogóle nie przechodząc przez wspomniane przeżycia ułożone w wyraźny porządek. Prawdą jest, że muszą doświadczyć przekonania o grzechu, o bezsilności i o tym, że Bóg sprawiedliwie potępia grzeszników. Ale choć tak jest, Duch Boży nie potrzebuje wzbudzać każdego z tych przeżyć oddzielnie, jednego po drugim. W rzeczywistości, nawrócenie grzesznika to czasami jeden wielki chaos i pomieszanie, tak że inni chrześcijanie nie wiedzą, jak to interpretować!

Przyprowadzając ludzi do Chrystusa Duch Święty często działa w sposób tajemniczy. Jak powiedział Jezus: *„Wiatr wieje dokąd chce, i szum jego słyszysz, ale nie wiesz, skąd przychodzi i dokąd idzie; tak jest z każdym, kto się narodził z Ducha”* (J 3,8).

Rzeczywiście, nasze wyobrażenia na temat działania Ducha Świętego wpływają na interpretację naszych przeżyć. Z przeżycia nawrócenia wyciągamy te elementy, które najbardziej przypominają to, co naszym zdaniem powinno się dziać przy okazji nawrócenia. Zapominamy o innych, które nie wydają się nam pasować do tego, co uważamy za właściwy model. W ten sposób próbujemy na siłę dopasować nasze nawrócenie do tak zwanego „właściwego wzorca” tego doświadczenia. Tymczasem tak naprawdę nie chcemy przyznać, że Duch Święty czasami działa inaczej niż tak, jak chcielibyśmy żeby działał!

IX

TO, ŻE POŚWIĘCAMY DUŻO CZASU ZEWNĘTRZNYM OBOWIĄZKOM ZWIĄZANYM Z ODDAWANIEM CZCI BOGU NIE ZNACZY, ŻE NASZE UCZUCIA SĄ DUCHOWE

Niektórzy myślą, że religijne doświadczenia są niezdrowe, jeśli sprawiają, że spędzamy dużo czasu na czytaniu, modlitwie, śpiewie i słuchaniu kazań. Tymczasem Pismo wyraźnie naucza, że takie właśnie będą efekty prawdziwego doświadczenia zbawienia.

Na przykład prorokini Anna „*nie opuszczała świątyni, służąc Bogu w postach i w modlitwach dniem i nocą*” (Łk 2,37). Daniel trzy razy dziennie spędzał czas na indywidualnej modlitwie (Dn 6,10). Doświadczenie zbawienia zawsze powoduje, że wierzący z radością śpiewają Bogu na chwałę: „*Chwalcie Pana, albowiem dobrze jest śpiewać Bogu naszemu, bo to wdzięczna rzecz; pieśń chwały jest miła*” (Ps 147,1). Zbawienie budzi w wierzących gorące pragnienie słuchania głoszonego Bożego Słowa: „*Jak miłe są na górach nogi tego, który zwiastuje radosną wieść, który ogłasza pokój, który zwiastuje dobro, który ogłasza zbawienie, który mówi do Syjonu: Twój Bóg jest królem*” (Iz 52,7). Zbawienie sprawia, że wierzący chcą uwielbiać wraz z innymi wierzącymi: „*O, jak miłe są przybytki twoje, Panie Zastępów! Dusza moja wzdycha i omdlewa z tęsknoty do przedsionków Pańskich. Błogosławieni, którzy w domu twoim mieszkają, nieustannie ciebie chwalą!*” (Ps 84,2-3.5).

Z drugiej zaś strony nasz entuzjazm w spełnianiu zewnętrznych powinności związanych z prawdziwą pobożnością wcale nie jest pewnym znakiem nawrócenia. Takie zachowanie można spotkać u wielu, którzy nie są zbawieni. W czasach Izajasza Żydzi z entuzjazmem podchodzili do sprawy uwielbiania. Urządzali wiele ofiar, spotkań, świąt i modlitw. Jednak w swoich sercach nie byli pogodzeni z Bogiem i Bóg powiedział im, że nienawidzi oddawanej Mu przez nich chwały! (por: Iz 1,12-15). W czasach Ezechiela wielu z upodobaniem słuchało go, gdy głosił Słowo Boże. Jednakże Bóg ich potępił: „*I przychodzą do ciebie gromadnie jak lud na zgromadzenie, siadają przed tobą, słuchają twoich słów, lecz według nich nie postępują, bo kłamstwa są w ich ustach, przytakują im, lecz ich serce lgnie do nieuczciwych zysków. I oto ty jesteś dla nich jak piewca miłości z pięknym głosem i pełną wdzięku grą na strunach lutni; oni wprowadzie słuchają twoich*

słów, lecz według nich nie postępują” (Ez 33,31-32).

X

TO, ŻE NASZE UCZUCIA POPYCHAJĄ NAS DO UWIELBIANIA BOGA NASZYMUSTAMI NIE PRZESĄDZA O TYM, CZY SĄ ONE DUCHOWE CZY NIE

Wielu ludzi zdaje się myśleć, że jeśli ktoś z entuzjazmem wielbi Boga, to jest to pewny znak nawrócenia. Już wspomniałem o tym krótko w poprzednim rozdziale, teraz chciałbym się temu przyjrzeć dokładniej, dlatego że wiele osób kładzie szczególny nacisk na uwielbianie jako na znak duchowego życia.

Żaden chrześcijanin nie może potępiać innego za entuzjastyczne uwielbianie Boga. Jednakże musimy zdawać sobie sprawę z tego, że taki entuzjazm niekoniecznie jest pewnym znakiem nawrócenia. Jak już widzieliśmy, szatan może podrobić wszelkiego rodzaju duchowe uczucia. Zaś Pismo podaje nam przykłady wielu niezbawionych ludzi, którzy z entuzjazmem wielbili Boga i Chrystusa.

Gdy Jezus przy wielu okazjach czynił cuda, Pismo mówi, że tłumy „*zdumiewały się i chwaliły Boga*” (Mk 2,12), „*wielbili Boga Izraela*” (Mt 15,31), „*lęk ogarnął wszystkich, wielbili Boga*” (Łk 7,16). Z równym entuzjazmem wielbili samego Jezusa. „*On sam zaś nauczał w ich synagogach, sławiony przez wszystkich*” (Łk 4,15). „*Hosanna Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który przychodzi w imieniu Pańskim. Hosanna na wysokościach!*” (Mt 21,9). Niestety, wiemy jak niewielu z tych ludzi miało prawdziwą zbawiającą wiarę w Boga i Chrystusa.

W Dziejach Apostolskich czytamy, że po wniebowstąpieniu Jezusa „*wszyscy wystawiali Boga za to, co się stało*” (Dz 4,21). Działo się tak, ponieważ Piotr i Jan w cudowny sposób uleczyli chromego żebraka. A jednak jakże niewielu z mieszkańców Jerozolimy podzielało wiarę Piotra i Jana! Kiedy Paweł i Barnaba zwiastowali poganom w Antiochii, poganie „*radowali się i wielbili Słowo Pańskie*” (Dz 13,48). Jednakże tylko niektórzy zostali zbawieni: „*a wszyscy ci, którzy byli przeznaczeni do życia wiecznego, uwierzyli*”.

Nad Morzem Czerwonym Izrael śpiewał Bogu na chwałę, ale niedługo później oddawali

część złotemu cielcowi. W czasach Ezechiela Żydzi wyznawali ustami swoją miłość do Boga, ale w głębi serc miłowali pieniądze i dobra (Ez 33,31-32). Izajasz mówi, że ci, którzy nienawidzili prawdziwych Bożych sług krzyczeli: „*Niech Pan objawi swoją chwałę*” (Iz 66,5).

Z tych i wielu innych przykładów zawartych w Biblii wynika, że entuzjastyczne oddawanie chwały Bogu i Chrystusowi nie jest pewnym znakiem nawrócenia.

XI

TO, ŻE NASZE UCZUCIA DAJĄ NAM PEWNOŚĆ ZBAWIENIA NIE ZNACZY WCALE, ŻE SĄ ONE DUCHOWE

Niektórzy ludzie uważają, że jeśli mamy pewność zbawienia, to się okłamujemy. Tymczasem protestanci zawsze wierzyli, że chrześcijanin powinien odczuwać tę właśnie pewność. Pismo podaje wiele przykładów ludzi, którzy byli pewni swojej więzi z Bogiem.

Na przykład Dawid w Psalmach często mówi o Bogu jako swoim Bogu i Zbawicielu, swojej skale, tarczy, wieży itd. Apostoł Paweł w swoich listach bez przerwy pisze o swojej więzi z Chrystusem i raduje się z jego zbawienia. „*Wiem, komu zawierzyłem, i pewien jestem tego, że On mocen jest zachować to, co mi powierzono, do owego dnia*” (2Tm 1,12).

Z Biblii jasno wynika, że wszyscy chrześcijanie - nie tylko apostołowie czy prorocy - mogą i powinni mieć tę pewność. Piotr poleca nam, byśmy upewniali się, że Bóg nas wybrał i powołał (2P 1,10) i mówi również, skąd wziąć tę pewność (2P 1,5-8). Paweł mówi o braku pewności jako o czymś bardzo nieodpowiednim dla chrześcijanina: „*Poddawajcie samych siebie próbie, czy trwacie w wierze, doświadczajcie samych siebie; czy nie wiecie o sobie, że Jezus Chrystus jest w was? Chyba żeście próby nie przeszli*” (2Kor 13,5). Jan podaje nam wiele sposobów na upewnienie się, że jesteśmy zbawieni: „*A z tego wiemy, że go znamy, jeśli przykazania jego zachowujemy*” (1J 2,3). „*My wiemy, że przeszliśmy ze śmierci do żywota, bo miłujemy braci*” (1J 3,14). „*Po tym poznajemy, że w nim mieszkamy, a On w nas, ze z Ducha swojego nam udzielił*” (1J 4,13).

Bardzo nierozsądnie jest więc krytykować chrześcijanina tylko dlatego, że odczuwa

głęboką pewnością swojego zbawienia.

Z drugiej jednak strony to, że ktoś czuje, że jest zbawiony, nie znaczy wcale, że tak rzeczywiście jest. Osoba ta może mieć największą i najżywszą pewnością zbawienia, a jednak pozostawać nie zbawiona. Może się wydawać, że jest bardzo blisko Boga i w swoich modlitwach wyrażać to jasno i z uczuciem, nazywając Boga „moim Ojcem”, „moim drogim Odkupicielem”, „moim słodkim Zbawcą”, „moim ukochanym” itd. Może mówić: „Mam niezbitą pewnością, że Bóg jest moim Ojcem. To, że pójdę do nieba jest tak pewne, jakbym już tam był”. Ktoś może być tak pewny siebie, że nie widzi potrzeby, żeby badać prawdziwość swojej wiary. Może lekceważyć każdego, kto mu sugeruje, że może jednak nie jest naprawdę zbawiony. Jednakże żadna z tych rzeczy nie jest dowodem na to, że jest prawdziwym chrześcijaninem.

W rzeczywistości tego rodzaju chełpliwa pewnością, która zawsze chętnie się demonstruje, wcale nie wygląda na pewnością prawdziwie chrześcijańską. Przywodzi raczej na myśl faryzeusza z Ewangelii Łukasza (18,9-14), który był tak pewien tego, że jest sprawiedliwy przed Bogiem, że śmiało dziękował Bogu za to, że uczynił go tak różnym od innych ludzi! Prawdziwie chrześcijańską pewnością cechuje pokora, nie chełpliwość.

Serca ludzi niezbawionych są ślepe, zakłamate i skupione na sobie. Nic dziwnego, że sami nie myślą o sobie w ten sposób. I jeśli szatan nie przestaje pracować nad ich grzesznymi pragnieniami wywołując fałszywą pociechę i radość, to nic w tym dziwnego, że ludzie nienawróceni mogą mieć silną, ale fałszywą pewnością zbawienia.

Kiedy osoba niezbawiona ma taką fałszywą pewnością, wolna jest od tego, co każe prawdziwemu chrześcijaninowi wątpić o swoim zbawieniu:

a) Fałszywy chrześcijanin nie odczuwa ani powagi swojego wiecznego przeznaczenia, ani tego, jak ważne jest, by budować na właściwym fundamencie. Za to prawdziwy wierzący jest pokorny i ostrożny; czuje, jak wielką rzeczą będzie stanąć przed Bogiem, nieskończenie świętym Sędzią. Fałszywa pewnością niczego podobnego nie odczuwa.

b) Fałszywy chrześcijanin nie jest świadomy tego jak ślepe i zwodnicze jest jego serce. Jego pewnością sprawia, że ma duże zaufanie do swoich opinii. Tymczasem prawdziwy wierzący ma skromne zdanie o swoim rozumieniu.

c) Szatan nie podważa fałszywej pewnością. Atakuje za to pewnością prawdziwego chrześcijanina, ponieważ prawdziwa pewnością prowadzi do większej świętości. Z drugiej

strony, szatan to najlepszy przyjaciel fałszywej pewności, bo dzięki niej fałszywy chrześcijanin jest całkowicie w jego mocy.

d) Fałszywa pewność czyni daną osobę ślepą na prawdziwy obraz jej grzeszności. Fałszywy chrześcijanin wydaje się sobie być czystym i nienagannym. Prawdziwy chrześcijanin natomiast zna swoje serce; wie, że jest wielkim grzesznikiem. Często zastanawia się nad tym, czy prawdziwie zbawiona osoba mogłaby być tak grzeszna, jak on.

Są dwa rodzaje fałszywych chrześcijan. Są tacy, którzy myślą, że są chrześcijanami dlatego, że spełniają zewnętrzne wymogi moralne i religijne. Tym ludziom często trudno jest zrozumieć doktrynę usprawiedliwienia jedynie przez wiarę. Są też tacy, których pewność wypływa z fałszywych doznań duchowych.

Ten drugi rodzaj fałszywych chrześcijan jest najgorszy. Ich pewność pochodzi często z rzekomych objawień. Nazywają je „świadcstwem Ducha”. Mają wizje i odczucia; mogą twierdzić, że Boży Duch objawił im przyszłość. Nic dziwnego, że ludzie, którzy akceptują takie przeżycia mają również wizje i odczucia na temat własnego zbawienia. I nic dziwnego, jeśli rzekome objawienie ich zbawienia wywołuje niezbitą pewność.

W rzeczywistości, niezachwiana pewność to znak rozpoznawczy ludzi, którzy kierują się rzekomymi objawieniami. Śmiało twierdzą: „Wiem to czy tamto”, „Wiem to na pewno”. Lekceważą każdy argument i próbę racjonalnego dociekania, który mogłyby poddać ich przeżycie w wątpliwość.

Łatwo zrozumieć pewność tych ludzi. Myśl, że Bóg w szczególny sposób powiedział im, że są jego ukochanymi dziećmi, łechce ich miłość własną. Jeśli tym „objawieniom” towarzyszą żywe emocje, które oni interpretują jako działanie Ducha Świętego, wtedy zwiększa to jeszcze ich fałszywą pewność.

Teraz chciałbym ostrzec kaznodziejów: czasami przez głoszenie właściwych doktryn w niewłaściwy sposób wspieracie tę fałszywą pewność! Mówicie ludziom, żeby „żyli wiarą, nie widzeniem”, „ufali Bogu w ciemnościach” i „ufali Chrystusowi, a nie odczuciom”. Te doktryny są prawdziwe, jeśli zostaną właściwie zrozumiane.

Chodzić wiarą, a nie widzeniem znaczy pozwalać niewidocznym niebiańskim rzeczywistościom sprawować kontrolę nad naszymi myślami i postawami. Nie możemy zobaczyć Boga ani Chrystusa naszymi cielesnymi oczami. Nie możemy zobaczyć nowego nieba i nowej ziemi, bo jeszcze nie zostały powołane do istnienia. Zamiast tego wierzymy

w te niewidzialne rzeczywistości. Wierzyć w nie i pozwolić by ta wiara rządziła w naszych sercach i życiu – to właśnie znaczy żyć wiarą, a nie widzeniem.

W przeciwieństwie do tego, wielu uważa, że „życie wiarą, nie widzeniem” oznacza, że powinniśmy ufać Chrystusowi, mimo że nasze serca pozostają duchowo ciemne i martwe. Takie podejście jest niebiblijne i absurdalne. Niemożliwe, żeby ktoś wierzył w Chrystusa i wciąż pozostawał w (stanie) duchowej ciemności i śmierci. Prawdziwa wiara oznacza wyjście z tego stanu i przejście do światła i życia Chrystusa. Mówić komuś, żeby ufał Chrystusowi, chociaż jego serce pozostaje ciemne i martwe, to tak jak mówić mu, żeby wierzył w Chrystusa, chociaż wciąż jest niewierzący!

Pismo naucza, że wiara w Chrystusa zakłada oglądanie go duchowymi oczyma. Jezus powiedział, że „*kto widzi Syna i wierzy w niego*” będzie miał życie wieczne (J 6,40). Prawdziwa wiara istnieje tylko wtedy, kiedy „*odzwierciedlamy chwałę Pana*” i widzimy „*poznanie chwały Bożej, która jest na obliczu Chrystusowym*” (2Kor 3,18 i 4,6). Wiara bez duchowego światła nie jest wiarą dzieci światłości, ale ułudą dzieci ciemności.

„Ufać Bogu w ciemnościach” znaczy ufać Jego Słowu kiedy nasze okoliczności, w których się znaleźliśmy są niejasne i bolesne, jakby Bóg się już o nas nie troszczył. Znaczący to również ciągle ufać Mu w innych sytuacjach, kiedy nasze przekonanie o jego miłości nie jest tak wyraźne i świeże. To zupełnie coś innego, niż ufanie Bogu bez żadnego duchowego oświecenia czy doznania, z sercem martwym i zwróconym do świata!

Ci, którzy naciskają na życie wiarą bez duchowego doświadczenia mają absurdalne pojęcie na temat wiary. Tak naprawdę przez „wiarę” rozumieją przekonanie o tym, że są zbawieni. Bez względu na ich duchową martwość uważają, że grzechem jest wątpić w swoje zbawienie. Tylko w której Biblii wyczytali, że wiara oznacza przekonanie o tym, że jesteście zbawieni? Biblia mówi, że wiara przywodzi grzeszników do zbawienia. Tak więc wiara nie może oznaczać przekonania, że już jesteście zbawieni. Gdyby wiara oznaczała wiarę w to, że jesteście zbawieni, znaczyłoby to, że mamy wiarę zbawiającą - tzn. wiara oznaczałaby wiarę w to, że wierzymy!

Przyznaję, że niewiara może być przyczyną braku pewności. Wiara niektórych chrześcijan jest mała, a mała wiara nie daje wielu dowodów zbawienia. Odpowiedzią na ten problem jest wzrastanie w wierze i obfitsze wydawanie owoców wiary. Innym chrześcijanom brakuje pewności, mimo że w swoim życiu widzieli wiele dowodów na to,

że są nawróceni. Ich zwątpienie wynika z jednostronnego poczucia tego, że są niegodni i słabego poczucia Bożej rzeczywistości i mocy Jego miłosierdzia. Jeszcze innym chrześcijanom brakuje pewności z powodu ciemnych i bolesnych okoliczności, w których się znajdują. Jakże Bóg może ich kochać, skoro pozwala, by tyle cierpieli? To zwątpienie wypływa z braku polegania na Bożej wszechwładzy i mądrości.

Jednakże jeśli ktoś czuje, że jego serce jest zupełnie martwe i zwrócone ku światu, nie możemy go winić za to, że wątpi w swoje zbawienie. Niemożliwe, żeby w takim sercu mieszkała prawdziwa chrześcijańska pewność. Jest to tak nieprawdopodobne, jak możliwość zatrzymania słonecznego światła po zachodzie słońca. Wspomnienia naszych dawniejszych duchowych przeżyć nie mogą podtrzymać tej pewności, jeśli teraz w naszym sercu panuje grzech.

Rzeczywiście, wskazane jest, żebyśmy wątpili w nasze zbawienie, jeśli czujemy, że nasze serce jest ciemne i ześwieczone. Jest to bowiem zgodne z Bożym planem. Kiedy maleje miłość do Boga, wzrasta niepokój o nas samych. W chwilach duchowej martwoty w naszym życiu potrzebujemy tego niepokoju, żeby powstrzymał nas od grzechu i żeby był dla nas bodźcem do podjęcia nowego duchowego wysiłku.

Mówienie ludziom, żeby trwali w swojej pewności mimo złego stanu ich serc, to zaprzeczanie Bożemu planowi. Jeśli myślimy, że to jest właśnie „chodzenie wiarą, nie widzeniem”, „ufanie Bogu w ciemnościach” czy „ufanie Chrystusowi, a nie naszym uczuciom”, to jesteśmy w poważnym błędzie. Podtrzymywanie pewności w ludziach, których serca są martwe i zwrócone ku światu, to podtrzymywanie fałszywej pewności.

Z drugiej strony, jeśli traktujemy nasze duchowe uczucia i chrześcijańskie doświadczenie jako dowody naszego zbawienia, to nie jest to „ufanie naszym uczuciom zamiast Chrystusowi”. Nie mamy innych dowodów na zbawienie! Możemy mówić o „ufaniu naszym uczuciom zamiast Chrystusowi” tylko wtedy, kiedy nasze uczucia są przyczyną podziwu i chwalenia samych siebie. Kiedy nasze przeżycia i uczucia stają się dla nas ważniejsze od Boga i gdy myślimy, że sam Bóg powinien nas podziwiać z powodu naszych wspaniałych uczuć - wtedy jesteśmy w niebezpieczeństwie. W rzeczywistości jesteśmy wtedy w gorszym stanie duchowym niż niemoralny ateista!

XII

NIE MOŻEMY WIEDZIEĆ, CZY CZYJEŚ UCZUCIA SĄ DUCHOWE CZY NIE TYLKO NA PODSTAWIE TEGO, ŻE PRZEKONUJĄCO O NICH OPOWIADA

Żaden chrześcijanin nie może bezbłędnie odróżnić prawdziwego i fałszywego wierzącego. Chrześcijanin ma wgląd we własne serce, ale niczyje inne. W przypadku innych ludzi widzimy tylko to, co zewnętrzne. A Pismo mówi wyraźnie, że nie możemy niezawodnie ocenić czyjegoś serca na podstawie tego, co widzimy na zewnątrz. „*Bóg nie patrzy na to, na co patrzy człowiek. Człowiek patrzy na to, co jest przed oczyma, ale Pan patrzy na serce*” (1Sm 16,7).

Kiedy ktoś na zewnątrz - na tyle, na ile możemy to stwierdzić - wydaje się być chrześcijaninem, naszym obowiązkiem jest przyjąć go jako brata w Chrystusie. Jednak nawet najmądrzejszy chrześcijanin może zostać oszukany. Ludzie, którzy wydawali się nadzwyczajnie wierzącymi często odpadali od wiary.

Nie powinno nas to dziwić. Widzieliśmy już, że szatan umie podrobić wszelkiego rodzaju duchowe uczucia - miłość do Boga, Chrystusa i innych chrześcijan, żal za grzechy, poddanie Bogu, pokorę, wdzięczność, radość, gorliwość. Wszystkie te podrobione uczucia mogą się pojawić w tej samej osobie w tym samym czasie. Osoba ta może również dobrze znać chrześcijańską doktrynę, mieć przyjemną osobowość i ogromną zdolność posługiwania się chrześcijańskimi terminami.

Jakże więc wielkie może być podobieństwo między prawdziwym i fałszywym chrześcijaninem! Tylko Bóg niezawodnie może ich odróżnić. Jeśli twierdzimy, że potrafimy to zrobić, jest to dowód naszej buty.

Jeśli ktoś w przejmujący sposób opowiada o swoich uczuciach i przeżyciach, nie jest to wcale dowód na to, że jest prawdziwym chrześcijaninem. Wszystko, co przypomina Boże działanie powinno poruszać wierzącego. Wierzący z radością oglądają nawracających się grzeszników. Nic więc w tym dziwnego, że kiedy ktoś wyznaje swoje nawrócenie i w wiarygodny sposób opowiada o swoich przeżyciach, to porusza to ich serca. A jednak nie jest dowodem na to, że nawrócenie było prawdziwe.

Pismo mówi, żeby sądzić na podstawie życia danej osoby, a nie tego, co mówi. Dzieje się

tak dlatego, że ludzkie twierdzenia są jak wiosenne kwiaty. Na drzewach jest wiele kwiatów o pięknym wyglądzie, ale wkrótce wiele z nich usycha, odpada i gnije. Przez jakiś czas wyglądają jak inne kwiaty i pachną bardzo słodko. Nie możemy odróżnić kwiatów, które przyniosą owoc od tych, które zwiędną i umrą. Możemy to stwierdzić dopiero później, kiedy niektóre odpadły, a inne przyniosły owoc.

Tak samo jest w sprawach duchowych. Powinniśmy sądzić po owocu, a nie po pięknych kolorach czy przyjemnym zapachu kwiatu. Ludzie, którzy twierdzą, że się nawrócili, mogą (że tak powiem) wyglądać pięknie i słodko pachnieć, a także przejmująco opowiadać o swoich przeżyciach. Jednak może się to okazać bezwartościowe. Mówienie niczego nie dowodzi. Musimy oceniać po owocu - po trwałych rezultatach widocznych w czymś życiu. (Nawet tutaj nie możemy być nieomylni w swojej ocenie, ale życie ludzi twierdzących, że są chrześcijanami jest najlepszym dowodem na ich szczerść i zbawienie). Niektórzy argumentują w ten sposób: „Jeśli czuję silną chrześcijańską miłość do brata w Chrystusie, to musi ona pochodzić od Ducha Świętego. A Duch nie może się mylić. Jeśli Duch budzi taką miłość, to musi wiedzieć, że tamta osoba jest prawdziwym chrześcijaninem”.

Ten argument jest całkowicie fałszywy. Bóg poleca nam miłować jako braci w Chrystusie tych, którzy w wiarygodny sposób wyznają wiarę w Chrystusa. Tak więc silna chrześcijańska miłość dla kogoś, kto wyznaje że jest chrześcijaninem dowodzi tylko tego, że Duch Boży uzdalnia nas do posłuszeństwa wobec Bożego przykazania. Nie jest natomiast dowodem na to, że autentyczne jest wyznawane przez tę osobę chrześcijaństwo.

W każdym razie Biblia nigdzie nie mówi, że możemy oceniać czyjś duchowy stan na podstawie miłości, którą do niego czujemy. Ta myśl nie tylko nie pojawia się w Biblii, ale wręcz jej zaprzecza. Boże Słowo wyraźnie nas uczy, że nikt nie może mieć stuprocentowej pewności co do stanu czyjś serca wobec Boga. Paweł mówi: „*ten jest Żydem, który jest nim wewnątrz, i to jest obrzezanie, które jest obrzezaniem serca, w duchu, a nie według litery;*” (Rz 2,29). W tym ostatnim zdaniu „*taki ma chwałę nie u ludzi, lecz u Boga*” Paweł naucza, że ludzie nie mogą ocenić, czy ktoś jest Żydem „wewnątrz”. Ludzie widzą tylko zewnętrzne oznaki tego, że ktoś jest Żydem, tylko Bóg widzi wnętrze tej osoby.

Paweł uczy tej samej prawdy w 1 Liście do Koryntian (4,5): „*Przeto nie sądzcie przed*

czasem, dopóki nie przyjdzie Pan, który ujawni to, co ukryte w ciemności, i objawi zamysły serca; a wtedy każdy otrzyma pochwałę od Boga”.

Skoro apostołowie nie uważali, że mogą wydawać opinię na temat czyjegoś serca, jest to z naszej strony duża zarozumiałość, jeśli myślimy, że my możemy to robić.

CZEŚĆ TRZECIA

ZNAKI WYRÓŻNIAJĄCE PRAWDZIWE DUCHOWE

UCZUCIA

UWAGI WSTĘPNE

Chciałbym teraz omówić kilka z tych cech, które odróżniają prawdziwe duchowe uczucia od uczuć innego rodzaju. Najpierw jednak chciałbym dać kilka wytycznych:

a) Nie pomogę nikomu niezawodnie odróżnić prawdziwych uczuć od fałszywych w innych ludziach. Już potępiłem tego rodzaju próby jako wyraz buty. Jeśli chodzi o ocenianie innych, to Chrystus dał nam wystarczająco dużo zasad służących naszemu bezpieczeństwu, żeby powstrzymać nas od zejścia na manowce. W Piśmie znajdujemy również wiele zasad mających pomóc duszpasterzom w doradzaniu wiernym na temat ich duchowego stanu. Jednakże Bóg nie obdarzył nas nieomylnością w dzieleniu wyznających Chrystusa na owce i kozły.

b) Nie pomogę w uzyskaniu pewności zbawienia chrześcijanom, którzy duchowo oziębli. Dowodziłem już, że nie jest to zgodne z Bożym planem, aby tacy chrześcijanie mieli podobną pewność. Bóg nie chce, żeby byli pewni swojego zbawienia dopóty, dopóki nie wyjdą ze stanu duchowej oziębłości. Tę pewność uzyskujemy bardziej przez działanie, niż przez badanie samych siebie. Apostoł Piotr mówi, żebyśmy utwierdzali swoje powołanie i wybór nie przez badanie samych siebie, ale przede wszystkim przez uzupełnianie naszej wiary moralną doskonałością, poznaniem, powściągliwością, wytrwałością, pobożnością, braterstwem i miłością (2P 1,5-7). Duchowo oziębły chrześcijanin powinien więc zastosować się do instrukcji Piotra, zamiast oczekiwać jakiegoś potwierdzenia swojego

zbawienia, gdy wciąż trwa w stanie duchowej oziębłości.

c) Nikt nie powinien się spodziewać, że znajdzie tu zasady mogące pomóc przekonać hipokrytów, którzy oszukani przez rzekome objawienia i fałszywe uczucia, nabrali fałszywej pewności. Tacy hipokryci są tak przekonani o własnej mądrości i tak zaślepieni przez subtelne samousprawiedliwianie się przybierające postać pokory, że często wydają się niezdolni do upamiętania. Jednakże zasady te pomogą w przekonaniu innego rodzaju hipokrytów, jak również chrześcijan, którzy pomieszczyli fałszywe uczucia z prawdziwymi.

I

PRAWDZIWE DUCHOWE UCZUCIA POWSTAJĄ W WYNIKU DUCHOWEGO, NADPRZYRODZONEGO I BOSKIEGO ODDZIAŁYWANIA NA SERCE

Nowy Testament nazywa chrześcijan ludźmi duchowymi. Przeciwstawia im ludzi, którzy są jedynie zmysłowi. *„Ale człowiek zmysłowy nie przyjmuje tych rzeczy, które są z Ducha Bożego, bo są dlań głupstwem, i nie może ich poznać, gdyż należy je duchowo rozsądzać. Człowiek zaś duchowy rozsądza wszystko, sam zaś nie podlega niczyjemu osądowi”* (1Kor 2,14-15). Robi również rozróżnienie między ludźmi duchowymi i cielesnymi: *„I ja, bracia, nie mogłem mówić do was jako do duchowych, lecz jako do cielesnych”* – to znaczy tych, którzy są w dużym stopniu nie uświęceni (1Kor 3,1). Określenia „zmysłowy” i „cielesny” użyte w tych wersetach oznaczają ludzi nie uświęconych, którym brakuje Ducha. „Duchowi” znaczy więc uświęceni przez Ducha Świętego.

Tak jak Pismo nazywa chrześcijan duchowymi, tak samo określa niektóre właściwości i zasady. Czytamy o *„duchowych zamysłach”* (Rz 8,6-7), *„duchowym zrozumieniu”* (Kol 1,9) i *„duchowym błogosławieństwie”* (Ef 1,3).

Określenie „duchowy” użyte we wszystkich tych wersetach nie odnosi się do ludzkiego ducha. Dana cecha nie jest duchowa tylko dlatego, że istnieje w duchu człowieka i jest w opozycji do tego, co w nim cielesne. Pismo określa niektóre cechy jako „cielesne” nawet jeśli wtedy, jeśli istnieją one w ludzkim duchu. Na przykład Paweł opisuje pychę, samousprawiedliwianie się i pokładanie ufności we własnej mądrości jako cechy „cielesne”

(Kol 2,18), mimo że istnieją one w ludzkim duchu.

Nowy Testament używa określenia „duchowy” w odniesieniu do Ducha Świętego, Trzeciej Osoby Trójcy Świętej. Chrześcijanie są duchowi, bo narodzili się z Bożego Ducha i ponieważ żyje w nich Duch. Rzeczy są duchowe, ponieważ mają związek z Duchem Świętym - „*Głosimy to nie w uczonych słowach ludzkiej mądrości, lecz w słowach, których naucza Duch, przykładając do duchowych rzeczy duchową miarę*” (1Kor 2,13).

Bóg daje swojego Ducha prawdziwym chrześcijanom po to, by w nich żył i aby miał wpływ na ich serca jako źródło ich życia i poczynań. Paweł mówi, że chrześcijanie żyją przez Chrystusa, który żyje w nich (Ga 2,20). Przez swojego Ducha Chrystus nie tylko w nich jest, ale żyje w nich; oni zaś żyją jego życiem. Chrześcijanie nie tylko piją żywą wodę, ale staje się ona źródłem wypływającym z ich duszy, wytryskując ku wiecznemu duchowemu życiu (J 4,14). Życiodajne soki prawdziwego krzewu winnego nie wpływają do nich jak do kubków, ale płyną jak do latorośli, dla których sok pobierany z krzewu staje się źródłem życia (J 15,5). Tak więc Pismo nazywa chrześcijan „duchowymi” dlatego, że w ten sposób Bóg jednoczy ich ze swoim Duchem.

Duch Boży może wpływać i wpływa na ludzi naturalnych; patrz Lb 24,2; 1Sm 10,10; Hbr 6,4-6. Jednak w tych przypadkach Bóg nie udzielał swego Ducha jako źródła duchowego życia. Nie ma jedności między Duchem Bożym i człowiekiem zmysłowym. Mogę to zilustrować w następujący sposób. Światło może padać na bardzo ciemny, czarny przedmiot, ale jeśli nie spowoduje ono, że przedmiot ten zacznie je odbijać, to nikt nie nazwie go jasnym przedmiotem. Tak więc kiedy Duch Boży pracuje nad duszą, ale nie stał się źródłem duchowego życia w niej, to dusza ta nie jest duchowa.

Oto główna przyczyna dla której Pismo nazywa chrześcijan i ich właściwości „duchowymi”: to Duch Święty wytwarza w chrześcijaninie to co, jest zgodne z prawdziwą naturą Ducha Świętego.

Świętość leży w naturze Ducha Bożego; dlatego Pismo określa go jako Ducha Świętego. Świętość to piękno i słodycz boskiej natury, jest istotą Ducha Świętego, tak jak ciepło jest naturalne dla ognia. Ten Duch Święty żyje w sercach chrześcijan jako źródło życia, działając w nich i udzielając im siebie wraz ze swoją słodką boską naturą i świętością. Sprawia, że dusza uczestniczy w Bożym duchowym pięknie i radości Chrystusowej, tak że wierzący pozostaje w społeczności z Duchem i z Synem, mając udział w Duchu

Świętym. Tak więc duchowe życie w sercu wierzącego ma tę samą naturę, co Boża świętość, choć w o wiele mniejszym stopniu. Jest jak słońce jaśniejące na powierzchni diamentu: blask diamentu ma tę samą naturę co blask słoneczny, ale jest mniej intensywny. O tym właśnie mówi Chrystus w Ewangelii Jana (3,6): „*co się narodziło z Ducha, duchem jest*”. Nowa natura stworzona przez Ducha Świętego ma tę samą naturę, co Duch, który ją stworzył; dlatego Pismo nazywa ją naturą duchową.

W ten sposób Duch działa jedynie w prawdziwych chrześcijanach. Juda opisuje ludzi o świeckim umyśle jako „*nie mających Ducha*” (Jud 19). Paweł mówi, że tylko prawdziwi chrześcijanie mają w sobie Ducha Świętego, a „*jeśli kto nie ma Ducha Chrystusowego, ten nie jest jego*” (Rz 8,9). Zgodnie z tym, co pisze Jan, jeśli ktoś ma Ducha Świętego, jest to pewnym znakiem tego, że jest w Chrystusie: „*Po tym poznajemy, że w nim mieszkamy, a On w nas, że z Ducha swojego nam udzielił*” (1J 4,13). W przeciwieństwie do tego, człowiek zmysłowy wcale nie doświadcza rzeczy duchowych; mówienie o nich to dla niego głupota, bo ich nie rozumie. „*Ale człowiek zmysłowy nie przyjmuje tych rzeczy, które są z Ducha Bożego, bo są dlań głupstwem, i nie może ich poznać, gdyż należy je duchowo rozsądzać*” (1Kor 2,14). Jezus sam nauczał, że niewierzący świat nie zna Ducha Świętego: „*Ducha prawdy, którego świat przyjąć nie może, bo go nie widzi i nie zna*” (J 14,17).

Jest to więc jasne: efekty działania Ducha Świętego w prawdziwym chrześcijaninie są różne od czegokolwiek, co człowiek mógłby wytworzyć własnymi siłami. To właśnie miałem na myśli mówiąc, że prawdziwe duchowe uczucia są wynikiem oddziaływania nadprzyrodzonego.

W wyniku tego umysły chrześcijan widzą i odczuwają w nowy sposób, zupełnie różny od wszystkiego, czego doświadczyli przed swoim nawróceniem. Można to nazwać nowym duchowym zmysłem służącym do doświadczenia duchowych rzeczy. Jest to zmysł różny od zmysłów naturalnych, tak jak zmysł smaku różni się od zmysłu wzroku, słuchu, powonienia czy dotyku. Dzięki temu zmysłowi chrześcijanin może postrzegać rzeczy niedostępne dla człowieka naturalnego; to jest taka różnica, jak między patrzeniem na miód i smakowaniem jego słodczy. Dlatego też Pismo często porównuje odnawiające działanie Ducha do dawania nowego zmysłu - (przywracania) wzroku ślepych, słuchu głuchym. A ponieważ ten duchowy zmysł jest szlachetniejszy i doskonalszy od wszystkich innych,

Pismo porównuje jego nadanie do wzbudzenia z martwych i nowego stworzenia.

Wielu ludzi myli ten nowy duchowy zmysł z wyobraźnią, ale on bardzo się od niej różni. Wyobraźnia to zdolność powszechna. Uzdalnia nas do przedstawiania sobie widoków, dźwięków, zapachów i innych rzeczy, kiedy ich nie ma. A jednak ludzie mylą wyobraźnię ze zmysłem duchowym w następujący sposób. Niektórzy mają odcisnięty w wyobraźni obraz jasnego światła; nazywają to duchowym objawieniem Bożej chwały. Niektórzy mają żywy obraz Chrystusa wiszącego i krwawiącego na krzyżu; nazywają to duchową wizją ukrzyżowanego Chrystusa. Niektórzy widzą, jak Chrystus się do nich uśmiecha otwierając ramiona, by ich uściskać; nazywają to objawieniem łaski i miłości Chrystusa. Niektórzy mają żywe wyobrażenia nieba, Chrystusa siedzącego tam na tronie i lśniących szeregów aniołów i świętych; nazywają to obrazem nieba, które się dla nich otwiera. Niektórzy słyszą w wyobraźni dźwięki i głosy, czasami cytujące im Słowo Boże; mówią, że słyszą w swoich sercach głos Chrystusa lub że mają świadectwo Ducha Świętego.

A jednak te doświadczenia nie mają w sobie nic duchowego ani boskiego. Są to tylko wyimaginowane obrazy rzeczy zewnętrznych - światła, człowieka, krzyża, tronu, głosu. Te obrazy nie mają duchowej natury. Człowiek naturalny może wyraźnie widzieć oczyma wyobraźni kształty, kolory czy słyszeć głosy. Wyimaginowane wyobrażenie zewnętrznej jasności i chwały Boga nie jest wcale lepsze od obrazu zewnętrznej chwały Chrystusa, który ujrzą miliony potępionych niewierzących w Dniu Sądu. Pojawiający się w umyśle obraz Chrystusa wiszącego na krzyżu nie jest lepszy od tego, co widzieli nieduchowi Żydzi stojący wokół krzyża i patrzący na Chrystusa własnymi fizycznymi oczami. Zastanów się nad tym. Czy obraz Chrystusa w czyjejs wyobraźni jest w czymś lepszy od wyobrażenia, jakie mają o Chrystusie rzymscy katolicy na podstawie swoich bałwochwalczych przedstawiających Go malowideł i posągów? I czy uczucia, które budzą te wyimaginowane obrazy są czymś lepszym od tego, co czują nieświadomi katolicy, kiedy czczą te malowidła i posągi?

Te pojawiające się wyobraźni obrazy są w swojej naturze tak dalekie od bycia duchowymi, że łatwo może je wytworzyć szatan. Jeśli może podszeptać ludziom myśli, to może też zasugerować obrazy. Ze Starego Testamentu wiemy, że fałszywi prorocy miewali sny i wizje pochodzące od zwodniczych duchów; patrz Pwt 13,1-3; 1Krl 22,21-23; Iz 28,7; Ez 13,1-9; Za 13,2-4. A jeśli te wyobrażenia może odcisnąć w ich wyobraźni szatan,

to nie mogą one być dowodem działania na Boże.

Nawet jeśli to Bóg włożył te obrazy w czyjś umysł, nie dowodziłoby to niczego w kwestii zbawienia tej osoby. Wynika to jasno z biblijnego przykładu Bileama. Bóg odcisnął w jego wyobraźni jasny i żywy obraz Jezusa Chrystusa jako gwiazdy wschodzącej z Jakuba i berła powstającego z Izraela. Oto jak Bileam opisał to przeżycie: *„Słowo tego, który słyszy słowa Boga, który zna myśli Najwyższego, który ogląda widzenie Wszechmocnego, który pada, lecz z otwartymi oczyma. Widzę go, lecz nie teraz, oglądam go, lecz nie z bliska. Wzędzie gwiazda z Jakuba, powstanie berło z Izraela”* (Lb 24,16-17). Bileam widział w swojej wizji Chrystusa, ale nie miał duchowego poznania Go. Pomimo pojawienia się w jego umyśle pochodzącego od Boga obrazu Zbawiciela, był niezbawiony.

Uczucia wywołane z wyimaginowanych obrazów nie są duchowe. Duchowe uczucia mogą te obrazy wywołać, szczególnie u ludzi umysłowo słabych, ale obrazy pojawiające się w wyobraźni nie mogą wzbudzić uczuć duchowych. Duchowe uczucia mogą wynikać tylko z duchowych przyczyn - pochodzić od Ducha Świętego, który daje nam duchowe zrozumienie duchowych prawd. Jednakże pojawiające się w umyśle wyobrażenie jakiegoś widoku czy głosu nie jest duchowej natury. Czegoś takiego mogą doświadczać zarówno wierzący, jak i niewierzący, bo wyobraźnia jest własnością wspólną wszystkich ludzi. A jednak nic w tym dziwnego, że wyimaginowane obrazy religijne często podgrzewają naturalne uczucia do wysokiej temperatury. Czegoż innego można się spodziewać, skoro osoba widząca te rzeczy jest przekonana, że są to objawienia boskie i znaki Bożej przychylności? Oczywiście, że się tym ekscytuje!

Dobrze będzie teraz powiedzieć parę słów o tym, że Duch Święty świadczy z razem naszym duchem, że jesteśmy dziećmi Bożymi (Rz 8,16). Myślę, że wiele osób rozumie to w niewłaściwy sposób. Myślą, że świadectwo Ducha to natychmiastowe objawienie tego, że są przybranymi dziećmi Boga. Zupełnie jakby Bóg przemawiał do ich wnętrza cichym głosem lub dawał im takie wrażenie, zapewniając, że jest ich Ojcem.

Ludzie ci mylnie interpretują słowo „świadczy”. Kiedy Pismo mówi, że Bóg „składa świadectwo”, zakładają, że musi to oznaczać bezpośrednie Boże stwierdzenie lub objawienie prawdy. Jeśli jednak przyjrzeć się bliżej temu, co mówi Biblia, to przekonanie to okazuje się błędne. Przez „składanie świadectwa” czy „poświadczanie” Nowy Testament często rozumie przedstawienie dowodów mogących potwierdzić prawdziwość jakiejś

rzeczy. Na przykład w Liście do Hebrajczyków czytamy o tym, że „*Bóg poręczył je również znakami i cudami, i różnorodnymi niezwykłymi czynami oraz darami Ducha Świętego*” (2,4). Te znaki, cuda, czyny i dary nazwane są Bożym świadectwem nie dlatego, że są zapewnieniami, ale dowodami. I znowu w 1 Liście Jan określa „wodę i krew” jako świadków. Krew i woda niczego nie stwierdzały, były tylko widzialnym dowodem. Z kolei działanie Bożej opatrności poprzez deszcz i obfite zbiory to „świadkowie” Bożej dobroci - czyli dowody istnienia tegoż (Dz 14,17).

Kiedy Paweł mówi o Duchu Świętym świadczącym z naszym duchem, że jesteśmy Bożymi dziećmi, nie ma na myśli tego, że Duch coś nam w nadprzyrodzony sposób sugeruje czy objawia. Z poprzednich wersetów wynika, że Paweł ma na myśli coś innego: „*Bo ci, których Duch Boży prowadzi, są dziećmi Bożymi. Wszak nie wzięliście ducha niewoli, aby znowu ulegać bojaźni, lecz wzięliście ducha synostwa, w którym wołamy: Abba, Ojcze! Ten to Duch świadczy wespół z duchem naszym, że dziećmi Bożymi jesteśmy*” (Rz 8,14-16). Znaczy to, że Duch Święty, przebywając w nas, prowadząc nas i nakłaniając nas do postępowania wobec Boga, tak jak dzieci postępują wobec ojca, daje nam dowód na to, że jesteśmy Jego dziećmi.

Paweł mówi tu o dwóch duchach, duchu niewoli, którym jest strach i duchu synostwa, którym jest miłość. Duch niewoli posługuje się strachem. Niewolnik boi się kary, ale miłość woła „Abba, Ojcze!” i uzdalnia człowieka do przyjscia do Boga i postępowania jak Jego dziecko. W tej dziecięcej miłości do Boga wierzący widzi i czuje to, że jego duch stanowi jedno z Bogiem. Dzięki temu ma pewność, że jest Bożym dzieckiem. Tak więc świadectwo Ducha Świętego to nie jakiś duchowy szept czy natychmiastowe objawienie. To święty skutek obecności Ducha Bożego w sercach wierzących, prowadzący ich do miłości do Boga, nienawiści do grzechu i dążenia do świętości. Czy też, jak to ujmuje Paweł: „*Jeśli bowiem według ciała żyjecie, umrzecie; ale jeśli Duchem sprawy ciała umartwiacie, żyć będziecie*” (Rz 8,13).

Kiedy Paweł mówi, że Duch święty świadczy razem z naszym duchem, nie ma na myśli dwóch oddzielnych i niezależnych od siebie świadectw. Chodzi o to, że przez naszego ducha otrzymujemy świadectwo Ducha Bożego. To znaczy, że nasz duch widzi i potwierdza nasze usynowienie, które sprawia w nas Duch Święty. Nasz duch to ta część nas, którą gdzie indziej Pismo nazywa sercem (1J 3,19-21) i sumieniem (2Kor 1,12).

Bardzo szkodliwe jest myślenie, że świadectwo Ducha Świętego to rodzaj wewnętrznego głosu, sugestia czy oświadczenie składane przez Boga człowiekowi o tym, że jest kochany, że jego winy są mu przebaczone, że został wybrany i tak dalej. Jak wiele żywych, ale fałszywych uczuć obudziło się pod wpływem tego złudzenia! Obawiam się, że całe tłumy poszły do piekła oszukane w ten właśnie sposób. Dlatego też poświęciłem temu problemowi tyle uwagi.

II

CELEM DUCHOWYCH UCZUĆ JEST UMIŁOWANIE RZECZY DUCHOWYCH, NIE NASZA WŁASNA KORZYŚĆ

Nie chodzi mi o to, żeby z duchowych uczuć wykluczyć wszelkie nasze korzyści, ale o to, że zajmują one miejsce drugorzędne. Głównym przedmiotem duchowych uczuć jest doskonałość i piękno spraw duchowych samych w sobie, a nie ich związek z naszymi korzyściami.

Niektórzy ludzie mówią, że wszelka miłość wypływa z miłości do siebie samego. Niemożliwe, mówią, żeby ktokolwiek kochał Boga, jeśli u podstaw tej miłości nie leży miłość własna. Według nich każdy, kto kocha Boga, pragnie Jego chwały i społeczności z Nim, szuka tych rzeczy tylko ze względu na swoje własne szczęście. Tak więc pragnienie własnego szczęścia (miłość własna) leży u podstaw miłości do Boga. Jednakże ci, którzy tak twierdzą, powinni zadać sobie pytanie dlaczego ktoś dopatruje się swojego szczęścia w społeczności z Bogiem i Jego chwale. Z pewnością jest to wynik miłości do Boga. Żeby uważać społeczność z Bogiem i Jego chwałę za swoje szczęście, trzeba najpierw Boga kochać.

Oczywiście jest taki rodzaj miłości, która wypływa z miłości własnej. Dzieje się tak wtedy, kiedy pierwszą rzeczą, która budzi naszą miłość do kogoś jest życzliwość, którą ten nam okazuje lub dar, który od niego otrzymujemy. W tym przypadku z całą pewnością u podstaw miłości do innych leży miłość własna. Zupełnie inaczej jest wtedy, gdy pierwszą rzeczą, która budzi naszą miłość, jest docenienie cech danej osoby, które są piękne

i zasługujące na uznanie same w sobie.

Miłość do Boga, która wyrasta głównie z miłości własnej nie może być duchowej natury. Miłość własna jest zasadą czysto naturalną. Istnieje zarówno w sercach diabłów, jak i aniołów. Nie może więc być duchowe nic, co wypływa jedynie z miłości własnej. Chrystus mówi o tym w Ewangelii Łukasza: „*A jeśli miłujecie tych, którzy was miłują, na jakąż wdzięczność zasługujecie? Wszak i grzesznicy to samo czynią*” (6,32).

Najgłębszą przyczyną prawdziwej miłości do Boga jest najwyższe piękno Bożej natury. Jest to jedyna rozsądna rzecz, w którą warto wierzyć. Tym, co głównie stanowi o pięknie człowieka czy jakiegokolwiek innego stworzenia jest jego doskonałość. I z pewnością tak samo jest w przypadku Boga. Boża natura jest nieskończenie doskonała; jest to samo nieskończone piękno, jasność i chwała. Jak możemy właściwie kochać Bożą doskonałość i piękno, jeśli nie Kochamy ich ze względu na nie same? Ludzie, których miłość do Boga jest oparta na tym, na ile Bóg jest dla nich użyteczny, zaczynają od niewłaściwego końca. Patrzą na Boga jedynie z punktu widzenia własnych korzyści. Nie doceniają nieskończonej chwały Jego natury, będącej źródłem wszelkiej dobroci i wszelkiego piękna.

Naturalna miłość własna może budzić wiele uczuć wobec Boga i Chrystusa bez docenienia piękna i chwały boskiej natury. Miłość własna może obudzić, na przykład, czysto naturalną wdzięczność wobec Boga. Może to wynikać z niewłaściwego obrazu Boga, który jakoby jest tylko miłością i miłosierdziem, a nie mszczącą sprawiedliwością, lub jest jakby zmuszony kochać daną osobę, bo na to zasłużyła. Na takiej podstawie ludzie mogą kochać Boga ze względu na swoje własne wyobrażenia, nie mając zupełnie miłości dla prawdziwego Boga.

I znowu: miłość własna może wzbudzić miłość do Boga z racji braku przekonania o grzechu. Niektórzy ludzie nie mają poczucia ohydy grzechu, ani Bożego nieskończonego i świętego sprzeciwu wobec niego. Myślą, że Bóg nie ma większych wymagań niż oni! Więc dobrze im z Nim, czują do Niego coś w rodzaju miłości, ale Kochają Boga wyimaginowanego, nie prawdziwego. Są też tacy, których miłość własna budzi swego rodzaju miłość do Boga po prostu ze względu na materialne błogosławieństwa, które otrzymali dzięki Jego opatrności. W tym również nie ma nic duchowego!

Idąc dalej, niektórzy czują do Boga gorącą miłość, bo mocno wierzą w to, że Bóg Kocha ich. Po tym, jak przeżywali wielką udrękę i strach przed piekłem, mogą nagle

uwierzyć, że Bóg ich kocha, że przebaczył ich grzechy i przyjął ich jako swoje dzieci. Może się tak stać przez wrażenie odebrane w ich wyobraźni, głos przemawiający w ich wnętrzu lub w jakiś inny niebiblijny sposób. Gdybyście zapytali tych ludzi, czy Bóg sam w sobie jest piękny i doskonały, mogliby spokojnie odpowiedzieć, że tak. Jednakże tak naprawdę ich dobre zdanie na temat Boga nabyte zostało w wyniku błogosławieństw, które wyobrazili sobie, że od Niego otrzymali. Pozwalają Bogu być pięknym samym w sobie tylko dlatego, że przebaczył im i przyjął ich, kocha ich tak bardzo i obiecał zabrać ich do nieba. Łatwo im kochać Boga i mówić, że jest piękny, skoro wierzą w to wszystko. Dla osoby samolubnej piękne jest wszystko, co popiera jej własne korzyści.

Prawdziwa duchowa miłość do Boga budzi się w chrześcijaninie w trochę inny sposób. Prawdziwi chrześcijanie nie patrzą w pierwszym rzędzie na to, że Bóg ich kocha, a potem przekonują się o Jego piękności. Oni najpierw widzą to, że Bóg jest piękny, że Chrystus jest doskonały i pełen chwały. Ich serce najpierw porwane jest przez to spojrzenie na Boga, z niego też głównie wypływa ich miłość do Niego. Prawdziwa miłość zaczyna od Boga i kocha Go ze względu na niego samego. Miłość własna zaczyna od siebie i kocha Boga ze względu na własne korzyści.

Jednakże nie chciałbym, żeby ktokolwiek pomyślał, że wszelka wdzięczność wobec Boga za Jego błogosławieństwa jest wyłącznie naturalna i samolubna. Istnieje coś takiego jak duchowa wdzięczność. Prawdziwa duchowa wdzięczność różni się od wyłącznie egoistycznej wdzięczności w następujący sposób:

a) Prawdziwa wdzięczność Bogu za jego błogosławieństwa wypływa z miłości do Boga takiego, jakim jest. Chrześcijanin ujrzał Bożą chwałę i ujęła ona jego serce. Dlatego więc jego serce staje się czułe i łatwo wzrusza je to, kiedy ten pełen chwały Bóg obdarza go swoją przychylnością i błogosławieństwami. Mogę na to podać przykład z ludzkiego życia. Nawet jeśli ktoś nie kocha danej osoby, nadal może być jej wdzięczny za jakieś wyświadczone przez nią uprzejmości. Różni się to jednak od wdzięczności tego człowieka wobec ukochanego przyjaciela, dla którego jego serce już wcześniej miało wiele uczucia. Kiedy pomagają nam nasi przyjaciele, wzmaga to tylko miłość, jaką już dla nich mieliśmy. Podobnie miłość do Boga z powodu Jego piękna i chwały skłania nas do tego, żeby kochać Go jeszcze bardziej, kiedy ten wielki Bóg udziela nam swoich błogosławieństw. Tak więc nie możemy całkowicie wykluczyć miłości własnej z duchowej wdzięczności. „*Mituję*

Pana, gdyż wysłuchał głosu mego, błagania mego” (Ps 116,1). Jednakże nasza miłość z powodu tego, kim Bóg jest, przygotowuje drogę dla wdzięczności za to, co czyni.

b) W przypadku duchowej wdzięczności Boża dobroć dotyka serc ludzi nie tylko dlatego, że daje im błogosławieństwo, ale ponieważ Boża dobroć jest częścią chwały i piękna Jego natury. Niezrównana łaska Boga, objawiona w dziele odkupienia i jaśniejąca na twarzy Chrystusa, jest pełna nieskończonej chwały sama w sobie. Chrześcijanin ogląda tę chwałę i rozkoszuje się nią. Jego osobista korzyść w dziele Chrystusa, jako grzesznika potrzebującego zbawienia, pomaga mu się na niej skupić. Obraz Bożej dobroci działającej dla jego odkupienia sprawia, że poświęca on więcej uwagi chwalebnej Bożej naturze dobroci. I tak miłość własna służy duchowym rozmyśleniom.

Niektórzy mogliby sprzeciwić się wszystkiemu co dotąd powiedziałem cytując 1 List Jana: „*Miłujmy więc, gdyż On nas przedtem umiłował*” (4,19). Myślą, że nasza wiedza o Bożej miłości do nas sprawia, że kochamy Boga. Nie zgadzam się z tym. Myślę, że Jan ma tu na myśli coś całkiem innego. Mówi raczej o tym, że nasza miłość do Boga to coś, co Bóg wkłada w nasze serca, jako dowód Jego miłości do nas. Kochamy Go, ponieważ łaskawie skłania nasze serca do tego, byśmy Go kochali i robi to z powodu swojej niezależnej i suwerennej miłości do nas, przez którą na wieki wybiera nas jako ludzi, którzy będą Go kochać. W tym więc sensie kochamy Go dlatego, bo On nas pierwszy pokochał. Można to również ująć w ten sposób: „Jesteśmy zbawieni, bo On nas zbawił, kiedy Go jeszcze nie kochaliśmy”.

Przyznaję, że kochamy Boga, bo On nas pierwszy ukochał również na inne sposoby, ale musi się to odnosić do duchowej miłości do Boga, a nie wyłącznie egoistycznej. Na przykład Boża miłość do grzeszników w Jezusie Chrystusie jest jednym z naczelných objawień jego chwalebnej doskonałości moralnej. A więc Boża miłość do nas budzi w nas miłość do Bożej moralnej doskonałości. I znowu - Boża miłość dla konkretnej wybranej osoby, objawiona poprzez nawrócenie się tej osoby, jest dla niej wielką manifestacją Bożej chwały. Daje więc w efekcie świętą duchową wdzięczność, jak to już zostało wcześniej wyjaśnione. W ten sposób kochamy Boga świętą i duchową miłością dlatego, ponieważ On nas pierwszy ukochał. Czemu nie mielibyśmy założyć, że właśnie o tego rodzaju miłości do Boga jest mowa w 1 Jana 4,19, a nie o miłości czysto egoistycznej?

Jak dotąd rozważałem miłość chrześcijanina do Boga. To co powiedziałem odnosi się

w równym stopniu do doświadczanej przez chrześcijanina radości, czy rozkoszowania się Bogiem. Duchowy zachwyty Bogiem wynika głównie z Jego piękna i doskonałości, a nie błogosławieństw, których nam udziela. Nawet droga zbawienia przez Chrystusa budzi zachwyty przede wszystkim ze względu na chwalebne objawienie Bożej doskonałości. Oczywiście chrześcijanin raduje się z tego, że Chrystus jest jego osobistym Zbawicielem. A jednak nie jest to najgłębszy powód jego radości.

Jak zupełnie inaczej jest z fałszywymi chrześcijanami! Kiedy słyszą o Bożej miłości objawiającej się tym, że posłał swojego Syna, o miłości Chrystusa objawionej w Jego śmierci za grzeszników i o wielkich błogosławieństwach, jakie Chrystus nabył i obiecał swojemu ludowi, mogą słuchać tego z wielką przyjemnością i uniesieniem. Jednak gdy bliżej zbadać ich radość, okazuje się, że radują się dlatego, że te błogosławieństwa ich dotyczą, a wszystko to ich wywyższa. Mogą nawet zachwycać się doktryną o wybraniu, bo ich miłości własnej pochlebia myśl, że są wybranymi niebios! Tak naprawdę radują się w sobie samych, nie w Bogu.

Tak więc we wszystkich radościach fałszywego chrześcijanina, jego wzrok zwrócony jest na niego samego. Jego myśli skupione są na jego własnych doświadczeniach, a nie na Bożej chwale czy piękności Chrystusa. Myśli: „Jakie to dobre przeżycie! Jakież ja otrzymuję wielkie objawienia! Jak wiele będę miał innym do opowiadania!” I tak stawiają własne przeżycia w miejsce Chrystusa. Zamiast szukać źródła radości w chrystusowej piękności i pełni, radują się ze swoich wspaniałych przeżyć. Daje się to odczuć w tym, o czym mówią. Dużo mówią o sobie samych. Prawdziwy chrześcijanin, kiedy czuje się duchowo ożywiony, z upodobaniem mówi o Bogu i Chrystusie, jak również o prawdach głoszonych przez ewangelię. Fałszywi chrześcijanie wiele mówią o sobie, o swoich wspaniałych przeżyciach, o niezbitnej pewności, że Bóg ich kocha, o bezpieczeństwie ich dusz, o tym, że oni na pewno pójdą do nieba itd.

III

DUCHOWE UCZUCIA OPARTE SĄ NA MORALNEJ DOSKONAŁOŚCI RZECZY DUCHOWYCH

Co rozumiem przez moralną doskonałość duchowych rzeczy?

Nie mam tu na myśli tego, co wielu ludzi określa jako „moralność”. Wiele osób używa tego słowa w odniesieniu do jedynie zewnętrznego spełniania powinności. Inni z kolei określają w ten sposób cnoty pozbawione duchowej motywacji i mogące istnieć u każdego niewierzącego - uczciwość, sprawiedliwość, hojność itp. Kiedy mówię o doskonałości moralnej, to mam na myśli ten rodzaj doskonałości, który należy do moralnego charakteru Boga. Innymi słowy, mówię o świętości Boga. Jego świętość to suma wszystkich jego moralnie doskonałych cech - jego sprawiedliwości, prawdy i dobroci. (Bóg ma również inne atrybuty, takie jak moc, wiedza czy wieczność, ale tych nie nazywamy atrybutami moralnymi, bo nie stanowią cech Bożego charakteru.)

Już pokazałem, że duchowe uczucia wypływają z piękna rzeczy duchowych. Teraz pójdę o krok dalej, stwierdzając, że to piękno to piękno moralne. To co prawdziwy chrześcijanin kocha w rzeczach duchowych to ich świętość. Kocha Boga ze względu na piękno Jego świętości.

Nie chcę powiedzieć, że chrześcijanie nie widzą piękna w Bożej mocy, wiedzy i wieczności. Jednakże kochamy te rzeczy z uwagi na Bożą świętość. Sama moc i wiedza, bez świętości, nie czynią jakiegś istoty piękną. Kto dostrzegłby piękno w niegodziwym człowieku tylko dlatego, że miałby moc i wiedzę? To świętość nadaje piękno tym innym cechom. Boża mądrość jest pełna chwały dlatego, że jest to święta mądrość, a nie nikczemna przebiegłość. Boża wieczność jest pełna chwały dlatego, że jest to święta wieczność, a nie trwałe zło.

A więc miłość do Boga musi brać swój początek w rozkoszowaniu się Jego świętością raczej, niż innymi jego przymiotami. To z Bożej świętości reszta jego istoty czerpie swoje piękno. Nie dostrzeżemy żadnego piękna w Bożej wiedzy, mocy, wieczności czy innych atrybutach, jeśli najpierw nie ujrzymy czystej piękności jego świętości.

Tak jak świętość jest pięknem Bożej natury, tak też jest pięknem wszelkich rzeczy duchowych. Piękno chrześcijaństwa polega właśnie na tym, że jest to religia tak święta.

Piękno Biblii tkwi w świętości jej nauczania (Ps 19,7-10). Piękno naszego Pana, Jezusa, to świętość jego osoby - „Świętego i Sprawiedliwego” (Dz 3,14). Piękno ewangelii polega na tym, że jest to święta ewangelia, jaśniejąca pięknem Boga i Jezusa Chrystusa. Piękno nieba tkwi w jego doskonałej świętości - „święte miasto” (Ap 21,10).

Powiedziałem już, że Bóg daje chrześcijaninowi nowy zmysł. Teraz mogę dokładnie powiedzieć, co ten zmysł postrzega, czuje i smakuje. To piękno świętości. Niewierzący nie mogą zobaczyć tego piękna, ale Duch Święty uczynił chrześcijan świadomymi jego istnienia.

Pismo wskazuje na piękno świętości jako prawdziwy przedmiot duchowego apetytu. To właśnie był ten słodki pokarm Jezusa Chrystusa. *„Ja mam pokarm do jedzenia, o którym wy nie wiecie. Moim pokarmem jest pełnić wolę tego, który mnie posłał, i dokonać jego dzieła”* (J 4,32.34). Jest również Psalm 119, jeden z fragmentów w Biblii najwyraźniej mówiących o naturze prawdziwej pobożności. Wysławia Boże prawo, które objawia Jego świętość. Cały mówi o tym, że doskonałość tego prawa jest głównym obiektem duchowego smaku (patrz ww: 14,72,103,127,131,162). Tę samą myśl znajdujemy w Psalmie 19, gdzie psalmista stwierdza, że Boże prawa są *„bardziej pożądane niż złoto, nawet najszczęśliwsze, i słodsze niż miód, nawet najwyborniejszy”* (Ps 19,10).

Osoba duchowa kocha rzeczy święte z tego samego powodu, dla którego osoba nieduchowa ich nienawidzi - tym, czego osoba nieduchowa nienawidzi w rzeczach świętych jest właśnie ich świętość! Tym samym również osoba duchowa kocha w rzeczach świętych właśnie tę świętość. Widzimy to na przykładzie świętych i aniołów w niebie. Ich umysły i serca pochłonięte są chwałą i pięknem Bożej świętości. *„I wołał jeden do drugiego: Święty, Święty, Święty jest Pan Zastępów! Pełna jest wszystka ziemia chwały jego”* (Iz 6,3). *„I nie odpoczywając ani w dzień, ani w nocy śpiewały: Święty, święty, święty jest Pan, Bóg Wszechmogący, który był i który jest, i który ma przyjść”* (Ap 4,8). *„Któż by się nie bał ciebie, Panie, i nie uwielbił imienia twego? Bo Ty jedynie jesteś święty”* (Ap 15,4). A tak jak jest w niebie, powinno też być na ziemi. *„Wysławiajcie Pana, Boga naszego, i oddajcie pokłon u podnóżka stóp jego! On jest święty!”* (Ps 99,5).

Zgodnie z tą właśnie zasadą możemy sprawdzić naszą tęsknotę za niebem. Czy chcemy się tam znaleźć ze względu na święte piękno Boga, które tam jaśnieje? Czy też nasze pragnienie nieba opiera się jedynie na pragnieniu własnego szczęścia?

IV

DUCHOWE UCZUCIA BUDZĄ SIĘ W WYNIKU DUCHOWEGO POZNANIA

Duchowym uczuciom brak żaru, jeśli nie ma światła. Budzą się one w wyniku duchowego oświecenia. Prawdziwy chrześcijanin czuje, bo widzi i rozumie z rzeczy duchowych coś więcej niż dotąd. Widzi lepiej i wyraźniej niż dotychczas; albo otrzymuje świeże poznanie Bożych prawd, albo odkrywa na nowo poznanie, które kiedyś miał, ale które stracił. *„I o to modłę się, aby miłość wasza coraz bardziej obfitowała w poznanie i wszelkie doznanie”* (Flp 1,9). *„Zewlekliście z siebie starego człowieka (...) a przyoblekli nowego, który się odnawia ustawicznie ku poznaniu na obraz tego, który go stworzył”* (Kol 3,9-10).

W tym miejscu chciałbym podkreślić, że istnieje wielka różnica między wiedzą doktrynalną i duchowym poznaniem. Wiedza doktrynalna dotyczy tylko intelektu, ale poznanie duchowe to zmysł serca, za pomocą którego dostrzegamy piękno świętości w chrześcijańskich doktrynach. Poznanie duchowe obejmuje zarazem intelekt i serce. Musimy intelektualnie zrozumieć znaczenie biblijnej doktryny i sercem zakosztować świętego piękna tego znaczenia.

Można wiele wiedzieć o doktrynach, znać je na sposób intelektualny, ale nigdy nie zakosztować zawartego w nich piękna świętości. Prawda może dotrzeć do czyjegoś umysłu w sposób intelektualny, ale jego serce nie zna jej na sposób duchowy. Ktoś, kto posiada wyłącznie wiedzę doktrynalną jest jak ten, kto jedynie spojrzał na miód i dotknął go. Poznanie duchowe można porównać do kogoś, kto poczuł słodki smak miodu w ustach. Wie o miodzie o wiele więcej, niż ten, kto na niego jedynie spojrzał i go dotknął!

Wynika z tego, że duchowe poznanie Biblii nie oznacza zrozumienia jego przypowieści, symboli i alegorii. Można wiedzieć jak interpretować wszystkie te rzeczy, nie mając w duszy ani promienia duchowego światła. *„I choćbym miał dar prorokowania, i znał wszystkie tajemnice, i posiadał całą wiedzę, a miłości bym nie miał, byłbym niczym”* (1Kor 13,2). „Duchowe zrozumienie” Biblii to boska słodycz zawartych w niej prawd, a nie właściwa interpretacja jej symbolicznych fragmentów.

I znowu - gdyby przez Ducha Świętego Bóg w sposób natychmiastowy objawił swoją

wolę naszemu umysłowi, nie byłoby to poznanie duchowe. Byłaby to nadal wiedza doktrynalna, nie duchowa. Fakty dotyczące Bożej woli są doktrynami zupełnie tak samo, jak fakty dotyczące Bożej natury i dzieł! Nadal mielibyśmy więc do czynienia z wiedzą jedynie doktrynalną, nawet zakładając, że Bóg bezpośrednio nam objawił swoją wolę. Natychmiastowe objawienia nie mogłyby uczynić naszej wiedzy duchową, gdybyśmy wcześniej nie mieli poczucia świętego piękna Bożej woli.

Chciałbym skorygować jeszcze jeden często popełniany błąd co do duchowego poznania. Niektórzy twierdzą, że Bóg objawia im swoją wolę odciskając w ich umysłach fragment Pisma - często dotyczący biblijnych standardów i wzorów postępowania. Weźmy na przykład chrześcijanina, który ma zdecydować, czy wyjechać do innego kraju, gdzie prawdopodobnie spotka go wiele trudności i niebezpieczeństw. Potężnie przemówiły do niego Boże słowa skierowane do Jakuba, które czytamy w 1 Księdze Mojżeszowej (46,4): „*Ja pójdę z tobą do Egiptu, Ja cię stamtąd wyprowadzę*”. Słowa te odnoszą się do Jakuba i jego sposobu postępowania, ale chrześcijanin interpretuje je jako odnoszące się do niego. „Egipt” uznaje za ten kraj, o którym myśli, i uważa, że Bóg obiecuje go tam zawieść i przyprowadzić go bezpiecznie z powrotem. Mógłby nazwać to „duchowym zrozumieniem” tekstu, albo twierdzić, że Duch Święty odnosi to do jego sytuacji.

Jednakże nie ma w tym nic duchowego. Duchowe zrozumienie widzi to, co rzeczywiście jest napisane w Biblii; nie nadaje temu nowego znaczenia. Nadawanie nowego znaczenia jest zupełnie jak tworzenie nowego Pisma! To dodawanie czegoś do Bożego Słowa, praktyka, którą Bóg potępia (Prz 30,6). Prawdziwe duchowe zrozumienie Pisma to przyjęcie znaczenia, które było w nim zawarte, kiedy natchnął je Duch. To pierwotne znaczenie byłoby widoczne dla wszystkich, gdyby nie byli duchowo ślepi.

Bez wątplenia te doświadczenia budzą żywe emocje. Oczywiście ludzie czują się bardzo poruszeni, kiedy myślą, że Bóg prowadzi ich używając jakiegoś fragmentu, albo bezpośrednio objawia im swoją wolę przez swojego Ducha. Chciałbym jednak stwierdzić co następuje: żadne z tych przeżyć nie opiera się na poczuciu czy smaku piękna Bożej chwały. A uczucia są duchowe tylko wtedy, kiedy budzą się pod wpływem tego duchowego widoku piękna Bożej chwały. Jeśli uczucia pojawiają się jedynie w wyniku sugestii naszego umysłu, lub słów, które przychodzą nam do głowy, to nie są w swojej naturze duchowe.

Spora część fałszywej religii w świecie powstała właśnie w wyniku takich przeżyć i fałszywych emocji, które one budzą. Religie niechrześcijańskie są ich pełne. To samo (niestety) dotyczy historii Kościoła. Podobne przeżycia przyciągają ludzi, szczególnie tych mniej inteligentnych; myślą oni, że istota chrześcijaństwa tkwi właśnie w tych znakach, wizjach i uniesieniach. Więc szatan przeobraża się w anioła światłości, zwodzi rzesze i wykrzywia prawdziwą pobożność. Przed tymi oszustwami przywódcy wspólnot chrześcijańskich powinni się nieustannie mieć na baczności, szczególnie w okresach przebudzenia.

Zanim pójde dalej, chciałbym wyjaśnić jedno. Nie chciałbym, żeby ktokolwiek źle zrozumiał to, co powiedziałem. Nie twierdę, że uczucia nie są duchowe tylko dlatego, że towarzyszą im pojawiające się w naszym umyśle wyobrażenia. W ludzkiej naturze leży to, że nie możemy myśleć o czymś intensywnie bez różnego rodzaju imaginacji. Jednakże, jeśli nasze uczucia wyrastają z tych wyimaginowanych konceptów, a nie z duchowego poznania, wtedy są duchowo nic nie warte. Chciałbym, żeby ludzie pamiętali o tym rozróżnieniu: twory wyobraźni mogą wypływać z duchowych uczuć, ale duchowe uczucia nie mogą wypływać z tworów wyobraźni. Duchowe uczucia mogą wypływać tylko z duchowego poznania, zmysłu serca, który zdolny jest dostrzegać piękno świętości. A jeśli twory wyobraźni towarzyszą prawdziwie duchowemu uczuciu, to nie są jego zasadniczą częścią, ale przypadkowym efektem towarzyszącym.

V

DUCHOWE UCZUCIA PRZYNOSZĄ PRZEKONANIE O RZECZYWISTYM CHARAKTERZE RZECZY BOSKICH

Przypomnij sobie tekst Pisma zacytowany na początku tej książki: „*Tego miłujecie, chociaż go nie widzieliście, wierzycie w niego, choć go teraz nie widzicie, i weselicie się radością niewysłowioną i chwalebna*” (1P 1,8).

Prawdziwy chrześcijanin ma solidne i skuteczne przekonanie o prawdziwości ewangelii. Już nie waha się pomiędzy dwiema opiniami. Przestaje mieć wątpliwości co do prawdziwości Ewangelii lub uznawać, że być może jest ona prawdziwa, jego umysł ma ją

za pewną i bezsporną. Wielkie, duchowe, tajemnicze i niewidzialne prawdy ewangelii działają na jego serce jako potężne rzeczywistości. Nie tylko jest zdania, że Jezus jest Synem Bożym; Bóg otwiera jego oczy, by zobaczył, że naprawdę tak jest. Jeśli chodzi o nauczanie Jezusa odnośnie do Boga, Bożej woli, zbawienia i nieba, chrześcijanin ten wie również, że te rzeczy to nie podlegające wątpliwości rzeczywistości. W praktyczny sposób wpływają więc na jego serce i postępowanie.

Z Biblii jasno wynika, że wszyscy prawdziwi chrześcijanie mają to przekonanie dotyczące boskich rzeczy. Z wielu mówiących o tym fragmentów wymienię tylko kilka: „*On im mówi: A wy za kogo mnie uważacie? A odpowiadając Szymon Piotr rzekł: Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego. A Jezus odpowiadając, rzekł mu: Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jonasza, bo nie ciało i krew objawiły ci to, lecz Ojciec mój, który jest w niebie*” (Mt 16,15-17). „*Objawiłem imię twoje ludziom, których mi dałeś ze świata; twoimi byli i mnie ich dałeś, i strzegli słowa twojego. Teraz poznali, że wszystko, co mi dałeś, od ciebie pochodzi; albowiem dałem im słowa, które mi dałeś, i oni je przyjęli i prawdziwie poznali, że od ciebie wyszedłem, i uwierzyli, że mnie posłałeś*” (J 17,6-8). „*Z tego też powodu znoszę te cierpienia, ale nie wstydzę się, gdyż wiem, komu zawierzyłem, i pewien jestem tego, że On mocen jest zachować to, co mi powierzono, do owego dnia*” (2Tm 1,12). „*A myśmy poznali i uwierzyli w miłość, którą Bóg ma do nas*” (1J 4,16).

Jest wiele religijnych przeżyć, które nie przynoszą tej pewności. Wiele tak zwanych objawień porusza, ale nie przekonuje. Nie powodują one trwałych zmian w nastawieniu czy sposobie postępowania danej osoby. Są ludzie, którzy doświadczają takich przeżyć, ale w swoim codziennym życiu nie postępują według praktycznego wpływu przekonania o nieskończonych, wiecznych rzeczywistościach. Ich uczucia płoną przez chwilę, ale szybko gasną, nie pozostawiając trwałego przekonania.

Jednakże przypuśćmy, że religijne uczucia danej osoby wypływają z silnego przekonania, że chrześcijaństwo jest prawdziwe. Czy jej uczucia są duchowe? Nie, niekoniecznie. W rzeczywistości jej uczucia nadal nie są duchowe, chyba że jej przekonanie jest rozsądne. Przez „rozsądne przekonanie” rozumiem przekonanie oparte na rzeczywistym dowodzie i istotnych powodach. Ludzie wyznający inne religie mogą mieć silne przekonanie co do ich prawdziwości. Często przyjmują daną religię jedynie dlatego, że wyznają ją ich rodzice, sąsiedzi czy naród. Jeśli człowiek podający się za chrześcijanina nie ma innych podstaw

wiary jak tylko to, jego religia nie jest warta więcej niż religia osoby, która wierzy tylko dlatego, że tak została wychowana. Bez wątplenia prawda, którą wyznaje chrześcijanin jest lepsza, ale jego wiara w tę prawdę nie ma innych podstaw jak tylko wychowanie, wtedy sama wiara jest równa wierze ludzi wyznających inne religie. Uczucia wynikające z takiej wiary nie mają większej wartości, niż uczucia doświadczane przez wyznawców innych religii.

Idąc dalej - przypuśćmy, że czyjaś chrześcijańska wiara nie opiera się na wychowaniu, ale na przekonaniu i argumentacji. Czy w takiej sytuacji uczucia tej osoby mają charakter duchowy? Znowu: niekoniecznie. Nieduchowe uczucia mogą wyrastać nawet z wiary polegającej na przekonaniu. Samo przekonanie musi być zarówno zasadne, jak i duchowe. Faktem jest, że racjonalne argumenty mogą czasami kogoś intelektualnie przekonać do prawdziwości chrześcijaństwa, osoba ta jednak wciąż pozostaje niezabawiona. Szymon czarnoksiężnik wierzył swoim umysłem (Dz 8,13), ale pozostał „*pogrążony w gorzkiej żółci i w więzach nieprawości*” (Dz 8,23). Intelektualna wiara z pewnością może być źródłem uczuć, skoro nawet demony „wierzą i drżą” (Jk 2,19), ale uczucia te nie mają duchowego charakteru.

Duchowe przekonanie o prawdzie może się pojawić tylko w duchowej osobie. Dzieje się tak jedynie wtedy, gdy Duch Boży oświeca nasz umysł tak, byśmy zdolni byli zrozumieć duchowe rzeczywistości, żebyśmy mogli mieć duchowe przekonanie o prawdzie. Pamiętajmy, że duchowe zrozumienie oznacza wewnętrzny zmysł świętego piękna rzeczy boskich. Teraz chciałbym opisać, jak to zrozumienie przekonuje nas o rzeczywistości tych rzeczy.

Bóg jest jedyny w swoim rodzaju. Różni się całkowicie od wszystkich innych istot i to właśnie Boże piękno stanowi o Jego odrębności bardziej, niż jakikolwiek inny boski atrybut. Jego piękno jest zupełnie różne od wszelkiego innego piękna. Kiedy więc chrześcijanin ogląda to piękno w chrześcijaństwie, widzi w nim Boga. Widzi boskie piękno, główną cechę wyróżniającą Boga. To daje chrześcijaninowi bezpośrednie, intuicyjne poznanie, że ewangelia Chrystusa pochodzi od Boga. Nie trzeba go do tego przekonywać za pomocą skomplikowanego logicznego rozumowania. Argument jest prosty: pojmuję prawdę ewangelii, ponieważ dostrzega jej boskie piękno i chwałę.

Wiele z najważniejszych prawd ewangelii jest zależnych od jej duchowego piękna.

Jeśli człowiek cielesny nie może go dostrzec, nic w tym dziwnego, że nie wierzy również w te prawdy. Chciałbym przytoczyć kilka przykładów. Dopóki nie zobaczymy piękna świętości, będziemy ślepi na szpetotę grzechu. Tym samym nie zrozumiemy biblijnego potępienia dla grzechu, ani tego, co Biblia mówi o straszliwej grzeszności rodzaju ludzkiego. Człowiek tylko wtedy może zobaczyć i odczuć rozpaczliwe zepsucie swojego serca, kiedy Duch Święty uzdalnia go do zasmakowania słodczy świętości i gorzkości grzechu. Jedynie to przekonuje nas o prawdziwości tego, co Biblia mówi o zepsuciu natury człowieka, ludzkiej potrzebie Zbawiciela i Bożej mocy zmienienia i odnowienia ludzkiego serca. Przekonuje również o tym, że Bóg jest sprawiedliwy karząc grzech tak surowo i że człowiek nie może sam odpokutować za swoje własne winy. To poczucie duchowego piękna uzdalnia dusze do oglądania Chrystusa w chwale, w jakiej objawia Go Pismo. Rozumiemy nieskończoną wartość jego pokuty i doskonałość drogi zbawienia zawartej w ewangelii. Widzimy, że szczęście człowieka polega na świętości i odczuwamy nieopisaną chwałę nieba. Prawdziwość wszystkich tych rzeczy objawia się duszy jedynie wtedy, kiedy otrzymuje ona duchowe poczucie boskiego piękna, o którym mówiłem.

Jeśli przekonanie o prawdzie ewangelii nie może wypływać z poczucia jej boskiego piękna, większość ludzi nigdy w nią nie uwierzy. Naukowcy i uczeni mogą wierzyć na podstawie historycznych dowodów, ale dla większości z nas jest to nieosiągalne. Dowód historyczny wymaga dobrej znajomości innych historycznych pism oprócz Pisma Świętego. Porównując je z Biblią można zobaczyć, jak bardzo jest wiarygodna, jeśli chodzi o historyczność opisywanych ludzi i wydarzeń. Ale nawet jeśli tak jest, któż się tym zajmie oprócz uczonych? Jeśli niewierzący, żeby stać się chrześcijaninem, musi najpierw zostać historykiem, to jak wielu zostanie zbawionymi? Czy musimy przechodzić przez długi i żmudny proces studiowania niebiblijnych pism historycznych, zanim uwierzemy Biblii? Czy Bóg aż tak utrudnił nam przyście do rozsądnego przekonania o prawdziwości ewangelii?

Faktycznie bardzo niewielu ludzi staje się wierzącymi w ten właśnie sposób. W przeszłości wielu chrześcijan nie umiało czytać ani pisać, a jednak wierzyli, i to właściwie. I ich wiara nie zależała od tego, co powiedzieli im uczeni i historycy. Gdyby tak było, chodziłoby jedynie o ludzką opinię, a nie o pełne zaufanie, którego wymaga Boże Słowo. „*Wejdźmy na nią ze szczerym sercem, w pełni wiary*” (Hbr 10,22).

„Aby pocieszone były ich serca, a oni połączeni w miłości zdążyli do wszelkiego bogactwa pełnego zrozumienia, do poznania tajemnicy Bożej, to jest Chrystusa” (Kol 2,2). Tego rodzaju pewności nie otrzymamy na podstawie tego, co powiedzą nam naukowcy czy historycy. Zamiast tego, daje nam ją sam Bóg. Otwiera nasze oczy na niewypowiedzianą piękną i boską chwałę, która jaśnieje w jego ewangelii. Widzimy w niej Boga. Ten dowód przekonuje całkowicie. Człowiek cielesny może być na niego ślepy, tak jak osoba bez wykształcenia ślepa jest na piękno wielkiej poezji. Jednak duchowy chrześcijanin widzi, smakuje i rozkoszuje się piękną boską chwałą ewangelii, która rozwiewa wszelkie jego wątpliwości i przekonuje o swojej prawdziwości.

Nie twierdzą, że każdy chrześcijanin przez cały czas odczuwa tę duchową pewność w takim stopniu. Otrzymujemy pewność prawdziwości ewangelii, kiedy widzimy jej boskie piękno, ale czasami nasz wzrok bywa zamglony. Jeśli nasza pewność ma być żywa i potężna, potrzebujemy wciąż wyraźniejszego obrazu tego boskiego piękna chrześcijaństwa.

I znowu: nie twierdzą, że dowody historyczne i inne argumenty przemawiające na korzyść chrześcijaństwa są bezużyteczne. Powinniśmy je sobie wysoko cenić. Mogą zmusić ludzi niewierzących, żeby traktowali chrześcijaństwo poważnie. Mogą utwierdzić wierzących w ich wierze. Ale nie mogą dać duchowej pewności. Tego może dokonać tylko widok duchowego piękna i chwały rzeczy boskich.

VI

DUCHOWE UCZUCIA ZAWSZE IDĄ W PARZE Z DUCHOWYM UNIŻENIEM

Duchowe uniżenie to pojawiające się u chrześcijanina poczucie tego, jak bardzo jest niedoskonały i obmierzły, co w konsekwencji sprawia, że się unią i wywyższa jedynie Boga. Jednocześnie istnieje też inny rodzaj upokorzenia, który nazwać możemy upokorzeniem legalnym. Legalne upokorzenie to przeżycie, którego doświadczyć może tylko człowiek niewierzący. Boże prawo bez ustanku oddziałuje na jego sumienie, sprawiając, że uświadamia on sobie, jak bardzo jest grzeszny i bezradny. Jednakże

nie dostrzega nienawistnej natury grzechu, nie odstępuje od grzechu w swoim sercu, ani nie poddaje się Bogu. Czuje się upokorzony jakby na siłę, ale nie ma w nim pokory. Odczuwa to, co odczuje każdy nikczemny człowiek i diabeł w Dzień Sądu: przekonany, upokorzony i zmuszony przyznać, że racja jest po stronie Boga, pozostanie jednak nienawrócony.

W przeciwieństwie do tego, duchowe uniżenie wypływa w prawdziwym chrześcijaninie z poczucia piękna i chwały Bożej świętości. Każe mu odczuć, jak bardzo jest nikczemny i zasługujący na pogardę z powodu swojej grzeszności i prowadzi do tego, że z własnej woli i chętnie pada na twarz u stóp Boga, zapiera się siebie i porzuca swoje grzechy.

Duchowe uniżenie to istota prawdziwej pobożności. Ci, którym go brakuje nie są autentycznymi chrześcijanami, bez względu na to, jak wspaniałych mogą doświadczać przeżyć. Pismo bardzo wyraźnie mówi o konieczności takiego upokorzenia: „*Bliski jest Pan tym, których serce jest złamane, a wybawia utrapionych na duchu*” (Ps 34,19). „*Ofiarą Bogu miłą jest duch skruszony, sercem skruszonym i zgębionym nie wzgardzisz, Boże*” (Ps 51,19). „*Tak mówi Pan: Niebo jest moim tronem, a ziemia podnóżkiem moich nóg (...) lecz Ja patrzę na tego, który jest pokorny i przygnębiony na duchu i który z drżeniem odnosi się do mojego słowa*” (Iz 66,1-2). „*Błogosławieniu ubodzy w duchu, albowiem ich jest Królestwo Niebios*” (Mt 5,3). Patrz również: przypowieść o faryzeuszu i poborcy podatkowym (Łk 18,9-14).

Duchowe uniżenie jest istotą chrześcijańskiego zaparcia się samego siebie. Składa się ono z dwóch elementów. Po pierwsze, człowiek musi zaprzeczyć się swoich świeckich skłonności i porzucić wszystkie grzeszne przyjemności. Po drugie, musi zaprzeczyć się swojego naturalnego samousprawiedliwienia i egocentryzmu. To drugie zadanie jest najtrudniejsze. Wielu udało się dokonać pierwszego, bez osiągnięcia tego drugiego; odrzucili przyjemności fizyczne, by nadal cieszyć się diabelską przyjemnością pychy.

Oczywiście dumni hipokryci udają pokorę, ale zwykle niezbyt udatnie im to wychodzi. Ich pokora polega zazwyczaj na mówieniu innym, jak bardzo są pokorni. Mówią coś w tym rodzaju: „jestem najmniejszym ze świętych”, „biedne i nikczemne ze mnie stworzenie”, „moje serce jest gorsze od samego diabła” itd. Mówią to wszystko spodziewając się jednocześnie, że inni uznają ich za nad wyraz świętych. Gdyby ktoś inny powiedział o hipokrycie to, co mówi on sam o sobie, jakże by się poczuł urażony!

Duchowa pycha może być bardzo subtelna, może się podawać za pokorę, ale są dwie oznaki, które zdradzają jej prawdziwy charakter:

1) Człowiek pyszny porównuje się z innymi w sferze duchowości i ma o sobie lepsze zdanie. Jest bardzo chętny objąć przywództwo pośród Bożego ludu i chciałby, żeby jego opinie były powszechnie obowiązujące. Chciałby, żeby inni chrześcijanie go poważali i słuchali w sprawach duchowych.

Prawdziwie pokorny człowiek to zupełnie przeciwieństwo. Jego pokora sprawia, że uważa innych za lepszych od siebie (Flp 2,3). Nie byłoby dla niego rzeczą naturalną brać na siebie odpowiedzialność nauczyciela; podobnie jak Mojżesz, uważa, że inni lepiej się do tego nadają (Wj 3,11-4,7). Chętniej słucha niż mówi (Jk 1,19). A kiedy już mówi, nie wyraża się śmiało i z tupetem, ale z drżeniem. Nie znajduje przyjemności w rządzeniu innymi, ale chętniej by się komuś podporządkował, niż sam przewodził.

2) Drugą pewną oznaką duchowej pychy jest to, że człowiek pyszny ma zwykle wysokie zdanie na temat własnej pokory, podczas gdy ten, kto jest prawdziwie pokorny uważa siebie za bardzo pysznego!

Dzieje się tak, ponieważ człowiek pyszny i pokorny inaczej postrzegają samych siebie. Oceniamy cudzą pokorę według naszej opinii na temat jego godności i wielkości. Gdyby jakiś król przykląkł, żeby zdjąć buta innemu królowi, uznalibyśmy to za akt samoponizenia, podobnie jak król, który to zrobił. Zaś w sytuacji przeciwnej, gdyby to niewolnik uklęknął, żeby zdjąć buta swojemu królowi, nikt nie uznałby tego za wielki akt samoponizenia czy oznakę wielkiej pokory. Sam niewolnik też by tak nie pomyślał, chyba że miałby o sobie śmiesznie wysokie mniemanie. Gdyby później rozповідаł na prawo i lewo chwając się jak wielką okazał pokorę zdejmując królowi buta, wszyscy by się z niego śmiali! „Za kogo ty się uważasz - powiedzieliby - skoro myślisz, że zdjęcie królowi buta było z twojej strony oznaką wielkiej pokory?”

Człowiek pyszny jest jak ten zarozumiały niewolnik. Uważa, że wyznanie Bogu tego, że jest niegodny, stanowi akt wielkiej pokory. Bierze się to z jego wysokiego mniemania o sobie samym. Jakież to pokorne z jego strony wyznać, że jest niegodny! Gdyby widział siebie we właściwy sposób, czułby się raczej zadziwiony i zawstydzony, że nie ukorzył się przed Bogiem bardziej.

Człowiek pokorny nigdy nie ma wrażenia, że wystarczająco uniżył się przed Bogiem.

Czuje, że bez względu na to, jak bardzo by się pochylił, zawsze mógłby się schylić jeszcze niżej. Czuje zawsze, że wciąż jest wyżej, niż się powinien przed Bogiem znajdować. Patrzy na miejsce, które zajmuje i na to, gdzie powinien być i wydaje mu się, że wciąż mu do niego daleko. Tę odległość nazywa „pychą”. To jego pycha wydaje mu się wielka, nie jego pokora. Leżenie w prochu u stóp Boga nie wydaje mu się oznaką pokory. Uważa, że tam właśnie jego miejsce.

Czytelniku, nie zapomnij zastosować tych wskazówek do siebie. Czy razi cię, kiedy ktoś uważa się za lepszego chrześcijanina niż wszyscy inni? Czy myślisz wtedy, że jest on pyszny, a ty jesteś pokorniejszy od niego? Jeśli tak, to bądź ostrożny, żebyś nie wpadł w pychę z powodu swojej pokory! Zbadaj siebie. Jeśli stwierdzisz „Wydaje mi się, że nikt nie jest tak grzeszny jak ja”, to nie poprzestawaj na tym. Czy sądzisz, że skoro przyznajesz jak bardzo jesteś grzeszny to jesteś lepszy od innych? Czy masz w związku z tym wysokie zdanie na temat swojej pokory? Jeśli mówisz: „Nie, nie mam wysokiego zdania o własnej pokorze, myślę, że jestem tak pyszny jak sam diabeł”, to zbadaj siebie jeszcze raz. Może jesteś dumny z tego, że nie masz wysokiego zdania o swojej pokorze? Możesz być dumny z tego, że przyznajesz jak bardzo jesteś pyszny!

VII

DUCHOWE UCZUCIA ZAWSZE IDĄ W PARZE ZE ZMIANĄ NATURY

Wszelkie duchowe uczucia wypływają z duchowego poznania, w którym dusza ogląda doskonałość i chwałę rzeczy boskich. Zmysł duchowego wzroku powoduje wewnętrzną przemianę. „*My wszyscy tedy, z odsłoniętym obliczem, oglądając jak w zwierciadle chwałę Pana, zostajemy przemienieni w ten sam obraz, z chwały w chwałę, jak to sprawia Pan, który jest Duchem*” (2Kor 3,18). Moc ku przemianie pochodzi jedynie od Boga - od Bożego Ducha.

Opisując nawrócenie Pismo używa słów, które sugerują lub wręcz oznaczają zmianę natury: narodzić się na nowo, stać się nowym stworzeniem, powstać z martwych, być odnowionym w duchu umysłu, umrzeć dla grzechu i żyć dla sprawiedliwości, zewlec

z siebie starego człowieka i przyoblec nowego, mieć udział w boskiej naturze i tak dalej.

Wynika z tego, że jeśli w ludziach, którzy uważają się za nawróconych nie następuje prawdziwa i trwała przemiana, ich pobożność jest bezwartościowa, bez względu na przeżycia, jakich mogli doświadczyć. Człowiek, który się nawraca całym sobą odwraca się od grzechu i zwraca ku Bogu. Oczywiście Bóg może powstrzymać nienawróconych ludzi od grzechu, ale w przypadku nawrócenia odwraca od grzechu do świętości całe serce i naturę człowieka. Osoba nawrócona staje się wrogiem grzechu. Co w takim razie powinniśmy sądzić o osobie, która twierdzi, że doświadczyła nawrócenia, ale której religijne uczucia szybko gasną, pozostawiając ją taką samą, jaką była przedtem? Wydaje się tak samo samolubna, świecka, niemądra, zepsuta i niechrześcijańska jak zawsze. To przemawia przeciwko niej dobitniej niż jakiegokolwiek religijne doświadczenia mogłyby przemawiać za nią. W Chrystusie Jezusie nie liczy się ani obrzezanie czy jego brak, ani przeżycie dramatyczne czy całkiem spokojne, jak też wspaniałe czy nieciekawe świadectwo. Liczy się tylko nowe stworzenie.

Rzecz jasna musimy uwzględniać czyjś naturalny temperament. Nawrócenie go nie niszczy. Jeśli nasz temperament przed nawróceniem sprawiał, że mieliśmy skłonność do jakichś grzechów, to bardzo prawdopodobne jest, że będziemy mieli do nich skłonność również po nawróceniu. Jednakże nawet tutaj nawrócenie wprowadzi pewne zmiany. Mimo, że Boża łaska nie niszczy słabości usposobienia, to jednak może je korygować. Jeśli przed swoim nawróceniem naturalne usposobienie człowieka skłaniało go do zmysłowości, pijaństwa i zemsty, to jego nawrócenie się w potężny sposób wpłynie na te złe skłonności. Wciąż te grzechy mogą być dla niego większym zagrożeniem niż inne, ale nie zapanują znowu nad jego duszą i życiem tak jak to było wcześniej. Nie będą już cechami jego prawdziwego charakteru. W rzeczywistości szczerze upamiętanie sprawi, że dana osoba będzie szczególnie nienawidziła i lękała się grzechów, których się wcześniej najbardziej dopuszczała.

VIII

PRAWDZIWE DUCHOWE UCZUCIA RÓŻNIĄ SIĘ OD FAŁSZYWYCH TYM, ŻE ROZWIJAJĄ CHRYSTUSOWEGO DUCHA MIŁOŚCI, POKORY, POKOJU, PRZEBACZENIA I WSPÓŁCZUCIA

Wszyscy prawdziwi uczniowie Chrystusa mają w sobie tego ducha. Duch ten włada nimi i panuje w nich do tego stopnia, że stanowi ich prawdziwy i właściwy charakter. Chrystus stwierdza to wyraźnie w kazaniu na górze, kiedy opisuje charakter tych, którzy są prawdziwie błogosławieni: *„Błogosławieni cisi, albowiem oni posiadą ziemię. Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią. Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni synami Bożymi będą nazwani”* (Mt 5,5.7.9). Apostoł Paweł mówi nam, że ten duch to cecha szczególna człowieka wybranego przez Boga: *„Przeto przyobleczcie się jako wybrani Boży, święci i umiłowani, w serdeczne współczucie, w dobroć, pokorę, łagodność i cierpliwość, znosząc jedni drugich i przebacząc sobie nawzajem”* (Kol 3,12-13). Jakub naucza tak samo: *„Jeśli jednak gorzką zazdrość i kłótność macie w sercach swoich, to przynajmniej nie przechwalajcie się i nie kłamcie wbrew prawdzie. Nie jest to mądrość, która z góry zstępuje, lecz przyziemna, zmysłowa, demoniczna. Bo gdzie jest zazdrość i kłótność, tam niepokój i wszelki zły czyn. Ale mądrość, która jest z góry, jest przede wszystkim czysta, następnie miłująca pokój, łagodna, ustepliwa, pełna miłosierdzia i dobrych owoców”* (Jk 3,14-17).

Świętość ze wszystkimi jej aspektami jest częścią charakteru chrześcijanina. Mimo to niektóre jej aspekty zasługują w szczególnym stopniu na miano „chrześcijańskich”, ponieważ odzwierciedlają boskie atrybuty, które zostały przez Boga i Chrystusa ukazane w szczególny sposób w dziele zbawienia. Mam na myśli pokorę, łagodność, miłość, przebaczenie i miłosierdzie.

Mówiąc o charakterze Chrystusa Biblia wskazuje przede wszystkim te cechy. *„Uczcie się ode mnie, że jestem cichy i pokornego serca”* (Mt 11,29). Te cechy jaśnieją w jednym z imion Chrystusa: Baranek. Wielki pasterz owiec sam jest barankiem i wierzących nazywa swoimi owcami, jagniętami. *„Paś owieczki moje”* (J 21,15). *„Oto posyłam was jako jagnięta między wilki”* (Łk 10,3). Chrześcijanie naśladują Chrystusa jako Baranka.

„*Podążają oni za Barankiem, dokądkolwiek idzie*” (Ap 14,4). Jeśli podążamy za Bożym Barankiem, musimy naśladować Jego łagodność i pokorę.

Pismo Święte przedstawia te same cechy w symbolu gołębic. Kiedy Duch Świętości zstąpił na Chrystusa przy jego chrzcie, zstąpił w postaci gołębic. Symbolizuje ona łagodność, niewinność, miłość i pokój. Ten sam Duch, który zstąpił na głowę Kościoła, zstępuje również na jego członków. „*Bóg zesłał Ducha Syna swego do serc waszych*” (Ga 4,6). „*Jeśli zaś kto nie ma Ducha Chrystusowego, ten nie jest jego*” (Rz 8,9). „*Jest jedno ciało i jeden Duch*” (Ef 4,4). Wynika z tego, że prawdziwi chrześcijanie powinni na podobieństwo gołębic przejawiać te same cechy: łagodność, pokój i miłość, które charakteryzowały Jezusa.

Słyszę jak w tym momencie ktoś protestuje: „*A co z chrześcijańską śmiałością, męstwem dla Chrystusa i byciem dobrym żołnierzem w chrześcijańskim boju, stawianiu czoła wrogom Chrystusa i jego ludu?*”

Rzeczywiście jest coś takiego jak chrześcijańska odwaga i śmiałość. Najznakomitsi chrześcijanie są największymi wojownikami, dzielnymi i nieustraszonymi. Jako chrześcijanie zobowiązani jesteśmy do energicznego i zdecydowanego sprzeciwu wobec tych, którzy próbują obalić królestwo Chrystusa i zniweczyć sprawę ewangelii. Jednakże wielu ludzi zupełnie nie pojmuje na czym polega chrześcijańskie męstwo. Nie chodzi tu o brutalną gwałtowność. Chrześcijańskie męstwo polega na dwóch rzeczach:

- 1) na panowaniu nad złymi uczuciami umysłu i tłumieniu ich;
- 2) na postępowaniu opartym o zdecydowane kierowanie się dobrymi uczuciami umysłu, nie dając się powstrzymać grzesznemu lękowi czy wrogości przeciwników.

I chociaż to męstwo objawia się w stawianiu oporu wrogom zewnętrznym, to dużo wyraźniej objawia się w sprzeciwu i zwyciężaniu wrogów wewnątrz nas. Odwaga i determinacja chrześcijańskiego żołnierza przejawiają się najchwalebniej wtedy, kiedy utrzymuje święty pokój, pokorę i miłość pomimo wszystkich sztormów, zniewag, dziwnego zachowania i przeszkód złego i niedorzecznego świata. „*Więcej wart jest cierpliwy niż bohater, a ten, kto opanowuje siebie samego, więcej znaczy niż zdobywca miasta*” (Prz 16,32).

Istnieje też fałszywe męstwo dla Chrystusa, wyrastające z pychy. W naturze duchowej pychy leży to, że chce się odróżniać od innych. Tak więc niektórzy często sprzeciwiają się

tym, których nazywają „cielesnymi” po prostu, żeby zdobyć uznanie swojej grupy. Tymczasem prawdziwe męstwo dla Chrystusa wznosi wierzącego ponad niezadowolenie zarówno wrogów, jak i przyjaciół. Raczej uraziłby oba obozy, niż miałby urazić Chrystusa. Tak naprawdę to męstwo dla Chrystusa objawia się wyraźniej wtedy, kiedy człowiek gotowy jest stracić uznanie własnego obozu, niż kiedy sprzeciwia się swoim przeciwnikom mając za sobą jego poparcie. Prawdziwie nieustraszony chrześcijanin jest wystarczająco dzielny, żeby przyznać się do błędu wobec swoich wrogów, jeśli wymaga tego jego sumienie. Trzeba do tego więcej duchowej odwagi niż przy gwałtownym sprzeciwie wobec wrogów!

Chciałbym teraz powiedzieć więcej o tym, jak chrześcijański duch objawia się w tych trzech rzeczach - przebaczeniu, miłości i miłosierdziu. Z nauczania Biblii jasno wynika, że są to niezbędne cechy charakteru każdego chrześcijanina.

Duch przebaczenia to duch gotowy przebaczać innym krzywdy, jakie nam wyrządzają. Chrystus naucza, że jeśli mamy tego ducha, oznacza to, że sami znajdujemy się w stanie przebaczenia. Z drugiej zaś strony, jeśli brak nam tego ducha, Bóg nam nie przebaczył. *„I odpuść nam nasze winy, jak i my odpuszczamy naszym winowajcom. (...) Bo jeśli odpuścicie ludziom ich przewinienia, odpuści i wam Ojciec wasz niebieski. A jeśli nie odpuścicie ludziom, i Ojciec wasz nie odpuści wam przewinień waszych”* (Mt 6,12.14-15).

Pismo Święte nie pozostawia żadnych wątpliwości co do tego, że wszystkich prawdziwych chrześcijan powinien charakteryzować duch miłości. Tę cechę, jako oznakę autentycznego chrześcijaństwa, Biblia podkreśla bardziej niż jakąkolwiek inną. *„Takie jest przykazanie moje, abyście się wzajemnie miłowali, jak Ja was umiłowalem”* (J 15,12). *„Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość wzajemną mieć będziecie”* (J 13,35). *„Umiłowani, miłujmy się nawzajem, gdyż miłość jest z Boga, i każdy, kto miłuje, z Boga się narodził i zna Boga. Kto nie miłuje, nie zna Boga, gdyż Bóg jest miłością”* (1J 4,7-8). *„Choćbym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, byłbym miedzią dźwięczącą lub cymbałem brzęczącym. I choćbym miał dar prorokowania, i znał wszystkie tajemnice, i posiadał całą wiedzę, i choćbym miał pełnię wiary, tak żebym góry przenosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym”* (1Kor 13,1-2).

Pismo Święte stwierdza równie jasno, że prawdziwymi chrześcijanami są tylko ci, którzy

mają miłosiernego ducha. Miłosierny duch sprawia, że skłonni jesteśmy litować się i pomagać naszym bliźnim, kiedy są w potrzebie bądź cierpią. „Sprawiedliwy zaś lituje się i rozdaje” (Ps 37,21). „Czci go (Stwórcę) ten, kto lituje się nad biednym” (Prz 14,31). „Jeśli brat albo siostra nie mają się w co przyodziać i brakuje im powszedniego chleba, a ktoś z was powiedziałby im: Idźcie w pokoju, ogrzejcie się i nasyćcie, a nie daliście im tego, czego ciało potrzebuje, cóż to pomoże?” (Jk 2,15-16).

Nie chciałbym zostać źle zrozumiany. Nie twierdzę, że w prawdziwym chrześcijaństwie nie ma nic przeciwnego duchowi, którego opisałem powyżej. Chrześcijanin nie jest bezgrzesznie doskonały. Mimo to uważam, że jeśli w grę wchodzi prawdziwe chrześcijaństwo, to zawsze będzie miało taką skłonność i będzie przyczyniać się do krzewienia takiej postawy. Pismo nie wspomina nigdzie prawdziwego chrześcijanina, który miałby w sobie ducha samolubnego, skłonnego do złości i kłótni. Bez względu na duchowe doświadczenia takiej osoby, nie ma ona prawa uważać się za prawdziwie nawróconą, jeśli jej duch jest we władaniu gorzkości i złości. Wszyscy prawdziwi chrześcijanie podlegają panowaniu podobnego do baranka i do gołębic ducha Jezusa Chrystusa. A wszystkie prawdziwe duchowe uczucia będą tego ducha karmiły.

IX

PRAWDZIWE DUCHOWE UCZUCIA ZMIĘKCZAJĄ SERCE I IDĄ W PARZE Z CHRZEŚCIJAŃSKĄ WRAŻLIWOŚCIĄ DUCHA

Wygląda na to, że fałszywe uczucia na jakiś czas wzruszają serce, ale w ostatecznym rozrachunku zatwardzają je. Będąc pod wpływem fałszywych uczuć ludzie zaczynają się w końcu mniej przejmować swoimi grzechami - przeszłymi, obecnymi i przyszłymi. Mniej zwracają uwagę na ostrzeżenia Bożego Słowa i karanie, które zsyła opatrzność. Z większą bez troską podchodzą do stanu swojej duszy i sposobu zachowania. Trudniej im odróżnić to, co grzeszne, mniej się obawiają zła przejawiającego się w tym, co robią i mówią. Dlaczego? Ponieważ mają o sobie tak wysokie mniemanie. Doświadczyli różnych duchowych przeżyć, więc myślą, że są bezpieczni. Kiedy trwali w przekonaniu o swojej grzeszności i w strachu

przed piekłem, mogli być bardzo sumienni w wypełnianiu obowiązków wobec religii i moralności. Jednakże teraz, gdy myślą, że piekło im już nie grozi, zaczynają odstępować od zapierania się samego siebie i pozwalać sobie na pobłażliwość wobec swoich różnych żądz.

Tacy ludzie nie przyjmują Chrystusa jako tego, który ich zbawia od grzechu. Ufają Mu jako Zbawcy swoich grzechów! Myślą, że Chrystus pozwoli im po cichu cieszyć się swoimi grzechami, jednocześnie chroniąc przed Bożym gniewem. Juda wyraża się o nich w ten sposób: „*wkradli się bowiem pomiędzy was jacyś ludzie (...) którzy łaskę Boga naszego obracają w rozpustę*” (Jud 4). Bóg sam ostrzega nas przed popełnieniem tego błędu: „*Gdy mówię do sprawiedliwego: Na pewno będziesz żył, a on, polegając na swojej sprawiedliwości, popełni występki, wtedy nie będzie się pamiętało wszystkich jego sprawiedliwych uczynków, lecz umrze z powodu występkę, który popełnił*” (Ez 33,13).

Prawdziwe duchowe uczucia wywierają wręcz przeciwny skutek. Stopniowo przemieniają serce kamienne w serce mięsiste. Czynią je wrażliwszym, takim jak posiniaczone ciało, któremu łatwo zadać ból. Przyrównując prawdziwych chrześcijan do dzieci Chrystus wskazuje właśnie na tę wrażliwość (Mt 10,42 i 18,3; J 13,33). Ciało dziecka jest delikatne. Podobnie jak serce osoby duchowo narodzonej na nowo. Nie tylko ciało, ale i umysł dziecka jest delikatny. Małemu dziecku łatwiej jest współczuć, nie może też znieść cierpienia innych. Tak samo jest z chrześcijaninem. Łagodność szybko zdobywa przychylność małego dziecka. Podobnie jest z chrześcijaninem. Dziecko łatwo się wystraszy widząc zło. Tak samo chrześcijanin trwoży się na widok zła moralnego. Kiedy dziecko natrafia na coś groźnego, nie ufa własnym siłom, tylko biegnie do rodziców. Tak samo chrześcijanin nie czuje się pewnie w samotnej walce przeciw duchowym wrogom i biegnie do Chrystusa. Dziecko, kiedy jest samo czy daleko od domu, staje się z miejsca bardzo podejrzliwe wobec zła prawdopodobnie czającego się w ciemności. Podobnie i chrześcijanin uświadamia sobie duchowe niebezpieczeństwa i drży o swoją duszę, kiedy nie widzi jasno swojej drogi; boi się zostać sam, daleko od Boga. Dziecko boi się starszych, obawia się ich gniewu i drży wobec ich gróźb. Tak samo i chrześcijanin, boi się obrazić Boga i drży na myśl o Bożej karze.

W tych wszystkich rzeczach prawdziwy chrześcijanin podobny jest do dziecka. W sprawach duchowych, największy i najsilniejszy święty jest jak najmniejsze

i najdelikatniejsze dziecko.

X

PRAWDZIWE DUCHOWE UCZUCIA, W PRZECIWIENSTWIE DO FAŁSZYWYCH, CHARAKTERYZUJE WSPANIAŁA SYMETRIA I WYWAŻENIE

W tym życiu nie może osiągnąć doskonałej symetrii chrześcijańskich cnót. Często jest ona niedoskonała, z powodu braku nauczania, błędnego osądu, mocy cielesnej natury i wielu innych czynników. Mimo to prawdziwi chrześcijanie nigdy nie przejawiają tego groteskowego braku równowagi charakteryzującego duchowość hipokrytów.

Chciałbym zilustrować to na konkretnym przykładzie. W prawym chrześcijaninie radość i pociecha idą w parze z Bożym smutkiem i żałowaniem za grzechy. Dopóki nie staniemy się nowym stworzeniem w Chrystusie, nie możemy czuć świętego smutku, a jedną z cech prawdziwego chrześcijanina jest to, że nieustannie żałuje za swoje grzechy: *„Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni”* (Mt 5,4). W prawdziwej duchowości radość zbawienia łączy się ze świętym smutkiem z powodu grzechu. Z drugiej strony, wielu hipokrytów raduje się bez drżenia.

Obłudnicy przejawiają również śmieszny brak zrównoważenia w swoim nastawieniu do różnych osób i spraw. Weźmy na przykład sposób, w jaki okazują miłość. Niektórzy robią wielkie przedstawienie ze swojej miłości do Boga i Chrystusa, a tymczasem są kłótlivi, zazdrośni, mściwi i oszczerczy wobec swoich bliźnich. Przecież to czysta obłuda! *„Jeśli kto mówi: Miłuję Boga, a nienawidzi brata swego, kłamcą jest; albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi”* (1J 4,20). Z drugiej zaś strony, są też ludzie, którzy wydają się być życzliwi, przyjacielscy i pomocni wobec swoich bliźnich - ale nie kochają Boga!

Są również tacy, którzy kochają tych, którzy zgadzają się z nimi i podziwiają ich, ale nie znajdują czasu dla tych, którzy im się przeciwstawiają i nie darzą ich sympatią. Miłość chrześcijańska musi być uniwersalna! *„Abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebie, bo słońce jego wschodzi nad złymi i dobrymi i deszcz pada na sprawiedliwych*

i niesprawiedliwych. Bo jeśli byście miłowali tylko tych, którzy was miłują, jakąż macie zapłatę? Czyż i celnicy tego nie czynią?” (Mt 5,45-46).

Niektórzy okazują innym miłość w zakresie ich potrzeb materialnych, ale nie kochają ich dusz. Inni udają ogromną miłość dla ludzkich dusz, ale nie mają współczucia dla ich ciał. (Wielkie manifestacje litości i strapienia z powodu dusz często nic nie kosztują; żeby okazać miłosierdzie ludziom będącym w materialnej potrzebie, trzeba wyłożyć własne pieniądze!) Prawdziwie chrześcijańska miłość obejmuje zarówno duszę, jak i ciało swoich bliźnich. Jak widzimy w Ewangelii Marka, takie właśnie współczucie okazywał Chrystus (6,34-44). Współczucie dla ludzkich dusz nakazywało mu ich nauczać, podczas gdy współczucie dla ich ciał sprawiło, że nakarmił ich przez cudowne rozmnożenie pięciu bochenków chleba i dwóch ryb.

Myślę, iż widać wyraźnie, co mam na myśli mówiąc o tym, że fałszywa pobożność jest niezrównoważona i pozbawiona symetrii. Ten brak równowagi objawia się również na wiele innych sposobów. Na przykład niektórzy są bardzo poruszeni grzechami innych chrześcijan, ale własne nie wydają się ich zbyt obchodzić. Tymczasem prawdziwy chrześcijanin bardziej przejmuje się swoimi grzechami, niż winami innych. Oczywiście zasmuci go, jeśli jego bracia lub siostry grzeszą, ale zawsze szybciej odkryje i potępi własne winy. Są również ludzie pałający wielkim zapalem do duchowego przywództwa, ale ich zapal modlitewny nie jest tamtemu równy. U innych z kolei jest tak, że kiedy przebywają w towarzystwie chrześcijan, ich uczucia duchowe mają wysoką temperaturę, ale szybko stygną, gdy tylko zostają sami itd.

XI

PRAWDZIWE DUCHOWE UCZUCIA BUDZĄ TĘSKNOTE ZA WIĘKSZĄ ŚWIĘTOŚCIĄ, PODCZAS GDY FAŁSZYWE SĄ Z SIEBIE ZADOWOLONE

Im bardziej prawdziwy chrześcijanin kocha Boga, tym bardziej pragnie Go kochać, i tym gorzej się czuje z powodu niedostatku tej miłości. Im bardziej prawdziwy chrześcijanin nienawidzi grzechu, tym bardziej pragnie go nienawidzić i zamartwia się tym,

że wciąż go tak kocha. W tym życiu chrześcijanin może jedynie zakosztować przedsmaku przyszłej chwały. Najznamienitszy wierzący jest tylko dzieckiem w porównaniu do tego, kim będziemy w niebie. Dlatego właśnie największa nawet świętość, którą wierzący osiągają na ziemi nie tłumi pragnienia jeszcze większego uświęcenia. Wręcz przeciwnie - jest zachętą do jeszcze gorliwszego podążania naprzód. *„Jedno czynię: zapominając o tym, co za mną, i zdążając do tego, co przede mną, zmierzam do celu, do nagrody w górze, do której zostałem powołany przez Boga w Chrystusie Jezusie. Ilu nas tedy jest doskonałych, wszyscy tak myślimy”* (Flp 3,13-15).

Niektórzy mogliby zaproponować: „Jak pogodzić to bezustanne dążenie z zaspokojeniem, które daje życie duchowe?”

Nie ma w tym żadnej sprzeczności. Korzystanie z praw duchowych zaspakaja duszę pod następującymi względami:

a) Duchowe zaspokojenie jest doskonale dostosowane do natury i potrzeb ludzkiej duszy. Ten, kto go doświadcza, nigdy nie ma go dosyć. Stanowi ono jego najgłębszą radość i nigdy nie zamieniłby go na nic innego. Nie znaczy to jednak, że ten, kto doświadczył jakiejś części duchowego zaspokojenia, nie będzie tego pragnął jeszcze więcej.

b) Duchowe zaspokojenie odpowiada naszym oczekiwaniom. Wielkie pragnienie powoduje wielkie oczekiwanie. Kiedy doświadczamy jakiejś świeckiej radości, której bardzo pragnęliśmy, możemy się często czuć zawiedzeni, ale z zaspokojeniem duchowym nigdy tak nie jest! Zawsze odpowiada naszym oczekiwaniom.

c) Duchowe zaspokojenie wypełnia duszę w takim stopniu, w jakim jest ona w stanie je przyjąć. Mimo to, jej możliwości mogą nieskończenie rosnać. Jeśli nie doświadczamy takiego duchowego zaspokojenia, jak moglibyśmy, przyczyna tkwi w nas. Nie otwieramy swoich ust wystarczająco szeroko.

Tak więc duchowe zaspokojenie satysfakcjonuje naszą duszę w taki właśnie sposób. Zaspokaja nasze duchowe potrzeby, robi to stosownie do naszych oczekiwań i wypełnia nas na tyle, na ile jesteśmy zdolni je przyjąć. Wszystko to daje się doskonale pogodzić z wiecznym pragnieniem, by otrzymywać więcej, aż nasze zaspokojenie będzie całkowite.

Inaczej ma się z fałszywymi rozkoszami duchowymi. Człowiek może tęsknić za duchowym światłem, wiarą w Chrystusa i miłością do Boga, kiedy przekonany jest o grzechu i boi się piekła. Jeśli fałszywe przeżycia dadzą mu fałszywą pewność zbawienia,

poprzestaje na tym. Nie pragnie już łaski i świętości, zwłaszcza, jeśli jego przeżycia pozostawiły głębokie wrażenie. Nie żyje dla Boga i Chrystusa w czasie teraźniejszym, ale czerpie żywotne siły ze swojego nawrócenia w przeszłości.

Prawdziwy chrześcijanin jest zupełnie inny. Bezustannie szuka Boga. Prawdę mówiąc, to Biblia opisuje prawdziwych wierzących jako tych, „którzy szukają Boga”. *„Niech ujrzą to pokorni i rozradują się! O, wy, co szukacie Boga, niech ożyje serce wasze!”* (Ps 69,33). *„Niech się rozweselą i rozradują w tobie wszyscy, którzy cię szukają!”* (Ps 70,5). Zgodnie z tym, co mówi Pismo, to poszukiwanie i wysiłki chrześcijanina pojawiają się głównie po jego nawróceniu. Kiedy Biblia opisuje tych, którzy już są chrześcijanami, mówi o braniu udziału w wyścigu, zmaganiach z mocami i zwierzchnościami, parciu do przodu, wytrwałości w modlitwie, wołaniu do Boga w dzień i noc. To smutne, że wielu ludzi popadło w niebiblijne podejście wyrażające się mówieniem tak, jak gdyby wszelkie boje i starania miały miejsce przed nawróceniem, podczas gdy teraz ich chrześcijańskie życie jest łatwe i spokojne.

Bez wątpienia niektórzy obłudnicy powiedzą, że bezustannie szukają Boga, Chrystusa i świętości, ale osoba obłudna nie szuka naprawdę duchowych rzeczy ze względu na nie same. Jej pobudki są zawsze egoistyczne. Chce doświadczać duchowych przeżyć z powodu egoistycznej pewności, którą dają, albo dlatego, że schlebia mu to, że jest Bożym wybrańcem. Bardziej chce odczuwać Bożą miłość do siebie, niż samemu kochać Boga. Ponieważ wie, że prawdziwy chrześcijanin powinien odczuwać pewne pragnienia, naśladuje je. Jednakże tęsknota za doświadczeniami lub odczuwaniem Bożej miłości, czy też śmiercią i niebem nie są najpewniejszymi oznakami prawdziwego chrześcijaństwa. Najlepszym znakiem jest tęsknota za świętszym sercem i świętszym życiem.

XII

OWOCEM PRAWDZIWYCH DUCHOWYCH UCZUĆ JEST PRAKTYCZNE CHRZEŚCIJAŃSTWO

Stosowanie chrześcijaństwa w praktyce oznacza trzy rzeczy:

- 1) Prawdziwy chrześcijanin we wszystkich aspektach swojego postępowania kieruje

się chrześcijańskimi zasadami.

2) Świątość życia jest jego największą troską. To zadanie jest dla niego ważniejsze niż wszystko inne.

3) Dąży do tego wytrwale i nieustannie aż do końca swojego życia.

Dowiedźmy tych trzech twierdzeń w świetle tego, co mówi Pismo.

ad. 1) Prawdziwy chrześcijanin stara się poddać każdą dziedzinę życia zasadom Bożego Słowa. „*Jesteście przyjaciółmi moimi, jeśli czynić będziecie, co wam przykazuję*” (J 15,14). „*I każdy, kto tę nadzieję w nim pokłada, oczyszcza się, tak jak On jest czysty. (...) Dzieci, niech was nikt nie zwodzi; kto postępuje sprawiedliwie, sprawiedliwy jest, jak On jest sprawiedliwy*” (1J 3,3.7). „*Albo czy nie wiecie, że niesprawiedliwi Królestwa Bożego nie odziedziczą? Nie ludźcie się! Ani wszetecznicy, ani bałwochwalcy, ani cudzołóżnicy, ani rozpustnicy, ani mężołożnicy, ani złodzieje, ani chciwcy, ani pijacy, ani oszczercy, ani zdziery Królestwa Bożego nie odziedziczą*” (1Kor 6,9-10). „*Jawne zaś są uczynki ciała, mianowicie: wszeteczeństwo, nieczystość, rozpusta, bałwochwalstwo, czary, wrogość, spór, zazdrość, gniew, knowania, waśnie, odszczepieństwo, zabójstwa, pijaństwo, obżarstwo i tym podobne; o tych zapowiadam wam, jak już przedtem zapowiedziałem, że ci, którzy te rzeczy czynią, Królestwa Bożego nie odziedziczą*” (Ga 5,19-21).

To zobowiązanie się do całkowitego posłuszeństwa nie oznacza jedynie reakcji negatywnej, czyli unikania grzesznych praktyk. Zakłada również działanie pozytywne - okazywanie posłuszeństwa Bożym przykazaniom. Nie możemy powiedzieć, że ktoś jest prawdziwym chrześcijaninem tylko dlatego, że nie jest złodziejem, kłamcą, bluźniercą, pijakiem, rozpustnikiem, osobą arogancką, okrutną czy gwałtowną. Musi też bać się Boga, być pokorny, pełen szacunku, łagodny, spokojny, przebaczący, miłosierny i kochający. Jeśli nie ma tych pozytywnych cech, nie jest posłuszny prawom Chrystusa.

ad. 2) Prawdziwy chrześcijanin czyni życie w świętości swoim naczelnym celem. Chrześcijanie nie tylko dokonują dobrych uczynków, ale są w tym gorliwi (Tt 2,14). Bóg nie powołał nas do bezczynności, ale do pracy dla niego. Wszyscy prawdziwi chrześcijanie są dobrymi i wiernymi żołnierzami Jezusa Chrystusa (2Tm 2,3). Staczają dobry bój wiary, żeby uchwycić życie wieczne (1Tm 6,12). Wszyscy biegną w wyścigu, ale tylko jeden zdobywa nagrodę; ludzie leniwi i niedbali nie biegną tak, żeby ją zdobyć (1Kor 9,24). Prawdziwy chrześcijanin zakłada cała zbroję Bożą, bez której nie mógłby

odeprzeć ognistych pocisków złego (Ef 6,13-17). Zapomina o tym, co za nim i zdąża do tego, co przed nim, dążąc usilnie do celu, bo tylko w ten sposób zdobędzie nagrodę, do której został powołany przez Boga w Chrystusie Jezusie (Flp 3,13-14). Lenistwo w służbie dla Boga jest tak samo godne potępienia jak otwarty bunt; sługa leniwy to zły sługa, który zostanie wrzucony w zewnętrzne ciemności razem z jawnymi przeciwnikami Boga (Mt 25,26.30).

Tym samym prawdziwy chrześcijanin powinien być pilny, gorliwy i oddany swojej pobożności. Jak to ujmuje List do Hebrajczyków: „*Pragniemy zaś, aby każdy z was okazywał tę samą gorliwość dla zachowania pełni nadziei aż do końca, abyście się nie stali ociężałymi, ale byli naśladowcami tych, którzy przez wiarę i cierpliwość dziedziczą obietnice*” (6,11-12).

ad. 3) Prawdziwy chrześcijanin trwa w posłuszeństwie Bogu bez względu na trudności, które napotyka, aż do końca swojego życia. Biblia obszernie naucza na temat wytrwałości prawdziwej wiary, na przykład w przypowieści o siewcy (Mt 13,3-9.18-23).

Głównym punktem doktryny o wytrwałości, który podkreśla Biblia jest to, że autentyczny chrześcijanin nadal wierzy i jest posłuszny pomimo różnych problemów, których doświadcza. Bóg pozwala, żeby te trudności pojawiły się w życiu ludzi uważających się za chrześcijan, żeby wypróbować prawdziwość ich wiary. Wtedy zarówno oni sami, jak i inni widzą wyraźnie, czy traktują Chrystusa poważnie. Czasami są to trudności duchowe, na przykład szczególnie nęcająca pokusa. Czasami są to trudności zewnętrzne, takie jak zniewagi i wyśmiewanie, czy utrata dóbr materialnych z powodu wyznawania chrześcijaństwa. Prawdziwy chrześcijanin pomimo tych problemów i trudności wytrwale trzyma się Chrystusa.

Oto i kilka fragmentów, które o tym mówią: „*Albowiem doświadczyłeś nas, Boże, oczyściłeś nas w ogniu, jak się czyści srebro. Wpędziłeś nas w sidła, włożyłeś brzemień na biodra nasze. Pozwoliłeś ludziom tratować po głowach naszych, szliśmy przez ogień i wodę, lecz wyprowadziłeś nas na wolność*” (Ps 66,10-12). „*Błogosławiony mąż, który wytrwa w próbie, bo gdy wytrzyma próbę, weźmie wieniec żywota, obiecany przez Boga tym, którzy go miłują*” (Jk 1,12). „*Nie lękaj się cierpień, które mają przyjść na cię. Oto diabeł wtrąci niektórych z was do więzienia, abyście byli poddani próbie, i będziecie w udreće przez dziesięć dni. Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci koronę żywota*” (Ap 2,10).

Przyznaję, że prawdziwi chrześcijanie mogą duchowo oziębnać, poddać się pokusie i popełnić wielkie grzechy. Jednakże nigdy nie odpadną całkowicie, tak żeby zmęczeni się Bogiem i posłuszeństwem i utrwaliли się w niechęci do chrześcijaństwa. Nigdy nie mogliby przyjąć sposobu życia, w którym coś byłoby ważniejsze od Boga. Nigdy do końca nie tracą tego, co ich różni od niewierzącego świata, ani nie wrócą dokładnie to tego stanu, w jakim byli przed nawróceniem. Jeśli trudności wywrą właśnie taki skutek na kims, kto uznaje się za chrześcijanina, to znaczy to, że nigdy się naprawdę nie nawrócił! „*Wyszli spośród nas, lecz nie byli z nas. Gdyby bowiem byli z nas, byłiby pozostali z nami. Lecz miało się okazać, że nie wszyscy są z nas*” (1J 2,19).

A więc prawdziwe uczucia zawsze znajdują odzwierciedlenie w praktycznym chrześcijaństwie. Dlaczego? Na to pytanie mogę odpowiedzieć jedynie przytaczając to, co już zostało powiedziane o naturze prawdziwych uczuć:

1) Prawdziwe duchowe uczucia prowadzą do praktycznego chrześcijaństwa, bo wyrastają z duchowego, nadnaturalnego i boskiego działania na serce. Nic dziwnego, że duchowe uczucia mają tak praktyczny wpływ, skoro mają po swojej stronie wszechmoc! Jeśli w czyimś sercu panuje Bóg, to poprzez moc swojego działania pokaże co, że jest Bogiem. Chrystus mieszka w sercu chrześcijanina nie jako zmarły Zbawiciel znajdujący się w grobie, ale jako zmartwychwstały i żyjący Zbawiciel w swojej świątyni. Duchowe uczucia mogą robić mniej szumu i zamieszania niż inne, ale mają w sobie to tajemne życie i moc, które porywają serce i czynią je poddanym Bożej woli.

2) Duchowe uczucia prowadzą do praktycznego chrześcijaństwa, bo ich celem jest umiłowanie rzeczy duchowych, a nie naszych własnych korzyści. Chrześcijaństwo niektórych ludzi jest ułomne, bo szukają w nim własnych korzyści, a nie Bożych. Przyjmują je więc w takim stopniu, w jakim może się im przydać. Tymczasem osoba, która przyjmuje je ze względu na jego doskonałą i piękną naturę, przyjmuje wszystko, co jest tej samej natury. Przyjmuje chrześcijaństwo dla niego samego, przyjmuje je więc w całości. Dlatego też prawdziwy chrześcijanin jest wytrwały w wierze. Prywatne korzyści mogą po jakimś czasie zacząć kolidować z chrześcijaństwem, więc osoba, która przyjmuje chrześcijaństwo z egoistycznych pobudek podatna jest na to, żeby z tych samych przyczyn je porzucić. Prywatne korzyści się zmieniają, ale duchowe piękno chrześcijaństwa pozostaje takie samo. Jest trwałe i niezmiennie.

3) Owocem duchowych uczuć jest praktyczne chrześcijaństwo, ponieważ opierają się one na moralnej doskonałości boskich rzeczy. Nic dziwnego, że umiłowanie świętości dla niej samej zachęca daną osobę do dążenia do świętości! Czy muszę coś dodawać?

4) Owocem duchowych uczuć jest praktyczne chrześcijaństwo, bo wyrastają z one duchowego poznania. Pamiętajmy, że duchowe poznanie to zmysł serca, dzięki któremu możemy dostrzegać najwyższe piękno rzeczy boskich. Gdy oglądamy niezrównane piękno i chwałę Chrystusa, widzimy, że jest godzien, by złożyć mu w hołdzie uwielbienie, posłuszeństwo, całe swoje życie. Pozwala nam to naśladować go bez względu na trudności. Nie możemy o nim zapomnieć ani na nic Go zamienić. Wywarł na nas zbyt głębokie wrażenie!

5) Owocem duchowych uczuć jest praktyczne chrześcijaństwo, bo przynoszą one przekonanie o rzeczywistości rzeczy boskich. Jeśli ktoś nigdy się w pełni nie przekonał, że chrześcijaństwo jest rzeczywiste, to nic dziwnego, że nie zadaje sobie trudu, żeby je pilnie i poważnie wprowadzać w czyn! Nic dziwnego, że nie poświęca się wytrwałemu posłuszeństwu temu, co może okazać się nieprawdziwe! Z drugiej zaś strony, jeśli ktoś jest pewien rzeczywistości rzeczy boskich, będą one miały wpływ na jego postępowanie bardziej niż cokolwiek innego. Dlaczego? Z powodu ich nadzwyczajnej wagi i znaczenia. Nie możemy w pełni i szczerze wierzyć w tak wielkie rzeczy nie poddając się działaniu ich wpływu.

6) Owocem duchowych uczuć jest praktyczne chrześcijaństwo, bo zawsze idą one w parze z duchowym unizaniem się. Pokora wobec Boga zachęca do posłuszeństwa, tak jak pycha prowadzi do buntu. Tak więc pokora prowadzi bezwzględnie do praktycznego chrześcijaństwa.

7) Owocem duchowych uczuć jest praktyczne chrześcijaństwo, bo zawsze idą one w parze ze zmianą natury. Nikt nie może dogłębnie zmienić swojego postępowania, jeśli najpierw nie zostanie zmieniona jego natura. Owoc nie będzie dobry, jeśli nie jest dobre drzewo. Jeśli osoba nie nawrócona próbuje prowadzić chrześcijańskie życie, to działa wbrew swojej grzesznej naturze. Przypomina to rzucanie kamienia w górę. Natura w końcu zwycięży i kamień znów spadnie. Jednakże jeśli w Chrystusie otrzymamy nową niebiańską naturę, to w naturalny sposób zaczniemy chodzić „w nowości życia” i nie przestaniemy aż do końca naszych dni.

8) Owocem duchowych uczuć jest praktyczne chrześcijaństwo, bo sprzyjają one rozwojowi ducha na podobieństwo Chrystusa. Wszystkie cechy, które wymieniłem pod tym nagłówkiem - miłość, pokora, pokój, przebaczenie, współczucie - wypełniają drugą część kamiennych tablic z wyrytym na nich Bożym prawem (sześć ostatnich przykazań). I w dużej mierze właśnie o to chodzi w chrześcijańskiej praktyce!

9) Owocem duchowych uczuć jest praktyczne chrześcijaństwo, bo zmiękcza one serce i towarzyszy im duchowa wrażliwość. Miękkie serce i wrażliwy duch prawdziwego chrześcijanina czynią go boleśnie czułym na grzech. W oczywisty sposób wpływa to głęboko na sposób, w jaki żyje.

10) Owocem duchowych uczuć jest praktyczne chrześcijaństwo z powodu ich wspaniałej symetrii i równowagi. Symetria i wyważenie duchowych uczuć będą prowadziły do posłuszeństwa o podobnym charakterze. Chrześcijanin nie będzie przestrzegał tylko niektórych przykazań, a inne pomijał. Ma obowiązek być święty we wszystkich okolicznościach, w każdej chwili.

11) Owocem duchowych uczuć jest praktyczne chrześcijaństwo, bo budzą one tęsknotę za większą świętością. Jeśli czytelnik zajrzy znowu do rozdziału 11, to przekona się, że jest to oczywiste. Skutkiem pragnienia większej świętości nie może być brak chrześcijańskiej praktyki!

Z tego wszystkiego wynika jasno, że praktyczne chrześcijaństwo jest cechą wyróżniającą prawdziwe nawrócenie. Powiem więcej. Chrześcijańska praktyka jest najważniejszą ze wszystkich oznak nawrócenia, zarówno dla samego wierzącego, jak również i jego otoczenia.

Chciałbym poświęcić temu zagadnieniu następny rozdział, abyśmy mogli je lepiej zrozumieć.

XIII

PRAKTYCZNE CHRZEŚCIJAŃSTWO TO DLA INNYCH NAJWAŻNIEJSZA OZNAKA SZCZEROŚCI NAWRÓCONEGO

Chrześcijańska praktyka to główne kryterium pozwalające nam osądzić szczerłość ludzi, którzy twierdzą, że są chrześcijanami. Biblia stwierdza to bardzo jasno: „*Po ich owocach poznacie ich*” (Mt 7,16). „*Zasadźcie drzewo dobre, to i owoc będzie dobry, albo zasadźcie drzewo złe, to i owoc będzie zły: albowiem z owocu poznaje się drzewo*” (Mt 12,33). Chrystus nigdzie nie mówi: „*Poznacie drzewo po jego liściach i kwiatach. Poznacie ludzi po tym, co mówią, po tym, co opowiadają o swoich przeżyciach, po ich łzach i wyrażaniu emocji.*” Nie! „*Poznacie ich po ich owocach. Drzewo poznaje się po jego owocach*”.

Chrystus mówi, żebyśmy u innych szukali owoców ich chrześcijańskiego życia. Mówi też, że sami również musimy objawiać owoc naszego życia wobec innych. „*Tak niechaj świeci wasza światłość przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie*” (Mt 5,16). Chrystus nie mówi: „*Niech wasza światłość jaśnieje przez to, co mówicie innym o swoich uczuciach i doświadczeniach*”. Dopiero kiedy ujrzą nasze dobre uczynki, wtedy uwielbią naszego Ojca w niebie.

Tę samą naukę znajdujemy w pozostałych księgach Nowego Testamentu. Na przykład w Liście do Hebrajczyków czytamy o tych, którzy zostali oświeceni, zakosztowali niebiańskiego daru i odpadli (Hbr 6,4-8). Wiersz 9 mówi: „*Ale chociaż tak mówimy, to jeśli chodzi o was, umiłowani, jesteśmy przekonani o czymś lepszym, zwłaszcza co dotyczy zbawienia*”. Skąd autor tego listu miał taką pewność, że ich wiara była prawdziwa i że oni nie odpadną? Wiedział to dzięki ich chrześcijańskiej praktyce. Zobaczmy co pisze w wersecie 10: „*Wszak Bóg nie jest niesprawiedliwy, aby miał zapomnieć o dziele waszym i o miłości, jaką okazaliście dla imienia jego, gdy usługiwaliście świętym i usługujecie*”.

Tę samą myśl znajdujemy w Liście Jakuba: „*Cóż to pomoże, bracia moi, jeśli ktoś mówi, że ma wiarę, a nie ma uczynków?*” (2,14). Jakub mówi tu, że bezwartościowe jest mówienie o swojej wierze, jeśli nie okazujemy jej swoimi dobrymi uczynkami. Nic, co mówimy nie ma wartości, jeśli nie jest poparte czynami. Osobiste świadectwa, opowieści o naszych odczuciach i doświadczeniach - wszystko to jest nic nie warte bez dobrych uczynków i chrześcijańskiej praktyki.

To sprawa zdrowego rozsądku. Wszyscy wiedzą, że „czyny przemawiają głośniejszą niż słowa”. Zasada ta sprawdza się zarówno w naturalnej, jak i duchowej sferze życia. Wyobraźmy sobie dwie osoby. Jedna wydaje się chodzić w pokorze przed Bogiem i ludźmi, prowadzić życie świadczące o skruszonym sercu; jest poddana Bogu w utrapieniu, łagodna i potulna wobec innych ludzi. Druga mówi o tym, jak bardzo jest pokorna, jakie odczuwa wielkie przekonanie o grzechu, jak leży w prochu przed Bogiem itd. A jednak zachowuje się tak, jakby przewodziła wszystkim chrześcijanom w mieście! Jest apodyktyczna, zarozumiała i nie znosi krytyki. Która z tych dwóch osób daje najlepszy dowód na to, że jest prawdziwym chrześcijaninem? Chrześcijaństwa nie okazujemy przez to, co mówimy innym o sobie. Słowa nic nie kosztują. Tylko kosztownym, wymagającym zaparcia się samego siebie praktycznym chrześcijaństwem dowiedziemy prawdziwości naszej wiary.

Zakładam oczywiście, że praktyczne chrześcijaństwo objawia się tylko w osobie, która wyznaje chrześcijańską wiarę. W końcu sprawdzamy szczerłość tych, którzy twierdzą, że są chrześcijanami. Nie można uważać się za chrześcijanina, jeśli nie wierzy się w pewne rzeczy. Nie uznalibyśmy - i nie powinniśmy uznać - za chrześcijanina kogoś, kto zaprzecza podstawowym twierdzeniom chrześcijaństwa, bez względu na to, jak by się wydawał dobry i święty. Chrześcijańska praktyka musi iść w parze z przyjęciem podstawowych prawd ewangelii. Obejmują one wiarę w to, że Jezus jest Mesjaszem, że umarł za nasze grzechy, żeby zadośćuczynić Bożej sprawiedliwości i inne doktryny. Praktyczne chrześcijaństwo jest najlepszym dowodem na szczerłość i zbawienie tych, którzy wyznają wiarę w te prawdy, ale nie dowodzi niczego na temat zbawienia tych, którzy im zaprzeczają!

Dodam tylko to, co już powiedziałem wcześniej (cz. drugiej, rozdz. XII), że żadne zewnętrzne pozory nie są niezawodnym znakiem nawrócenia. Praktyczne chrześcijaństwo jest najlepszym dowodem na to, że osoba uważająca się za chrześcijanina naprawdę nim jest. Zobowiązuje nas to do uwierzenia w jej szczerłość i przyjęcia jej jako brata w Chrystusie. Mimo to nadal nie jest to dowód niezawodny w stu procentach. Po pierwsze, nie widzimy wszystkich postępów tej osoby, wiele z nich jest przed światem ukrytych. Nie widzimy też serca tej osoby ani jej motywacji. Nie wiemy jak daleko osoba nie nawrócona może się posunąć w stwarzaniu zewnętrznych pozorów chrześcijaństwa. A jednak gdybyśmy mogli wiedzieć tyle o praktyce danej osoby, ile ona wie w swoim sumieniu, mogłoby to być niezawodne kryterium, by ocenić jej stan. O tym właśnie

będę mówił w następnym rozdziale.

XIV

PRAKTYCZNE CHRZEŚCIJAŃSTWO JEST PEWNYM ZNAKIEM NAWRÓCENIA DANEJ OSOBY W JEJ WŁASNYM SUMIENIU

Z 1Listu Jana wynika jasno: „*A z tego wiemy, że go znamy, jeśli przykazania jego zachowujemy*” (2,3). Jan stwierdza, że możemy być pewni swojego zbawienia, jeśli nasze sumienie poświadcza nasze dobre uczynki: „*Dzieci, miłujmy nie słowem ani językiem, lecz czynem i prawdą. Po tym poznamy, żeśmy z prawdy i uspokoimy przed nim swoje serca*” (1J 3,18-19). Apostoł Paweł mówi Galatom, żeby badali swoje postępowanie, a wtedy będą mogli radować się ze swojego zbawienia: „*Każdy zaś niech bada własne postępowanie, a wtedy będzie miał uzasadnienie chluby wyłącznie w sobie samym, a nie w porównaniu z drugim*” (Ga 6,4). Kiedy Chrystus mówi „*Po ich owocach poznacie ich*” (Mt 7,16), to przede wszystkim daje nam kryterium dla oceniania innych; ale Chrystus chce, byśmy sami siebie osądzali na tej samej zasadzie, co wynika jasno z następnego wersetu: „*Nie każdy, kto do mnie mówi: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios; lecz tylko ten, kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie*” (Mt 7,21).

Co Biblia rozumie dokładnie przez „zachowywanie przykazań Chrystusa”, „wypełnianie woli Ojca” itd. - czyli to, co nazywamy chrześcijańską praktyką - skoro czyni te rzeczy podstawą pewności zbawienia?

Chrześcijańska praktyka z całą pewnością nie obejmuje jedynie czynności czysto zewnętrznych. Akt posłuszeństwa dotyczy całego człowieka, zarówno jego duszy, jak i ciała. Tak naprawdę to posłuszeństwo w rzeczywistości jest aktem duszy, bo to ona rządzi ciałem. Tak więc chrześcijańska praktyka odnosi się bardziej do wewnętrznego posłuszeństwa duszy, niż do zewnętrznych działań ciała.

Dusza chrześcijanina może działać na dwa sposoby:

1) Może działać w sposób czysto wewnętrzny, który nie znajduje odzwierciedlenia w działaniach zewnętrznych. Kiedy po prostu rozważamy jakąś Bożą prawdę,

poprzestajemy na przemyśleniu jej i nie przechodzimy do zewnętrznego działania.

2) Może działać w sposób praktyczny. Znajduje to odzwierciedlenie w działaniach zewnętrznych. Na przykład współczucie może nas pobudzić do podania szklanki zimnej wody uczniowi Chrystusa (Mt 10,42), czy też miłość, jaką dana osoba czuje do Chrystusa sprawia, że może ona znieść wszelkie prześladowania, które spotykają ją z Jego powodu. Oto posłuszeństwo duszy znajdujące odbicie w zewnętrznych uczynkach.

Kiedy Pismo Święte czyni chrześcijańską praktykę dowodem naszej wiary dla innych, to odnosi się do tego, co inni są w stanie z niej zobaczyć - do naszych zewnętrznych uczynków. Jednakże kiedy Pismo stawia chrześcijańską praktykę jako dowód naszej wiary wobec nas samych, to odnosi się do tego, co my jesteśmy w stanie z niej zobaczyć - a widzimy wewnętrzne motywacje naszych zewnętrznych działań. Tak więc chrześcijanin powinien ocenić swoją własną praktykę nie tylko pod względem tego, co robi na zewnątrz, ale również pod względem wewnętrznych pobudek, jakimi kieruje się jego dusza, która kontroluje działania cielesne. Oto jak Bóg nas sądzi: „*Ja, Pan, zgłębiam serce, wystawiam na próbę nerki, aby oddać każdemu według jego postępowania, według owocu jego uczynków*” (Jr 17,10). „*I poznają wszystkie zbory, że Ja jestem Ten, który bada nerki i serca, i oddam każdemu z was według uczynków waszych*” (Ap 2,23). Jeśli Bóg ocenia nas tylko na podstawie zewnętrznych uczynków, to po co bada umysły i serca? Bóg zwraca uwagę nie tylko na nasze czyny i działania, ale także na ducha, który za nimi stoi.

Po tym wszystkim co powiedziałem nie chciałbym, żeby ktokolwiek myślał, że motyw są najważniejsze, a nasze zewnętrzne uczynki nie są miarodajne. Nic podobnego! Nie możemy w ten sposób rozdzielać duszy i ciała. Dusza panuje nad ciałem. Święte pobudki prowadzą do stylu życia opartego na posłuszeństwie. A więc osoba żyjąca na zewnątrz w grzeszny sposób nie może tłumaczyć się tym, że jej serce jest tam, gdzie być powinno. Serce człowieka nie może być czyste, kiedy jego nogi prowadzą go do domu publicznego! To absurdalne. Chrześcijańska praktyka obejmuje obie rzeczy - wewnętrzne pobudki i zewnętrzne czyny. Musimy zdać egzamin na obu tych poziomach. Zewnętrznie dobre uczynki bez świętych motywów to nie chrześcijańska praktyka, podobnie jak domniemane duchowe pobudki, które nie prowadzą do zewnętrznego posłuszeństwa.

Chrześcijańska praktyka jest najlepszym dowodem na prawdziwość wiary w sumieniu wierzącego. Nie powinniśmy zbyt ufać przeżyciom religijnym, przekonaniom,

radościom, czy tym wewnętrznym rozmyślaniami, które nie prowadzą do praktycznego posłuszeństwa. Chciałbym podać sześć argumentów przemawiających za tym, że naszą pewność musimy czerpać głównie z chrześcijańskiej praktyki:

1) Mój pierwszy argument opiera się na zdrowym rozsądku. Dowodem na czyjeś upodobanie od czegoś jest to, że to robi. Jeśli ktoś ma możliwość zabrać głos lub milczeć, dowodem na to, że woli mówić jest to, że otwiera usta i mówi. Jeśli ktoś może spokojnie chodzić lub siedzieć, to dowodem na to, że woli chodzić jest to, że wstaje i chodzi. Analogicznie dowodem na to, że człowiek woli posłuszeństwo Bogu od nieposłuszeństwa jest to, że jest posłuszny. Absurdem więc byłoby twierdzić, że ktoś ma dobre serce, kiedy prowadzi nieposłuszne życie. Czy próbuje oszukać Boga? Sędzia całej ziemi nie da się zwieść pozorom. *„Nie każdy, kto do mnie mówi: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios; lecz tylko ten, kto pełni wolę Ojca mojego, który jest w niebie. W owym dniu wielu mi powie: Panie, Panie, czyż nie prorokowaliśmy w imieniu twoim i w imieniu twoim nie wypędzaliśmy demonów i w imieniu twoim nie czyniliśmy wielu cudów? A wtedy im powiem: Nigdy was nie znałem. Idźcie precz ode mnie wy, którzy czynicie bezprawie”* (Mt 7,21-23). Bez względu na to, ilu doświadczyliśmy duchowych przeżyć, nawet jeśli czynimy cuda, nie możemy ukryć naszego nieposłusznego życia przed naszym Sędzią. Nie zrobimy na nim wrażenia ani nie oszukamy go żadnymi wymówkami. W końcu nawet ziemski pan pozbyłby się sługi, który deklaruje wielką miłość i lojalność, ale odmawia mu posłuszeństwa!

2) Mój drugi argument opiera się na Bożej opatrności. Bóg zsyła nam w życiu problemy i doświadczenia, żeby sprawdzić, czy w rzeczywistości wolimy Jego czy coś innego. Zostajemy postawieni w sytuacji, kiedy Bóg jest po jednej stronie, a coś innego znajduje się po drugiej i nie możemy mieć i jednego, i drugiego. Musimy wybierać. Nasz praktyczny wybór w takich sytuacjach pokazuje, czy naprawdę najbardziej kochamy Boga. *„Zachowaj też w pamięci całą drogę, którą Pan, Bóg twój, prowadził cię przez czterdzieści lat po pustyni, aby cię ukorzyć i doświadczyć, i aby poznać, co jest w twoim sercu, czy będziesz przestrzegał jego przykazań, czy nie”* (Pwt 8,2).

Te doświadczenia służą naszej korzyści, nie Bożej. On już wie, co jest w naszych sercach. Przeprowadza nas przez próby, żebyśmy sami mogli się o tym przekonać. Bóg wychowuje nas, nie siebie! Zakładając, że w ten właśnie sposób Bóg poucza nas

na temat stanu naszego serca, dowodzi to, że nasza praktyka świadczy o naszej szczerości.

3) Chrześcijańska praktyka doprowadza do doskonałości nowe narodzenie. Jakub mówi, że praktyczne posłuszeństwo Abrahama udoskonalilo jego wiarę: *„Widzisz, że wiara współdziałała z uczynkami jego i że przez uczynki stała się doskonała”* (Jk 2,22). Jan stwierdza, że nasze praktyczne posłuszeństwo doskonali naszą miłość do Boga: *„Kto mówi: Znam go, a przykazań jego nie zachowuje, kłamcą jest i prawdy w nim nie ma. Lecz kto zachowuje Słowo jego, w tym prawdziwie dopełniła się miłość Boża”* (1J 2:4-5).

Tak więc chrześcijańska praktyka doprowadza do doskonałości wiarę i miłość. Są jak ziarno. Ziarno nie dojdzie do doskonałości dopóty, dopóki nie zostanie włożone do ziemi. Nie dochodzi do doskonałości przez wypuszczanie korzenia i pędów, ani przez wypuszczanie liści i kwiatów. Dopiero kiedy wydaje dojrzały owoc, wtedy osiągnęło doskonałość - wypełniło swoje wyznaczone przez naturę zadanie. Tak samo jest z wiarą i miłością, jak również wszelkimi innymi łaskami. Osiągają doskonałość wydając dojrzały owoc praktycznego chrześcijaństwa. Praktyka więc musi być najlepszym dowodem na to, że łaski te istnieją.

4) Na praktykę Pismo Święte kładzie większy nacisk niż na jakikolwiek inny dowód zbawienia. Mam nadzieję, że jest to już jasne. Musimy trzymać się kryteriów biblijnych. Niebezpiecznie jest kłaść nacisk na inne rzeczy, niż robi to Biblia. Jeśli naszą główną przesłanką są uczucia i przeżycia, które same nie wyrażają się w praktycznym posłuszeństwie, oznacza to, że straciliśmy naszą biblijną równowagę. Bóg wie co jest dla nas najlepsze i podkreślił pewne rzeczy, ponieważ należało je podkreślić. Jeśli nie zwracamy uwagi na wyraźny nacisk, jaki Bóg kładzie na chrześcijańską praktykę i akcentujemy inne rzeczy jako sprawdzian szczerości, to jesteśmy na najlepszej drodze do zwiedzenia i obłudy.

5) Biblia bardzo jasno mówi o chrześcijańskiej praktyce jako o prawdziwym sprawdzianie szczerości. Nie mamy tu do czynienia z jakimiś niejasnymi teoriami, wspomnianymi kilka razy w jakichś trudniejszych fragmentach. Przypuśćmy, że Bóg daje dziś nowe objawienie i mówi: *„Poznacie moich uczniów po tym, poznacie, że jesteście z prawdy po tamtym, będziecie wiedzieli, że mnie znacie po owym”* - i udziela specjalnego znaku. Czy nie uznalibyśmy tego za jasny i wyraźny sprawdzian szczerości i zbawienia? Więc to się właśnie stało! Bóg przemówił z niebios - w Biblii! Wciąż nam powtarzał,

że chrześcijańska praktyka to najwyższy i najlepszy dowód prawdziwej wiary. Spójrzmy jak Chrystus wciąż mówi o tym w rozdziale 14 Ewangelii Jana: „*Jeśli mnie miłujecie, przykazań moich przestrzegać będziecie*” (w.15). „*Kto ma przykazania moje i przestrzega ich, ten mnie miłuje*” (w. 21). „*Jeśli kto mnie miłuje, słowa mojego przestrzegać będzie*” (w. 23). „*Kto mnie nie miłuje, ten słów moich nie przestrzega*” (w. 24). I w rozdziale 15: „*Przez to uwielbiony będzie Ojciec mój, jeśli obfity owoc wydacie i staniecie się uczniami moimi*” (w. 8). „*Jesteście przyjaciółmi moimi, jeśli czynić będziecie, co wam przykazuję*” (w. 14). To samo znajdujemy z 1 Liście Jana: „*A z tego wiemy, że go znamy, jeśli przykazania jego zachowujemy*” (2,3). „*Lecz kto zachowuje Słowo jego, w tym prawdziwie dopełniła się miłość Boża. Po tym poznajemy, że w nim jesteśmy*” (2,5). „*Dzieci, miłujmy nie słowem ani językiem, lecz czynem i prawdą. Po tym poznamy, żeśmy z prawdy*” (3,18-19).

Czy jeszcze coś jest niejasne?

6) W Dniu Sądu Bóg osądzi nas według naszej praktyki. Nie poprosi nas o złożenie osobistego świadectwa. Nie zbada naszych religijnych przeżyć. Dowodem, na podstawie którego Sędzia nas przyjmie bądź odrzuci będzie nasza praktyka. Ten dowód, rzecz jasna, nie będzie potrzebny Bogu. On zna nasze serca. Mimo to przedstawi dowód w postaci naszej praktyki z powodu otwartego, publicznego charakteru jego ostatecznego sądu. „*Albowiem my wszyscy musimy stanąć przed sądem Chrystusowym, aby każdy odebrał zapłatę za uczynki swoje, dokonane w ciele, dobre czy złe*” (2Kor 5,10). Jeśli nasza praktyka jest rozstrzygającym dowodem, którym Bóg posłuży się w Dniu Sądu, to temu sprawdzianowi powinniśmy się poddać tu i teraz.

Myślę, że argumenty te jasno dowodzą, że chrześcijańska praktyka (tak, jak ją zdefiniowałem) jest najlepszym dowodem, dla nas i dla innych, że jesteśmy prawdziwymi chrześcijanami.

Oczywiście, osoba świeżo nawrócona nie miała możliwości prowadzić świętego życia. Może mieć pewność zbawienia opartą tylko na wewnętrznych uczuciach i przeżyciu. To jednak nie zmienia faktu, że najlepszym i najpewniejszym dowodem czyjegoś zbawienia jest to, że jego uczucia i przeżycia znajdują wyraz w jego życiu i praktycznym posłuszeństwie. Ktoś może chcieć wybrać się w niebezpieczną podróż do dalekiego kraju. Może być pewien, że jest przygotowany na wszelkie czekające go trudności i ofiary, które

będzie musiał ponieść. Jednak najlepszym tego dowodem, dla niego samego, jak i dla innych, że naprawdę chce odbyć tę podróż i że jest na nią gotowy, jest to, że jedzie.

Temu, co powiedziałem, postawić można dwa zarzuty.

Pierwszy to ten, że to raczej duchowe doświadczenie niż praktyka jest prawdziwym dowodem na to, że jesteśmy chrześcijanami. Takie stwierdzenie oznacza niezrozumienie tego, co powiedziałem. Mówienie o duchowym doświadczeniu i chrześcijańskiej praktyce jako o dwóch oddzielnych rzeczach jest całkowicie błędne. Chrześcijańska praktyka to praktyka duchowa. Nie chodzi o bezmyślnie działające ciało, ale o wspólne działanie duszy i ciała, gdzie dusza rządzi ciałem. A więc chrześcijańska praktyka nie wyklucza duchowego przeżycia. Bez działań duszy w ogóle nie wprowadzalibyśmy w czyn prawdziwego posłuszeństwa. Uczucie miłości do Boga nie jest nieduchowym doświadczeniem tylko dlatego, że wyraża się w zewnętrznym akcie zaparcia się siebie!

Istnieje zewnętrzna praktyka religijna bez wewnętrznego doświadczenia. Nie jest ona do niczego przydatna. Jednakże istnieje również religijne przeżycia bez praktyki, bez chrześcijańskiego postępowania. To jest jeszcze gorsze! Z prawdziwym duchowym doświadczeniem mamy do czynienia wtedy, kiedy kochamy Boga i kiedy ta miłość sprawia, że jego wybieramy, jesteśmy mu posłuszni i stoimy po jego stronie w trudnych sytuacjach i doświadczeniach. Przyjaźń między ludźmi polega głównie na wewnętrznym uczuciu; ale kiedy to uczucie każe im przejść przez wodę i ogień ze względu na siebie nawzajem - jest to najwyższy dowód przyjaźni.

Drugi zarzut to ten, że nacisk, jaki kładę na praktykę jest dowodem legalizmu - za bardzo skupia się na uczynkach i w ten sposób odwodzi ludzi od wielkiej ewangelicznej doktryny zbawienia wyłącznie przez wiarę.

To nonsens. Nie powiedziałem, że nasza praktyka jest ceną za Bożą przychylność. Powiedziałem, że jest znakiem Bożej przychylności. Gdybym dał żebrakowi trochę pieniędzy, a on je uznał za dowód mojej miłości do niego, czy to zniszczyłoby moją wolność w okazywaniu mu tej miłości? Oczywiście, że nie. Podobnie, jeśli my uznajemy posłuszeństwo wytwarzane w nas przez Boga za znak jego miłości, nie niszczy to Jego wolności w okazywaniu nam miłości.

Doktryna mówiąca o dobrowolnej Bożej łasce okazywanej grzesznikom oznacza, że nie ma w nas dobrych cech, dzięki którym moglibyśmy na tę łaskę zapracować

lub zasłużyć. Bóg kocha swojego wybrańca dobrowolnie i suwerennie według nieskończonych bogactw swojej boskiej natury, a nie z uwagi na jakiegokolwiek piękno osoby, którą wybrał. Podobnie i usprawiedliwienie bez uczynków oznacza, że żadna piękna cecha ani uczynek w nas nie może dokonać prześlągania za nasze grzechy. Bóg przyjmuje nas jako sprawiedliwych ze względu na posłuszeństwo Chrystusa, a nie nasze. Kiedy Pismo Święte przeciwstawia wiarę uczynom, to mówi o tym, że grzesznicy nie jednoczą się z Chrystusem z powodu piękna i dobra ich uczynków, czy też z powodu ich uczuć, albo czegokolwiek, co w nich jest. Tak naprawdę, tym co jednoczy nas z Chrystusem nie jest nawet piękno i dobro naszej wiary! Wiara przyłącza nas do Zbawiciela całkiem niezależnie od wszelkiej swojej dobroci czy piękna. Dlaczego? Po prostu dlatego, że wiara oznacza otrzymywanie, przyjmowanie i poleganie na Jezusie całą naszą duszą.

Postawmy sprawę jasno. Gdyby piękno i doskonałość czegokolwiek w nas mogło nas przyłączyć do Zbawiciela, to zniszczyłoby to dobrowolność Bożej łaski. Miłość do Boga, duchowa radość, zapieranie się siebie, przeżycia, odczucia, uczynki - nieważne, jak dobre byłoby cokolwiek z tych rzeczy, to jednak fakt, że są one dobre nie jednoczy nas z Chrystusem. Nigdzie tego nie nauczałem! Nauczałem, że te rzeczy są znakami naszej jedności z Chrystusem. Pokazują, że jesteśmy z nim zjednoczeni jedynie przez wiarę.

Niedbałe nastawienie do dobrych uczynków dlatego, że nie mogą nas usprawiedliwić nie różni się zbytnio od niedbałego nastawienia do całego posłuszeństwa, całej świętości, całej duchowej gotowości - bo one też nas nie usprawiedliwiają! Jednak któryż chrześcijanin powie, że gorliwość w posłuszeństwie, świętości czy duchowej gotowości nie da się pogodzić z usprawiedliwieniem przez wiarę? Święta praktyka jest oznaką wiary, podobnie jak działanie i ruch są oznaką życia.

XV

ZAKOŃCZENIE

Iluz kłopotów uniknąłby Kościół, gdyby chrześcijanie trzymali się tego, czego naucza Biblia na temat doświadczania zbawienia! Pismo Święte mówi, żebyśmy w tej dziedzinie osądzali siebie i innych głównie na podstawie owoców praktycznego chrześcijańskiego

posłuszeństwa. Gdybyśmy się tylko tego trzymali, to obnażyłoby to obłudę i okłamywanie samego siebie potężniej niż cokolwiek innego. Oszczędziłoby nam to niekończącego się zamieszania spowodowanego utworzonymi przez ludzi teoriami na temat tego, czego powinniśmy doświadczać. Uchroniłoby to chrześcijan przed lekceważeniem świętości życia. Zachęciłoby ich do dawania wyrazu swojemu chrześcijaństwu raczej przez piękno ich postępowania niż przez ciągłe opowiadanie o ich przeżyciach. Przyjaźniący się chrześcijanie rozmawialiby o swoich przeżyciach z większą skromnością i pokorą, starając się nawzajem zbudować, a nie zrobić wrażenie na drugiej osobie. Odcięto by wiele możliwości dla wzrastania duchowej pychy, co udaremniłoby szatańskie zamysły. Ludzie ze świata przestaliby się śmiać czy szydzić z chrześcijaństwa z powodu szaleństw samych chrześcijan; zamiast tego, widząc życie wierzących, niewierzący przekonaliby się, że chrześcijaństwo jest rzeczywiste i z uwagą słuchaliby tego, co głosi.

I tak światło chrześcijan świeciłoby przed ludźmi i inni widzieliby ich dobre uczynki i uwielbiliby ich Ojca w niebie!